ŚWIATOWE ŻYCIE®

Dani Collins

Bezcenny kolczyk

HARLEQUIN®

Dani Collins

Bezcenny kolczyk

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *A Virgin to Redeem the Billionaire*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5201-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Szanowni państwo! Dostaliśmy zaskakującą ofertę zakupu całej posiadłości od pana Kaine’a Michaelsa. Rodzina zaakceptowała zaproponowaną cenę domu wraz z zawartością. Nie będziemy licytować poszczególnych przedmiotów. Dziękuję za przybycie, ale nie przeprowadzimy aukcji.

– Co takiego? Nie! – Gisella Drummond ledwie słyszała własny protest wśród pomruków niezadowolenia zgromadzonego tłumu. Zaszokowani, wszyscy opuścili tabliczki.

Odruchowo zerknęła na wysokiego nieznajomego, który przed chwilą wkroczył do sali. Zwróciła na niego uwagę, gdy podszedł do urzędników na niewielkim podium przy kominku. Wyglądał oszałamiająco w czarnych dżinsach i zamszowej marynarce, zarzuconej swobodnie na koszulę bez krawata. Ten wizerunek renegata nie pasował do rezydencji na Manhattanie w stylu francuskiego renesansu, pełnej zabytkowych mebli i wyblakłych, jedwabnych dywanów pod kryształowymi żyrandolami. Marmurowe kolumny podtrzymywały niski strop. Ciężkie, aksamitne draperie przesłaniały widok na Central Park. Czy ten buntownik naprawdę kupił tak stylową rezydencję?

Obok niej pan Walters przeklął kupującego. Długoletni partner w interesach jej wuja wypytał ją wcześniej o rodzinę i wyjawił, że zamierza kupić ten dom. Gisella przybyła tu tylko dla jednego kolczyka, ale doznała jeszcze większego rozczarowania.

– Zna go pan? – spytała.

– To właściciel Riesgo Ventures, spółki informatycznej z San Francisco – prychnął pan Walters z pogardą. – Jeżeli myśli, że zyska zwolenników w tym mieście…

Gisellę ciekawiło, co jeszcze pan Walters o nim wie, ale spostrzegła, że Kaine Michaels przedziera się przez skonfundowany tłum. Pospiesznie przeprosiła znajomego i podążyła za nim. W pewnym momencie z przerażeniem stwierdziła, że straciła go z oczu. Nie skorzystał z głównego wyjścia. Długie nogi zaniosły go po szerokich, wyłożonych dywanami schodach do galerii na piętrze. Urzędnik z domu aukcyjnego z trudem dotrzymywał mu kroku.

Podążyła za nimi wzdłuż holu. Przystanęli przy otwartych, dwuskrzydłowych drzwiach. Urzędnik poinformował strażnika:

– To pan Michaels. Właśnie kupił dom z całym wyposażeniem. Proszę pozwolić mu zabrać wszystko, co zechce.

– Tylko tę jedną rzecz – odparł, wskazując coś na podkładce do pisania w ręku pracownika. – Resztę możecie oddać do magazynu.

– Panie Michaels! – zawołała, również spragniona tylko jednego przedmiotu, zanim trafi do jakiejś odległej, zawilgoconej graciarni.

Pan Michaels zerknął na nią przez ramię, po czym zwrócił się do strażnika:

– Proszę iść na dół i pokazać wszystkim drzwi.

Wartownik popatrzył na nią surowo, jakby rozkaz dotyczył również jej. Gisella uniosła rękę.

– Zajmę panu tylko chwileczkę – poprosiła.

Kaine uniósł głowę, żeby odprawić ochroniarza, po czym zwrócił wzrok na urzędnika. Ten skinął głową i pospieszył do salonu, pełnego ponumerowanych obrazów, rzeźb, mebli i innych przedmiotów.

Najwyraźniej tu zaplanowano przeprowadzenie licytacji. Prawdopodobnie był tu również kolczyk, w zasięgu ręki. Ta świadomość obudziła w Giselli silne emocje.

– Pani czas prawie minął – oznajmił Kaine.

Gisella podniosła na jego wzrok. Na widok przystojnego oblicza odebrało jej mowę. Krótko strzygł gęste, ciemne włosy. Pod śmiałą linią brwi lśniły złocistobrązowe oczy. Poniżej gładkich policzków krótka bródka otaczała pełne, zmysłowe wargi.

Zwykle mężczyźni, nawet bardzo atrakcyjni, nie robili na niej zbyt wielkiego wrażenia, ale kiedy popatrzył na nią z uznaniem spod spuszczonych powiek, niemal zaparło jej dech. Wyciągnęła do niego rękę.

– Gisella Drummond.

Rysy pana Michaelsa stężały w mgnieniu oka. Zmierzył ją od stóp do głów lodowatym spojrzeniem, jakby nie mógł uwierzyć, że pozwoliła sobie na taką śmiałość.

Zbił Gisellę z tropu. Mężczyźni zwykle traktowali ją znacznie bardziej przychylnie, nie tylko z powodu bogactwa i wpływów. Natura obdarzyła ją wysokim wzrostem i figurą modelki. Uroda bardziej jej przeszkadzała, niż pomagała, toteż zwykle nie wykorzystywała zewnętrznych atutów, ale teraz prowadziła kampanię. Groziła jej utrata czegoś, na co czekała od lat. Spróbowała ułagodzić go ciepłym uśmiechem, ale nic nie zyskała.

– Wiem, kim pani jest, panno Barsi – oświadczył z chmurną miną, nie ujmując podanej dłoni.

– Nie ukrywałam swojej tożsamości. Używam nazwiska ojca – wyjaśniła.

Choć nie łączyły jej z Barsimi więzy krwi, sercem należała do klanu. Przynależność do powszechnie szanowanej w Nowym Jorku rodziny

przynosiła zaszczyt. Grymas na twarzy pana Michaelsa świadczył o tym, że myśli inaczej.

– Czy na pewno tylko to pan zabierze? – zapytał urzędnik, który wrócił z sali aukcyjnej z aksamitnym pudełeczkiem w ręku.

– Tak.

Kaine przeszedł do sąsiedniego pokoju. Wykrzywił usta z niesmakiem na widok łoża z baldachimem, zestawu mebli wypoczynkowych w stylu ozdobnego buduaru i ciężkich, błękitnych kotar, przesłaniających widok na Central Park.

Gisella podążyła za nim. Żałowała, że nie mogła wcześniej wyjść z pracy, żeby zwiedzić dom. Jej rodzice mieli pieniądze, ale nikt z jej rodziny nie mógłby sobie pozwolić na zakup tak wytwornej rezydencji, zwłaszcza gdyby nie przypadła im do gustu tak jak panu Michaelsowi.

Urzędnik wręczył mu pudełeczko.

– Przygotuję dokumenty do podpisania, jak pan zejdzie na dół. Czy rozważy pan prywatne oferty na cokolwiek?

– Na wszystko oprócz tego. Załatwi to pan za mnie?

– Oczywiście.

Urzędnik odczekał, aż Kaine go odprawi, po czym zostawił ich samych z Gisellą.

Gisella wpadła w popłoch. Pospieszyła ku toaletce z ponumerowaną biżuterią na blacie, żeby poszukać wypatrzonego w katalogu kolczyka. Znalazła kilka par, ale żadnego pojedynczego. Z poczuciem straty obejrzała ponownie ekspozycję. Oblał ją zimny pot. Jak mogła dotrzeć tak blisko celu po długich poszukiwaniach i nagle stracić jedyny przedmiot, na którym jej zależało?

– Czy dał panu kolczyk? Chyba nie kupił pan całego domu dla jednego drobiazgu? – dopytywała w panice.

– To był najlepszy sposób na uzyskanie go, zanim ktoś mi go sprzątnie sprzed nosa.

Zaszokował ją. Czyżby jeszcze ktoś inny na niego polował? I dlaczego zainwestował w niego fortunę?

– Nie wiem, co pan słyszał, ale nie jest wart aż tyle co dom. Dlaczego nie spróbował go pan wylicytować?

– Zakup posiadłości służy innemu celowi. Poza tym nie mam całego dnia do stracenia. Pozwoli pani? – dodał, wskazując jej drogę do wyjścia.

– Nie – zaprotestowała.

Zwykle panowała nad każdą sytuacją, ale tym razem przegrywała, a grała o wysoką stawkę. Tropiła ten kolczyk przez ponad dekadę. Była niemal pewna, że dziś zabierze go do domu, ale doznała zawodu. Wyprostowała plecy i przyjęła możliwie spokojny wyraz twarzy.

– Chciałabym złożyć panu na niego ofertę – zaproponowała.

Popatrzył na nią badawczo, ale z błyskiem satysfakcji w oku.

– Dlaczego pani tak bardzo o niego zabiega, skoro, jak pani twierdzi, nie jest zbyt wiele wart?

– Ma sentymentalną wartość dla mojej babci.

Jej babcia ostatnio podupadła na zdrowiu. Gisella marzyła, żeby włożyć go w jej kruchą dłoń, zanim kolejny atak choroby zaalarmuje całą rodzinę.

– Widzę, że bardzo ją pani kocha – stwierdził, zaglądając jej w oczy tak głęboko, jakby badał dno duszy.

– Tak – potwierdziła. – To wyjątkowa osoba.

– Przypuszczam, że ją pani przypomina.

Banalne pochlebstwo sprawiło jej większą przyjemność, niż powinno. Nie rozumiała, czemu ten obcy człowiek tak silnie na nią działa. Nawet go nie polubiła. Robił wrażenie bezwzględnego aroganta, ale fascynującego.

Znała wielu bogatych i wpływowych mężczyzn. Żaden nie emanował taką pewnością siebie. Żaden nie nosił niewidzialnego pancerza ochronnego. Kusiło ją, żeby go przebić.

Być może, gdyby miała kochanków, dawno odkryłaby zmysłową stronę swojej natury, ale w wieku trzynastu lat zawarły z siostrą cioteczną dziecinny pakt, że nie rozpoczną życia erotycznego, dopóki nie spotkają prawdziwej miłości, w którą Rozalia głęboko wierzyła.

Do tej pory dotrzymanie przyrzeczenia przychodziło Giselli bez trudu. Jeszcze nikt nie skusił jej do złamania słowa. Teraz jednak pod wpływem spojrzenia tych złocistych oczu przeszył ją dreszcz podniecenia.

– Ile pan za niego chce? – spytała, desperacko walcząc o odzyskanie utraconej równowagi.

– Nie jest na sprzedaż.

– Jak zdołam pana przekonać do zmiany zdania?

– To niemożliwe, ale kusi mnie, żeby pozwolić pani spróbować – odparł z szelmowskim uśmieszkiem, podchodząc bliżej i gładząc ją po twarzy opuszką kciuka.

Gisella usiłowała zignorować piorunujące wrażenie, jakie wywarł na niej leciutki dotyk. Jako jedynaczka zawsze dostawała to, czego chciała.

– Nie wykorzystuję fizycznych atutów dla osiągnięcia celów – oświadczyła lodowatym tonem. – Jeżeli kogoś całuję, to dlatego, że tego chcę.

Rzuciła mu wyzwanie, ale mówiła prawdę. Bez wahania odtrącała niechcianych zalotników. Prawdę mówiąc, nikt przed nim tak jej nie zafascynował. Zastanawiała się nawet, czy mógłby zostać jej pierwszym mężczyzną. Wciągnęła ją ta próba sił.

– Skoro tak pani twierdzi… – Kaine nagle spoważniał, jakby rozważał jej słowa, nadal pieszcząc zewnętrzną stroną palców wrażliwe miejsce na

szyi, gdzie przyspieszony puls trzepotał jak skrzydła kolibra.

Co w nią wstąpiło? Był obcy. Z drugiego pokoju dochodziły odgłosy rozmów. Mimo to chciała, żeby ją pocałował. Gdyby nie poznała smaku jego ust, zostawiłby ją z poczuciem niepowetowanej straty. Popatrzyła wyzywająco w błyszczące, złociste oczy.

Ujął ją pod brodę, pochylił głowę i objął jej usta zachłannym i gorącym, a równocześnie leniwym pocałunkiem, jakby całował ją co wieczór od lat. Ach, jakże wspaniale to robił!

Całe życie marzyła o partnerze o jeszcze silniejszej osobowości niż jej własna. Zmiękła w jego objęciach, przylgnęła do niego na całej długości i oplotła jego plecy ramionami. W jednej chwili wymazał wspomnienia wszystkich wcześniejszych pocałunków. Rozpalił w niej żar. Pojęła, że już nigdy nie zadowoli się czymś mniej ekscytującym.

Odchylił głowę o wiele za wcześnie, aż wydała jęk protestu. Nie otworzyła oczu, żeby nie zobaczył, jaką władzę nad nią zyskał. Mimo to odgadł bez trudu.

– Zamknę drzwi i wezmę wszystko, co pani zaoferuje, ale kolczyka nie oddam.

– Co takiego?

– Dobrze pani słyszała. Nic pani nie osiągnęła.

Gisella odstąpiła krok do tyłu, jakby wylał na nią kubeł zimnej wody. Dostrzegła ślad swojej szminki na jego ustach. Kusiło ją, żeby ją zetrzeć. Tęskniła za jego dotykiem. Najchętniej pozwoliłaby mu zamknąć drzwi i odkryła wszystko, czego zechce ją nauczyć. Zawsze chciała poznać siłę fizycznego pociągu, dzikiej, zwierzęcej pasji. Teraz jej zaznała. Przerażała ją i pociągała równocześnie.

Co ją bardziej upokorzyło? Jego podejrzenie, że usiłowała nim manipulować, czy świadomość, że rozbudził w niej znacznie silniejszą

namiętność, niż sam odczuwał?

– Znowu marszczy pani brwi. Nie sądziłem, że traktuje pani wszystko tak poważnie, co daje mi tym większą satysfakcję z odmowy – stwierdził z uśmieszkiem rozbawienia.

Umysł Giselli wreszcie znów zaczął normalnie pracować.

– Czy to znaczy, że wywiera pan na mnie jakąś zemstę?

– Nie. Usiłuję tylko zwrócić na siebie uwagę innej osoby z pani rodziny – sprostował tak oschłym tonem, że po jej plecach przeszedł zimny dreszcz. – Proszę jej przekazać wiadomość. Czekam na telefon.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tydzień później

Gisella wydęła wargi z rozczarowaniem, widząc, jak jej siostra cioteczna Rozalia wchodzi z pustymi rękami do pracowni nad rodzinnym sklepem jubilerskim, Barsi on Fifth.

– Przeczytałaś wiadomość? Prosiłam, żebyś przyniosła kawę latte.

– Nie spojrzałam na telefon – odparła Rozi, zdejmując płaszcz przeciwdeszczowy. Powiesiła go, ale niezbyt dokładnie, bo zaraz spadł na podłogę, rozpryskując wokół krople deszczu, czego nawet nie zauważyła.

– Mam ważną wiadomość – oznajmiła.

Gisella nie zwróciła jej uwagi. Ich matki były siostrami przyrodnimi. Różnica wieku wynosiła dziesięć lat. Rozalia urodziła się kilka miesięcy po Giselli, ale wychowano je zupełnie inaczej. Matka Giselli, pracownica naukowa, urodziła tylko ją jedną w dość późnym wieku. Na widok płaszcza na podłodze pouczyłaby córkę, że należy dbać o ubrania, zwłaszcza że nosiła wyłącznie markowe lub szyte na miarę stroje.

Mama Rozalii wyszła młodo za mąż, żyła z mężem i miała czworo dzieci. Nie przywiązywała wagi do rzeczy materialnych. Liczyli się dla niej tylko ludzie. Dlatego Gisella zawsze zazdrościła kuzynce. Żałowała, że nie przyszła na świat w jej domu.

– Ktoś… – pochodząca z artystycznej rodziny Rozi dramatycznie zawiesiła głos – chciałby zamówić pierścionek zaręczynowy.

– Świetnie – pochwaliła Gisella. Nie przeżyła szoku, bo często dostawały tego rodzaju zamówienia, ale nie próbowała odebrać siostrze ciotecznej przyjemności odegrania przedstawienia. – Kto to taki?

– Pewien agent z domu aukcyjnego, może nawet z tej firmy, która w zeszłym tygodniu sprzedała posiadłość Garettów.

Zachowanie kamiennej twarzy nie przyszło Giselli łatwo. Z trudem skrywała tęsknotę, wściekłość i zażenowanie. Palił ją wstyd, że pozwoliła, żeby Kaine ją pocałował. Nie flirtowałaby z nim, gdyby wiedziała, że żywi jakąś urazę do jej rodziny. Postąpił nikczemnie, igrając z nią w taki sposób, kiedy interesowała go inna osoba. Upokorzenie nadal bolało.

– Wiadomo, kto wygrał wszystko na tej aukcji – mruknęła.

I kto przegrał. Ona. Zostawiła w domu zmarłej właścicielki nawet godność, kiedy od niego uciekła.

– Och, zapomnij o panu Michaelsie. Albo raczej przypomnij sobie, co mówił o innych zainteresowanych. Reprezentant tego drugiego zadzwonił z Węgier.

Gisella odwróciła pustą oprawę wisiorka w imadle na ławie, uruchomiła koło, wzięła okulary powiększające i ponownie popatrzyła na Rozi.

– Zadzwonił w imieniu Viktora Rohana. Zdaniem agenta, bardzo mu zależało na zakupie kolczyka, żeby skompletować go z drugim, należącym do jego matki.

– O mój Boże!

Przed ponad sześćdziesięciu laty kolczyki zostały sprzedane osobno na różne kontynenty w odstępie paru miesięcy. Odnalezienie jednego z nich tu, w Ameryce, kosztowało lata pracy. Dawno zrezygnowały z poszukiwań drugiego. Ilekroć próbowały, zawsze utykały w martwym punkcie.

– Zgadnij, czego się jeszcze dowiedziałam. To twój krewny! Wasi dziadkowie byli rodzeństwem.

– Nigdy o nim nie słyszałam. Czyżby był potomkiem siostry Istvana?

Istvan poprosił ich babcię, Eszti, o rękę, kiedy studiowali razem na uniwersytecie. Podarował jej parę kolczyków jako prezent zaręczynowy. Miała wyjść za niego i zatrzymać je na całe życie, ale wkrótce studencki protest przybrał gwałtowny przebieg i został brutalnie stłumiony. Pod naciskiem Istvana Eszti sprzedała jeden na Węgrzech, żeby pojechać do Ameryki, niezamężna i w ciąży. Jej ukochany zginął, zanim zdążył podążyć za nią, żeby rozpocząć nowe życie za oceanem.

Zrozpaczona i osamotniona, z małą matką Giselli na rękach, Eszti wyszła za jubilera, Benedeka Barsiego, miłego, starszego pana. Benedek sprzedał drugi kolczyk i założył sklep jubilerski, w którym obecnie pracowały Gisella z Rozalią. Eszti była ich wspólną babcią, ale w żyłach Giselli nie płynęła ani kropla krwi Barsich. Miała DNA Istvana. Dlatego mogła być krewną Viktora Rohana, a Rozi nie.

– Nie ciekawiły cię losy tej gałęzi rodziny? – spytała Rozi.

– Och, przestań. Przecież znasz mamę, aczkolwiek w tym przypadku podzielam jej sceptycyzm. Dziadzio zawsze traktował nas jak rodzoną córkę i wnuczkę. Nie chciałam ranić jego uczuć, śledząc losy krewnych pierwszego ukochanego babci. Zresztą nie miałabym szansy poznać Istvana. Zginął przed narodzeniem mamy.

– Ale teraz jesteś ciekawa?

– Jeżeli ma drugi kolczyk, to oczywiście że tak.

Rozi ze śmiechem klasnęła w ręce. Obydwie od lat marzyły o oddaniu babci kompletnej pary, ale Gisella porzuciła marzenia przez tego przeklętego Kaine’a Michaelsa. Wolała o nim nie myśleć.

– Czy Viktor mieszka na Węgrzech? – zapytała z zaciekawieniem. – Co to za człowiek?

– Bogaty! Posiada rezydencje w całej Europie, ale jego rodzinny dom stoi w Budapeszcie. Mieszka w nim jego matka. Zdobyłam jej adres internetowy. Myślę, że jako jej dawno utracona krewna powinnaś spróbować nawiązać z nią kontakt.

Wreszcie wśród czarnych chmur dla Giselli zajaśniało słońce.

– Tak zrobię. Zdołasz wygospodarować trochę wolnego? – spytała z nadzieją.

– Tak, ale…

– Spokojna głowa. Pokryję wszystkie koszty.

Gisella nieźle zarabiała na jubilerstwie, a jej rodzicom świetnie się powodziło. Matka umiejętnie inwestowała. Ojciec zgromadził spore oszczędności na funduszu powierniczym i regularnie je powiększał o dywidendy z agencji reklamowej. Dziadkowie sfinansowali Rozi taką samą prywatną edukację, jaką odebrali jej lepiej sytuowani kuzyni, ale jej rodzice żyli od wypłaty do wypłaty. Rozi sama się utrzymywała i nie posiadała żadnego zabezpieczenia finansowego.

– Stać mnie na wyjazd, ale martwię się o ten kolczyk, który kupił Kaine Michaels. Wygląda na to, że Viktor złożył mu ofertę. Z twojej relacji wynika, że to stracona sprawa. Powtórz jeszcze raz, co mówił o Bennym?

– Tylko przypuszczam, że chodziło mu o niego – sprostowała Gisella.

Z początku myślała, że interesuje go Rozi. Ilekroć ktokolwiek wspomniał o jej krewnych, zawsze pierwsza na myśl przychodziła jej najbliższa przyjaciółka od kołyski. Podczas gdy matka Giselli pracowała, mama Rozi wychowywała ją jak własną córkę. Woziła dziewczynki w wózku dla bliźniąt, czesała w takie same kucyki i odprowadzała do tej samej klasy w przedszkolu.

Gisella miała sześcioro kuzynów: Rozi, troje jej rodzeństwa i dwoje dzieci wuja Bena. Wszyscy byli jej równie bliscy. Kaine mógł mówić

o każdym. A jednak…

– Tylko z Bennym nie zdołałam nawiązać kontaktu – przyznała, zła na siebie, że spełniła żądanie Kaine’a. Usiłowała wszystkim przekazać wiadomość. – Wszyscy inni twierdzą, że go nie znają. Jak wujek Ben wróci z Florydy, zapytam go, gdzie szukać Benny’ego. Mimo wszystko…

– Wiem. Może to i łobuz, ale nie skrzywdziłby muchy.

Tym niemniej Kaine Michaels żywił do niego urazę, nie wiadomo o co.

– Rozumiem twoją rezerwę, ale sądzę, że powinnyśmy mu ponownie złożyć ofertę. Jeżeli chcemy odzyskać te kolczyki, to najwyższa pora, zanim…

Gisella w mig odgadła, co Rozi przemilczała. Ich ukochana, osiemdziesięciojednoletnia babcia dochodziła do siebie po ciężkim zapaleniu płuc, które przeszła ostatniej zimy. Dlatego uważały, że czas nagli. Mimo to Gisella po upokarzającym spotkaniu nie chciała więcej widzieć Michaelsa.

– Nie pojadę do San Francisco, jeśli to sugerujesz – zaprotestowała. – On mnie nienawidzi.

Z wzajemnością.

– Lepiej poleć na Węgry, do krewnych – zasugerowała Rozi. – Ja stawię czoło Michaelsowi.

Gisella z niewiadomych powodów wpadła w popłoch. Ładniutka Rozi miała ciemne, gęste włosy, kremową cerę i szczupłą, prawie chłopięcą figurę. Jej delikatna uroda nie przyciągała takiej uwagi płci przeciwnej jak bardziej widoczne atrybuty Giselli.

Nie rozumiała, dlaczego ogarnął ją strach. Nigdy nie rywalizowały o mężczyznę. Powinna się raczej obawiać, że Kaine złamie znacznie wrażliwszą kuzynkę. Zresztą nie chciała Kaine’a. Zamienili tylko parę słów i jeden pocałunek. Nie powinna cierpieć mąk upokorzenia. Po namyśle

doszła do wniosku, że warto pozwolić jej spróbować go przekonać ze względu na babcię. Być może poważna, ujmująca Rozi obudzi w nim cieplejszą reakcję.

– Zawsze myślałam, że jeżeli pojedziemy na Węgry to razem – powiedziała.

– Ja też. Umieram z ciekawości. Popatrz tylko na tego faceta. Chyba nie powiesz, że nie warto odbyć dla niego dziesięciogodzinnego lotu.

Gisella popatrzyła na zdjęcie pod artykułem, przedstawiającym Viktora Rohana jako jednego z najbardziej pożądanych kawalerów. Obiektywnie oceniła go jako atrakcyjnego, ale nie rozgrzał jej krwi w żyłach tak jak Kaine.

– Zostawiam ci obydwu. Mężczyźni mnie nie interesują.

Rozi zaśmiała się i ponownie zerknęła na zdjęcie.

– A gdyby tak udało nam się odzyskać obydwa kolczyki? – spytała rozmarzonym tonem.

– Byłoby wspaniale – przyznała Gisella.

Poświęcenie babci zawsze głęboko ją poruszało. Sprzedała bezcenny dar od narzeczonego, żeby rozpocząć nowe życie w Nowym Świecie. Ta odważna decyzja legła u podstaw dobrobytu Giselli. Jak mogła nie czuć wdzięczności? Ponad wszystko pragnęła jej podziękować, zwracając drogą sercu pamiątkę.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zadeklarowała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nagłe wtargnięcie Giselli Drummond do prywatnego holu, gdzie jego załoga świętowała wprowadzenie na rynek nowej aplikacji, zirytowało Kaine’a Michaelsa, ale nie zaskoczyło. Podziwiał jej tupet. Oczywiście udawała, że źle go zrozumiała.

– Chcę porozmawiać z kimś innym z waszych krewnych – powiedział osobie o imieniu Rozalia, która spróbowała kilka dni temu zaaranżować spotkanie.

Nie czekał też na Gisellę, ale nie doznał rozczarowania. Być może nawet specjalnie zostawił im pole do interpretacji, żeby sprawdzić, czy podejmie jeszcze jedną próbę przekonania go.

Powinna się wstydzić, o ile w ogóle miała wstyd. Gdzie miałaby go skryć? Obcisła czarna sukienka więcej eksponowała, niż zasłaniała.

Uznał ją za prześliczną, gdy widział tylko fale karmelowych włosów, smukłą linię pleców, kształtne pośladki i nieskończenie długie nogi. Teraz dostrzegł jeszcze wysoki wzrost, mlecznobiałą cerę i doskonałą figurę. Dlaczego zwrócił na nią uwagę? W Kalifornii nie brakowało piękności. Nie miał swojego ulubionego typu urody, ale tu, gdzie wszystko było sztuczne od rzęs po biusty, jaśniała naturalną urodą. Lekki makijaż tylko delikatnie podkreślał wydatne kości policzkowe i pełne wargi.

Informatycy odwrócili głowy, gdy zmierzała ku niemu w czerwonym świetle żarówek i błysku refleksów z lustrzanej kuli na suficie. Panowie

wciągnęli brzuchy, panie rzucały jej zawistne spojrzenia. Jednak Gisella nie widziała nikogo prócz Kaine’a.

– Muszę porozmawiać z panem Michaelsem – oświadczyła nieco podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć muzykę z płyt i producenta filmowego, usiłującego namówić Kaine’a na zainwestowanie w jego najnowszy film.

Kaine znał powody jej śmiałości. Jej ojciec posiadał renomowaną firmę reklamową. Dzięki prywatnemu wykształceniu została wychowana w kręgach elity.

Jego podwładni bez wahania zeszli jej z drogi. Zerkali tylko ukradkiem na zgrabną figurę w wyzywającym stroju. Czarne paseczki sandałów, oplatające kostki, nawet w księdzu obudziłyby fetyszystę. Jaką bieliznę nosiła pod krótką spódniczką? Czarną, czerwoną czy cielistą? A może nic?

Natychmiast wyobraził sobie gładkość smukłych ud pod swoimi palcami i ustami. Chętnie zsunąłby jej sukienkę z ramion, żeby poczuć ciepło i krągłość jędrnych piersi. Lizałby sutki i obserwował, jak śliczną buzię zabarwia rumieniec.

Zielone oczy błyszczały w sztucznym, surrealistycznym świetle. Odpędził erotyczne fantazje i przybrał surową minę.

– Zepsuła pani imprezę, panno Barsi, więc proszę nie narzekać na chłodne przyjęcie – uprzedził. Następnie zwrócił się do kelnera, który przyniósł szampana: – Proszę wezwać ochronę.

Kelner najwyraźniej nie wiedział, jak zareagować.

– On żartuje – zapewniła Giselllа, biorąc kieliszek z tacy.

– Wcale nie – zapewnił ją Kaine, gdy zostali sam na sam.

Gisella omiotła wzrokiem zgromadzony tłum. Większość uczestników stała z pochylonymi głowami, najwyraźniej bardziej skupiona na wysyłaniu zdjęć znajomym niż na uczestnictwie w zabawie.

– Pan to nazywa imprezą? – prychnęła z pogardą. – Nawiasem mówiąc, już mówiłam, że nazywam się Drummond. Moja babcia urodziła mamę, zanim wyszła za Benedeka Barsiego.

– Naprawdę?

– Czyżby pan w to wątpił?

– Odrobiłem pracę domową.

Czyżby nie wiedziała? Zaintrygowała go już jej pierwsza fotografia. Zerkał na nią raz po raz, zbierając informacje o rodzinie Benny'ego. Do zakupu majątku Garrisonów skłoniło go kilka powodów, aczkolwiek pewnie nie podjąłby tej decyzji w ostatniej chwili, gdyby wcześniej nie przykuła jego uwagi. Informatorzy wyjawili mu, że od lat szuka pojedynczego kolczyka, więc skorzystał z okazji. Gdyby nie znał jej prawdziwych motywów, uwierzyłby, że spontanicznie oddała pocałunek. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że próbowała nim manipulować. Mimo tej świadomości nadal go fascynowała.

– A pani? Czy zdobyła pani wiadomości o Bennym? Co u niego? Zresztą nieważne, o ile żyje. Tylko śmierć mogłaby w moich oczach usprawiedliwić unikanie kontaktu ze mną.

Gisella zacisnęła zęby i wyprostowała plecy. Najwyraźniej walczyła o odzyskanie utraconej równowagi.

– Nie zdołałam go złapać.

– Więc po co pani tu przyszła?

– Dobrze pan wie. Z powodu kolczyka. Nie chciał pan widzieć Rozi, więc ją zastąpiłam. Zamierzam złożyć hojną ofertę.

– Nie jestem zainteresowany – skłamał. Bardzo go interesowało, jak rozegra tę grę. – Cokolwiek pani zaproponuje, mogę dostać dwa razy tyle od kogoś innego.

– Od Viktora Rohana?

Z niewiadomych przyczyn ciepły ton, jakim wymówiła to nazwisko, sprawił, że zesztywniał. Mimo to zachował kamienną twarz.

– Zna go pani? – zapytał pozornie obojętnym tonem.

– Słyszałam o nim, ale go nie poznałam. Planuje pan sprzedać mu kolczyk, prawda? – rzuciła na koniec z taką samą nonszalancją jak on. Tylko mocno zaciśnięte palce na nóżce kieliszka świadczyły o zdenerwowaniu.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Viktor Rohan zamęczał go ofertami zakupu. Kaine nie prowadził z nim gry. Słyszał, że niełatwo go omamić. W innych okolicznościach odsprzedałby mu błyskotkę ze skromnym zyskiem, ale wtedy Gisella nie miałaby powodu, żeby tu przyjść i krytykować zorganizowane przez niego przyjęcie.

– A gdybym tak zaoferowała dwukrotnie więcej niż Viktor? – naciskała.

Znów zaimponowała Kaine’owi odwagą. Kiedy wymienił ostatnio zaproponowaną przez Viktora cenę, zamrugała powiekami.

– Jest pani gotowa na taki wydatek? – zadrwił bezlitośnie.

– Nie blefuję. Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że cena tak szybko rośnie. Mimo wszystko zapłacę ją. Czy zawarliśmy umowę? – spytała, wyciągając rękę.

Zaraz jednak ją opuściła, gdy zamiast podać jej własną, uniósł kieliszek do ust.

– O nie! Nie potrzebuję pieniędzy, a ten drobiazg najwyraźniej co dzień zyskuje na wartości. – Zwłaszcza dla niego, jako karta przetargowa w grze, którą z nią prowadził. – Dlaczego pani tak o niego zabiega? Żeby sprzedać go z zyskiem Rohanowi?

– Nie – prychnęła z oburzeniem. – Już mówiłam. Zamierzam dać go babci.

– Po co jej jeden kolczyk?

– Wiele dla niej znaczy.

Kaine nigdy nie rozumiał uczuciowego przywiązania do przedmiotów, zwłaszcza starych. Nie miał nawet ulubionej pary dżinsów, zegarka czy jachtu. Uważał, że każdą rzecz można wymienić na nową przy odpowiednim stanie konta. Działając w branży informatycznej, nigdy nie dopuścił do tego, żeby fluktuacje na giełdzie uszczupliły jego majątek. Tylko wtedy, gdy próbowano mu coś zabrać, wpadał w gniew. A to właśnie nastąpiło. Kilka tygodni wcześniej kuzyn Giselli, Benny, naraził go na straty. Krąg inwestorów, który wokół siebie zgromadził, robił wszystko, żeby go pogrążyć tak szybko, jak to możliwe.

– Nie ulegam emocjom, nawet pożądaniu – oświadczył, mierząc ją lekceważącym spojrzeniem, żeby nie spostrzegła, jak silnie na niego działa.

Gisella ubrała się jak uczestniczka przyjęcia, żeby minąć ochronę, nie zwracając na siebie uwagi. Wystarczyło powiedzieć, że idzie do męża, żeby ją wpuszczono.

Teraz, kiedy Kaine Michaels patrzył na nią z pogardą zamiast wcześniejszej aprobaty, żałowała, że nie założyła oficjalnego kostiumiku. Równocześnie rozważała sens ostatniego zdania. Czyżby dawał do zrozumienia, że jej pożąda? To powinno ją oburzyć, a nie ucieszyć. Nie mogła jednak nic na to poradzić, że pociągał ją nieodparcie. W smokingu z aksamitnymi klapami, koszuli z krytymi guzikami i szytych na miarę włoskich butach przewyższał wszystkich obecnych i zdawał sobie z tego sprawę. Żeby ukryć swoją fascynację, rzuciła pozornie lekkim tonem:

– Gdybym przyszła pana uwieść, wiedziałby pan o tym.

Kaine błysnął białymi zębami w uśmiechu rozbawienia i satysfakcji.

– Lubię poczucie humoru, zwłaszcza u wrogów. Dzięki temu nie grozi mi nuda.

Gisella doszła do wniosku, że jeśli nie zyska nic więcej, spróbuje przynajmniej zrozumieć, dlaczego wyładowuje na niej złość.

– Dlaczego uważa mnie pan za wroga? Jest pan zły na Benny'ego. O co pan go podejrzewa?

– To nie podejrzenie, to pewność – sprostował lodowatym tonem. – Sfałszował próbki odwiertów i znikł. Przez niego wyszedłem na przestępcę. Złożyłem inwestorom wyjaśnienia, ale mi nie wierzą.

Gisella przeżyła wstrząs. Nie wierzyła własnym uszom. Bezwiednie chwyciła go za ramię w poszukiwaniu oparcia. Kaine popatrzył na jej rękę spod uniesionych brwi, więc zaraz ją opuściła. Serce nadal biło jej w szalonym rytmie.

Benny był geologiem. Jego spółka poszukiwawcza działała jako filia firmy, w której pracowała, Barsi on Fifth. Wyniki jego badań umożliwiały ich najbogatszej klienteli inwestowanie w złoża kamieni i metali szlachetnych.

– Benny nigdy nie popełniłby oszustwa – zaprotestowała. – Cała nasza rodzina polega na nienagannej reputacji Barsich. Wszyscy dokładamy starań, żeby ją zachować.

– Wygląda na to, że cały Nowy Jork bezgranicznie ufa waszej rodzinie. Dlatego konsorcjum inwestycyjne mnie obwinia o oszustwo i szarga moje imię na całym Wschodnim Wybrzeżu.

Gisella poszukała wzrokiem miejsca do siedzenia, ale go nie znalazła. Zauważyła za to, że obecni ich obserwują, co ją okropnie krępowało. Oskarżenia Kaine'a kompletnie zbiły ją z tropu. Desperacko walczyła o zachowanie spokoju.

– Co powiedział Benny?

– Nic. Właśnie dlatego musiałem zwrócić jego uwagę. Rozczarowałaś mnie, Gisello. Nie wierzę, że zależy ci na tym kolczyku tak bardzo, jak udajesz. Podejrzewam, że próbujesz mnie ułagodzić, żeby przestępstwo Benny'ego nie wyszło na światło dzienne. Ale to przestarzała metoda. I przewidywalna.

Jego zarzuty odebrały Giselli resztki pewności siebie. Marzyła o ponownym pocałunku, ale po zarzutach, które lekceważąco rzucił jej w twarz, za nic w świecie by się do tego nie przyznała.

– Prawdopodobnie pojechał na miejsce, żeby wyjaśnić nieporozumienie – zasugerowała.

– Nie. Złoże leży w Indonezji, a w jego biurze twierdzą, że poleciał do Ameryki Południowej. To samo piszą media społecznościowe.

– Zaraz zadzwonię do paru osób – zaproponowała.

Serce Giselli waliło jak młotem, gdy odeszła w najcichszy kąt. Uświadomiła sobie, że jest już po godzinach pracy w Nowym Jorku, a tym bardziej w Ameryce Południowej. Wybrała więc numer komórki swego wuja i szefa. Nadal przebywał na Florydzie, czuwając nad zdrowiem jej babci. Przypuszczała, że poszli wcześnie spać, ale w końcu odebrał.

– Czy rozmawiałeś ostatnio z Bennym? – spytała. – Słyszałam niepokojące plotki od Kaine'a Michaelsa.

Po drugiej stronie zapadła złowroga cisza.

– Dlaczego z nim rozmawiasz? – zapytał po chwili.

– Wszedł w posiadanie kolczyka babci. Usiłowałam go kupić na aukcji posiadłości w zeszłym tygodniu. – Nie wyjawiła nikomu swych planów. Chciała wszystkich zaskoczyć triumfem, tymczasem wywołała nieoczekiwane zamieszanie. – Przyjechałam złożyć mu ofertę, ale rzuca

straszliwe oskarżenia. Benny musi natychmiast do niego zadzwonić i wszystko wyjaśnić.

– Na Boga, Gisello! Szkoda, że wcześniej nie porozmawiałaś ze mną.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Nie wiem. Sam słyszałem kilka pogłosek. Robię wszystko, żeby je uciszyć. Równocześnie próbuję złapać kontakt z Bennym, żeby usłyszeć jego wersję wydarzeń.

– Chyba nie sądzisz…

– Nie – zapewnił z pełnym przekonaniem. – Ale nie ufam Michaelsowi. Ty też nie powinnaś.

– Nie byłby tak wściekły, gdyby nie wierzył, że ma powody.

– W każdym razie nie drażnij go. To niebezpieczny człowiek.

Niewątpliwie. Potrafił sparaliżować ją jednym spojrzeniem z drugiego końca pokoju.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby go ułagodzić – przyrzekła. – Wytłumacz, że wkrótce damy mu odpowiedź.

– Zaraz spróbuję złapać Benny’ego – przyrzekł jej wuj. – Powiedz Michaelsowi, że każę mu jak najszybciej nawiązać kontakt.

Gisella wątpiła, czy to wystarczy, ale podziękowała i zakończyła rozmowę. Zaraz potem odczytała wiadomość od Rozi. Wylądowała bezpiecznie na Węgrzech i została odwieziona do hotelu na drzemkę.

Matka Viktora Rohana wyraziła zgodę na spotkanie z Gisellą, która powołała się na odległe pokrewieństwo. Gisella zamierzała sama pojechać, ale kiedy Kaine odrzucił propozycję spotkania z Rozi, zaproponowała zamianę. Przekonała kuzynkę, że poradzi sobie z Kaine’em Michaelsem.

Wierzyła, że tym razem nie zyska nad nią przewagi, dopóki nie wytoczył zarzutów przeciwko Benny’emu. Dałaby głowę, że jej kuzyn nie

popełnił oszustwa. Nie leżało to w jego naturze. Poza tym nie zrujnowałby reputacji rodziny i jej źródła dochodów.

– Czy przynieść pani coś do picia? – zaproponował jakiś mężczyzna koło trzydziestki, którego wcześniej nie zauważyła, bo widziała wyłącznie Kaine’a.

– Skończyłaś rozmowę? – zapytał Kaine, który nagle pojawił się przy niej. – Kochanie – dodał po dość długiej chwili raczej szorstkim tonem, ale to wystarczyło, żeby w mgnieniu oka spłoszyć zalotnika.

Kaine objął ją w talii. Lekki dotyk podziałał na jej zmysły tak silnie, że z trudem wykrztusiła odpowiedź:

– T…tak. Wuj Benny zadzwoni do pana wkrótce.

– Cudownie! – zadrwił bezlitośnie. – Zatańczmy więc.

Gisella nie chciała go denerwować, ale mimo to zaprotestowała:

– Nikt nie tańczy.

– Przywódcy prowadzą. Wygląda mi pani na jedną z nich.

Gisella zerknęła na niego podejrzliwie, ale stwierdziła, że raczej nie kpi. Jego słowa zabrzmiały jak szczery komplement. Skąd tyle o niej wiedział?

– Inaczej nie przyszłaby pani tutaj, żeby reprezentować rodzinę – wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach.

Faktycznie miała niezależny charakter. Sama załatwiała swoje sprawy, nawet trudne. Chętnie występowała też w imieniu rodziny. Jednak wobec niego czuła się kompletnie bezradna. Myślała o nim dzień i noc. Na próżno usiłowała go znienawidzić. Wciąż żałowała, że pocałunek nie doprowadził do niczego więcej.

Teraz przynajmniej zrozumiała powody jego wrogości. Musiało zajść jakieś nieporozumienie.

– Dokończmy tę dyskusję gdzieś na osobności – zaproponowała.

– Z przyjemnością – odparł z zimnym uśmieszkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kaine nie okazał rozczarowania, gdy Gisella pośrednio przyznała, że przybyła tu, żeby powstrzymać go przed podjęciem bardziej radykalnych działań przeciwko jego rodzinie. Nie powinna w nim budzić żadnych emocji. Nie pozwalał na to nikomu, zwłaszcza kobietom, chyba że ktoś próbował go zniszczyć.

Jej śmiała propozycja utwierdziła Kaine’a w przekonaniu, że próbuje nim manipulować. Niemal uwierzył, że chce tylko odkupić kolczyk dla babci. Przekonująco odegrała zaszokowaną oskarżeniami pod adresem kuzyna. Podświadomie oczekiwał, że po zakończeniu rozmowy wróci z racjonalnym, wiarygodnym wyjaśnieniem. Szczyt naiwności.

Życie dawno go nauczyło, że zaufanie do kobiet, zwłaszcza atrakcyjnych, skutkuje jedynie pustym portfelem. Zdecydowanie nie zamierzał podbiec do niej jak pudel na smyczy, ale na widok rywala ogarnęła go zazdrość. Uznał, że najwyższy czas odzyskać kontrolę nad sobą. W drodze do wyjścia przesłał kierowcy wiadomość. Kiedy Gisella ruszyła w stronę baru, poinformował:

– Jedziemy do mnie.

Po chwili wahania odpowiedziała:

– Wezmę tylko torbę. Jeszcze się nie zameldowałam w hotelu.

Kaine pomyślał, że wybrała bardzo dogodne rozwiązanie. Wziął jej walizeczkę z szatni i ruszyli do samochodu.

Podjechali pod drapacz chmur z lustrzanymi szybami i holem prowadzącym do restauracji. Gisella wypatrzyła tam kilka znanych postaci, ale nie weszli do środka. Kaine skierował ją do osobnej windy, przeznaczonej do jego wyłącznego użytku. Kiedy dotarli na ostanie piętro, oniemiała z zachwytu. Szklane ściany oferowały sto osiemdziesiąt stopni widoku na nocne niebo i ocean. W dole błyszczały odbite w wodzie światła miasta, gwiazd, księżyca i łódek. Otwartą przestrzeń apartamentu subtelnie oświetlały ukryte za deskami reflektory przy ścianach i pojedyncza lampka nocna. Nie zapalił żadnej innej lampy.

Rozsądek podpowiadał, że nocna wizyta w apartamencie nieznajomego to ryzykowne przedsięwzięcie, ale przepiękna panorama kusiła, żeby obejrzeć ją w świetle dziennym i zjeść śniadanie na oszklonej werandzie w promieniach słońca.

Kaine wszedł za bar i otworzył butelkę wina. Czuła na sobie jego spojrzenie przez pokój wielkości boiska piłkarskiego. Sofa w kształcie podkowy pomieściłaby dwadzieścia osób. Równie wiele mogłoby zasiąść za stołem. Kuchnię urządzono w dalszej części jadalni. Podejrzewała, że schody za barem prowadzą do sypialni pana domu. Wielki ekran wyglądał, jakby można go było ukryć w ścianie przez naciśnięcie guzika. Zaskoczył ją brak konsoli do gier. Większość swojej fortuny zbudował na tej branży.

Apartament robił wrażenie zaprojektowanego dla celów rozrywkowych, ale intuicja podpowiadała, że właściciel użytkuje go sam. Kaine intrygował ją i irytował. Chciała go nienawidzić za nieustanne oskarżenia, ale fascynacja nie mijała.

– Czy często urządza pan tu przyjęcia? – spytała.

– Należy pani do nielicznych, którzy widzieli to miejsce, odkąd zamieszkałem tu przed dwoma laty. Najczęściej bywa tu gosposia, portier i czasami moja asystentka.

– Prywatne sanktuarium – wymamrotała, gładząc skórzane obicie sofy. – Czuję się zaszczycona.

Dyskretnie omiotła wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu kolczyka. Ciekawiło ją, czy ukrył go za abstrakcyjnym obrazem w jadalni. Przypuszczała, że ma gabinet na drugiej kondygnacji.

– Umieściłem go w sejfie w banku – poinformował.

Gisella skrzyżowała ramiona na piersi, zła, że tak łatwo pozwoliła mu odczytać swe myśli.

– Zaprosiłem tu panią, żeby przedyskutować warunki zadośćuczynienia.

– Wciąż oskarża mnie pan o chęć zaoferowania seksu dla korzyści. Zdaje pan sobie sprawę, że taki zarzut mówi więcej o panu niż o mnie, prawda? – rzuciła mu w twarz, nie odchodząc zbyt daleko od windy.

– Nie płacę za seks – odpowiedział, okrążając sofę, żeby podać jej kieliszek wina z nutą miodu, brzoskwini, wanilii i dębu.

– Nie zabiera pan kochanek na wakacje? Nie obdarowuje bransoletkami czy naszyjnikami? – spytała, świadoma, że wielu panów kupuje u niej biżuterię dla kogoś innego niż żony.

Kaine ujął pasemko włosów i okręcił je wokół jej szyi.

– Zaproszenie na jacht trudno nazwać zapłatą za dotrzymywanie mi towarzystwa. Zresztą moje partnerki robią kariery i osiągają niezłe dochody. Jeżeli daję im upominki, to wyłącznie jako dowody sympatii.

Gisella gwałtownie zaczerpnęła powietrza tak, że opuszka palca Kaine’a przelotnie dotknęła jej skóry. Odstąpiła do tyłu, żeby przerwać kontakt. Informacja o bogatych, wpływowych kochankach, które darzył sympatią, wytrąciła ją z równowagi. Przypuszczalnie znała niektóre z nich.

– Nie pojmuję, za jakie krzywdy żąda pan zadośćuczynienia i dlaczego ode mnie.

– Pani kuzyn sprzedał mi górę płonnych skał jako złoża metali ziem rzadkich, które miały podtrzymywać produkcję wielu nowych generacji urządzeń elektronicznych – wyjaśnił z nieskrywaną, słabo tłumioną wściekłością.

Gisella zacisnęła palce na nóżce kieliszka i zastygła w bezruchu.

– Z pewnością jest pan świadomy, że górnictwo to zawsze rodzaj loterii.

– Nazwisko Barsi na oryginalnych wynikach badań wiele znaczyło. Liczni potentaci wykupili udziały. Kiedy kopalnia nie przyniosła spodziewanych profitów, zażądali pobrania nowych próbek. Okazały się bezwartościowe. Musiałem zamrozić większą część mojego kapitału operacyjnego na gwarancyjnym funduszu odszkodowawczym, czekając na wyniki śledztwa, co przynosi codzienne straty i generuje długi. Jeżeli Benny szybko nie oczyści mojego nazwiska, stracę te pieniądze, zapłacę kary i zostanę z niczym.

Gisella nie śmiała spytać, czy to nie on źle zinterpretował wyniki badań. Nie rzucałby czczych oskarżeń. Nie widziała sposobu załagodzenia konfliktu.

– Przysięgam, że Benny rozmyślnie nikogo by nie oszukał – zapewniła z pełnym przekonaniem. – Czy korzystaliście z pomocy jakichś pośredników?

– Nie. Załatwiałem z nim wszystko osobiście. Przypuszczam, że wasza rodzina również inwestuje w szlachetne metale. Bez wątpienia osiągnęliście zyski na bardziej stabilnych frontach, odkąd ta nowa możliwość spaliła na panewce.

– Sugeruje pan, że celowo manipulowaliśmy cenami, sterując popytem i podażą? Nie! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili!

– Z pewnością też nie oczernialibyście mnie w Nowym Jorku.

– Oczywiście że nie!

– Tym niemniej plotki krążą na tyle głośno, że nikt nie odbiera moich telefonów. Zniszczenie będzie postępować, dopóki Benny nie wróci. Uważam, że zasługuję na rekompensatę, nie sądzisz, Gisello?

– O niczym nie wiedziałam!

Kaine wykrzywił usta, dając do zrozumienia, że jej nie wierzy. Jego zdaniem wszystkie dowody przemawiały przeciwko jej rodzinie. Gisella zerknęła na telefon, błagając w myślach Benny'ego, żeby zadzwonił i wybawił ją z kłopotu.

– Do kogo dzwoniłaś wcześniej? – zapytał Kaine.

– Do ojca Benny'ego. Słyszał pogłoski, ale nic nie może zrobić oprócz nierozpowszechniania ich.

– A ty możesz przestać próbować mnie dalej wykorzystywać.

– Nikt z nas nie próbuje!

– Więc po co tu przyszłaś, ubrana jak do ubicia interesu?

– Ubrałam się na to wasze beznadziejne przyjęcie!

– A dlaczego pocałowałaś mnie na aukcji? Czy to jakiś nieznany mi nowojorski zwyczaj? Czy popełniłem nietakt, poprzestając na podaniu ręki? – drwił dalej bezlitośnie.

Gisella przewróciła oczami. Czuła, że płoną jej policzki.

– Och, do licha! Czy tak trudno uwierzyć, że mi się pan spodobał?

– Doprawdy? Jeżeli tak, to chodź tu do mnie. Dokończmy to, co zaczęliśmy.

– Bez przesady!

Gisella zacisnęła dłonie w pięści, ale zdołała utrzymać je przy sobie. Nie przerażało jej jego wilcze spojrzenie, tylko własna reakcja. Niewiele

brakowało, żeby nogi poniosły ją ku niemu wbrew woli.

– Przyszłam na aukcję, żeby kupić kolczyk. Pocałowałam mężczyznę, który mnie zainteresował. Za późno zrozumiałam, jaki błąd popełniłam.

– Ogromny – przyznał. – Kusi mnie, żeby przyjąć ofertę Rohana, żeby cię ukarać.

– Proszę tego nie robić – wycedziła przez zaciśnięte zęby, tłumacząc sobie, że nie powinna jej dziwić jego mściwość i bezwzględność. Już wcześniej widziała go w akcji.

– Zadziwiające, jakie emocje budzi w tobie ten drobiazg. Podejrzewam, że stanowi tylko pretekst do szpiegostwa w zimniej wojnie. Skoro już wiesz, o co toczy się gra, pozostaje ustalić warunki.

– O co konkretnie pan prosi?

– Nie proszę. Żądam, żebyś od tej chwili grała moją ostatnią, najbardziej zauroczoną kochankę.

– A więc wciąga pan kobiety do łóżka za pomocą szantażu?

Kaine znieruchomiał na chwilę. Ona też, przerażona, że posunęła się za daleko.

– To, że nie usłyszałaś, że chodzi o grę pozorów, świadczy bardziej o twoich pragnieniach niż o moich – zadrwił, parafrazując jej słowa.

– Nie zmusi mnie pan też do odgrywania farsy – zaprotestowała. – Co pana skłoniło do postawienia takiego żądania?

– Skoro zostałem oskarżony o oszukanie inwestorów, chciałbym stworzyć wrażenie, że nie działałem sam, lecz wspólnie z klanem Barsich.

– Nie. Nie możemy pozwolić, żeby ludzie myśleli, że współdziałamy z kimś podejrzanym o oszustwo.

Trzy pokolenia budowały nienaganną reputację Barsi on Fifth. Pogłoski o fałszowaniu wyników zrujnowałyby ją w ciągu doby.

– Więc twoim zdaniem nadal powinienem pozostać twoim kozłem ofiarnym?

Znowu zbił ją z tropu, ale nie dała niczego po sobie poznać.

– Jeżeli myśli pan, że zyska nade mną władzę, to próżne nadzieje. Proszę sprzedać kolczyk komukolwiek. Już mi na nim nie zależy.

– To nie jedyny wasz czuły punkt. Jeden z twoich kuzynów próbuje się dostać do Akademii Juilliarda. Posada twojej matki też nie jest nienaruszalna, tak jak hipoteka wujka i cioci. Istnieje również możliwość włamania się do bazy danych Barsi on Fifth. Niektórzy klienci byliby przerażeni, gdyby rejestr ich zakupów został wykradziony i opublikowany.

– To nielegalne!

– Nie twierdzę, że to zrobię, ale pogłoska, że może to nastąpić, odstraszyłaby sporo waszych klientów, zwłaszcza tych, którzy utrzymują kochanki i polityków.

– Jest pan okropnym człowiekiem.

– Takim, który oddaje zadane ciosy. Albo mnie podźwigniesz, albo ja ściągnę cię w dół.

– Mimo niewątpliwej atrakcyjności pańskiej oferty przypominam, że mam pracę i życie w Nowym Jorku.

– W które chętnie wprowadzisz nowego ukochanego!

– To niedorzeczne żądanie.

– Nie pozwolę dalej rujnować mojej reputacji do czasu powrotu twojego kuzyna, zwłaszcza jeżeli w świetle jego wyjaśnień nadal będę wyglądał na organizatora oszustwa. Muszę zacząć odzyskiwać swoje dobre imię. Potrzebuję też wglądu w poczynania waszej rodziny, zwłaszcza dotyczące moich interesów. Jeżeli naprawdę wierzysz w niewinność swojego kuzyna, to zechcesz ograniczyć szkody, które spowodował. Ostrzegam, że potrafię być straszliwym wrogiem.

– Zauważyłam – wtrąciła.

– Więc umowa stoi.

Gisellę zirytowała zarówno pewność w jego głosie, jak i jej własna reakcja. Nie powinna chcieć spędzać więcej czasu w jego towarzystwie ani tym bardziej odczuwać ulgi, że zyskała do tego pretekst, a jednak skrycie cieszyła ją ta perspektywa.

Wszystkie te mieszane uczucia powiedziały jej, że powinna uciec jak najdalej, ale widziała na własne oczy jego bezwzględność w dniu aukcji. Gdyby skierował cały gniew i pieniądze przeciwko Barsi on Fifth, doznaliby niemal katastroficznego uszczerbku.

– Jak długo mam odgrywać przedstawienie? – spytała.

– Póki twój kuzyn nie wróci i nie złoży wyjaśnień. Jestem pewien, że masz wystarczającą motywację, żeby nakłonić go do powrotu w ciągu kilku tygodni.

– Zgoda, ale nie będę z panem spać.

– Gdybym próbował cię uwieść, wiedziałabyś o tym – zacytował jej własne słowa. – Jeżeli myślisz, że zawrócisz mi w głowie, musisz zrozumieć, że zarabiam na grach, ale w nie nie gram. Jeśli ułożysz swe jedwabiste ciałko w moim łóżku, żeby coś zyskać…

– Bynajmniej nie zamierzam.

– W pewnym momencie spróbujesz, ale ostrzegam cię, Gisello: wezmę to, co zaoferujesz, ale nie dam nic w zamian prócz zmysłowych rozkoszy, bez ograniczeń.

Zarówno słowa, jak i sposób, w jaki wypowiedział jej imię rozpaliły jej zmysły.

– Muszę uwierzyć panu na słowo.

– A więc umowa stoi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Giselle obudziło pukanie do drzwi.

– Śniadanie na stole.

Słońce oświetlało kremowe ściany. Minionej nocy nie spuściła granatowych żaluzji. Długo patrzyła na światła miasta po tym, jak Kaine zaproponował jej odwołanie rezerwacji i nocleg w pokoju gościnnym. Była tak wyczerpana po całym dniu, że przyjęła zaproszenie.

Powieki jej ciążyły, umysł pracował na zwolnionych obrotach. Najchętniej zostałaby jeszcze w łóżku, ale minęła już ósma, a w Nowym Jorku jedenasta.

W sypialni prócz łóżka stało tylko jedno krzesło z błękitną poduszką w tym samym odcieniu co abażur. Szafę ukryto za lustrzaną ścianą, odbijającą widok zatoki i jej pobladłej twarzy. Nałożyła makijaż, żeby Kaine nie zobaczył, że źle spała, i zeszła na werandę.

Siedział przy stoliku, boso, w spodniach od piżamy i w podkoszulku, odczytując wiadomości z ekranu telefonu. Na jej widok odłożył aparat i zdjął pokrywy z półmisków. Gdy nalewała jemu i sobie kawy, zerknął na podłużny pierścionek w pięknej, platynowej oprawie.

– Sama go zrobiłaś? – zapytał.

Giselli nie zdziwiło, że wie, z czego żyje. Sam przyznał, że ją sprawdził. Ona też poczytała o nim w internecie. Zaskoczyło ją natomiast autentyczne zainteresowanie w jego głosie.

– Nie. Dostałam od kuzynki z okazji zdobycia dyplomu mistrzowskiego.

– Mogę obejrzeć? – poprosił, ujmując jej dłoń.

Gisella zawsze chętnie pokazywała maleńkie dzieło sztuki w stylu art deco. Tym niemniej ręka jej drgnęła, gdy jej dotknął. Kaine zachował obojętny wyraz twarzy, ale wychwyciła w jego oczach nieznaczny błysk satysfakcji.

– Czy to rodzinna tradycja?

– Rozi i ja jesteśmy jedynymi jubilerkami w naszym pokoleniu. Terminowałyśmy u wujka Bena, ojca Benny'ego. Gdy kończyłyśmy praktykę czeladniczą, kazał nam zrobić po pierścionku dla siebie nawzajem, żebyśmy udowodniły naszą biegłość w zawodzie. Kiedy wykonujesz dla kogoś biżuterię, musisz trafić w gust klienta.

– Czy zrobiłabyś taki dla siebie?

Nikt wcześniej jej o to nie zapytał.

– Prawdopodobnie nie. Rozi wybrała kamienie reprezentujące nas i pięcioro ciotecznego rodzeństwa. Ja nie wymyśliłabym tak sentymentalnej symboliki, ale to wspaniały, bardzo osobisty dar.

– Ciebie symbolizuje diament.

– To biały szafir, ale zgadłeś. Różowy to Rozi, Rozalia, żółty, zielony i niebieski to chłopcy, a czerwony i purpurowy pozostałe dziewczyny.

– Mimo jaskrawych barw jest naprawdę piękny – orzekł, unosząc jej rękę do światła.

– Przewidziała, że mnie zachwyci. Włożyła w niego wiele pracy. Gdybyś wiedział, jak ostrożnie trzeba osadzać kamienie, żeby ułożyć je pod odpowiednim kątem, jeszcze bardziej by ci zaimponował.

– Wygląda na to, że przepadasz za kuzynką.

– Tak, to mój kolejny czuły punkt, jeżeli o to pytasz – odrzekła, uwalniając rękę. – Uwielbiam wszystkich kuzynów, ale jesteśmy z Rozi rówieśniczkami i razem dorastałyśmy. Cenię ten pierścionek przede wszystkim dlatego, że to prezent od niej. Gdyby ktoś próbował mi go zabrać, chyba bym go zamordowała.

– Brzmi dramatycznie. A ty co dla niej zrobiłaś?

Gisella wyciągnęła telefon i przejrzała swój album. Dlaczego odczuwała skrępowanie? Była dumna z każdego swojego dzieła. Pokazała mu sfotografowaną obrączkę z różowego złota, oplecioną listkami winorośli. Na niektórych błyszczały diamenty imitujące krople rosy. Inne otaczały czarny opal w środku. Pierścionek wyglądał mniej okazale niż ten, który dostała. Uznała więc za stosowne usprawiedliwić swój wybór.

– Zdjęcie nie oddaje koloru kamienia. Rozi jest bardzo kobieca i blisko związana z naturą, ale też wytrzymała i zdecydowana. Ludzie często nie doceniają jej przy pierwszym spotkaniu. Sama siebie nazywa „ogrodowym zielem”.

– Jest piękny.

Gisella nie potrafiła ocenić, czy mówi szczerze. Nie rozumiała, czemu zależy jej na jego opinii. Jako laik, prawdopodobnie nie potrafił docenić miłości i wysiłku, jaki włożyła w stworzenie tego maleńkiego dzieła. Zależało jej też na tym, żeby uwierzył, że nie przybyła z tajną misją obrony Benny’ego. Postanowiła wyjawić mu zamiary Rozi, żeby nie usłyszał o nich z innego źródła i nie zinterpretował fałszywie jej poczynań. Wzięła z tacy nieco szpinaku i kawałek wędzonego łososia z sadzonym jajkiem i poinformowała:

– Rozi poleciała na Węgry. W tej chwili pewnie składa Viktorowi Rohanowi ofertę zakupu drugiego kolczyka.

Miała nadzieję, że kuzynce pójdzie lepiej niż jej.

– Co o nim wiesz?

– Prócz tego, że jest moim kuzynem?

Ostatnie zdanie najwyraźniej przykuło uwagę Kaine’a, co dostarczyło jej pewnej satysfakcji.

– Twierdziłeś, że odrobiłeś pracę domową – przypomniała z przekąsem.

– Więc przybyłaś tu w jego imieniu?

– Nie. Nigdy go nie poznałam ani nawet nie śledziłam tej gałęzi mojej rodziny, póki Rozi nie odkryła, że ma on drugi kolczyk babci. Mama zawsze uważała Benedeka seniora za rodzonego ojca. Dopiero kiedy na lekcji biologii w wieku czternastu lat zbadała swoją krew, wyszedł na jaw brak pokrewieństwa. Wtedy babcia wyjaśniła, że jej biologiczny ojciec zginął przed jej narodzeniem. Miał na imię Istvan. Nigdy więcej o tym nie rozmawiałyśmy.

– Jak rodzina Rohanów weszła w posiadanie kolczyka?

– Rozi z pewnością o to zapyta, kiedy ich odwiedzi. Wygląda na to, że pochodzą ze starego, zamożnego rodu. Mogli go kupić w dowolnym momencie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

– Rohan ma mocne koneksje i robi wrażenie bardzo zdeterminowanego.

– Czy to ostrzeżenie?

– Nie. Pytanie. Nie rozumiem, dlaczego toczycie batalię z nim i ze mną o bezużyteczną błyskotkę. Przecież nikt prócz Van Gogha nie nosiłby pojedynczego kolczyka.

– To okropne podejście! – prychnęła.

– Rohan jasno dał do zrozumienia, że zależy mu na zakupie, nie na sprzedaży. Rozumiem go. Tylko para przedstawia jakąś wartość, jak sama przyznałaś, niezbyt wielką. Rzeczoznawca, którego zatrudniłem, stwierdził,

że zrobiono je z dobrej jakości kamieni i dwudziestodwukaratowego złota, ale gdyby wykonano je dzisiaj, byłyby warte kilka tysięcy dolarów, najwyżej dziesięć.

– Ja wyceniłabym je wyżej – zaprotestowała. – Ten człowiek najwyraźniej nie przywiązuje wagi do mistrzowskiego szlifu i procesu granulacji oprawy. W końcu dziewiętnastego wieku tylko kilku jubilerów opanowało tę rzadką technikę. Wiele bym dała, żeby na własne oczy obejrzeć to dzieło sztuki.

– Odsłaniaj dalej swoje kolejne czułe punkty, kochanie. Chętnie je wykorzystam – zakpił, przegryzając pieczonego szparaga.

Jedzenie smakowało wybornie, ale Gisella nie zwracała na nie uwagi, całkowicie skupiona na rozmowie i osobie rozmówcy. Wyglądał fantastycznie w swobodnym stroju i skupiał na niej całą uwagę. Dosłownie miękła pod jego spojrzeniem. Gdyby nie uważała, zapomniałaby zarówno o tym, że zastrzegła, że nie będzie z nim spała, jak i o tym, jak bardzo zależy jej na udowodnieniu, że fałszywie ją ocenia.

– Mają dla nas sentymentalną wartość – dodała po chwili przerwy. – Chcemy je zwrócić babci. Nic innego nie pozostało jej po Istvanie. Jego śmierć złamała jej serce. Nie zdołała nawet zatrzymać tego jednego kolczyka, który przywiozła do Ameryki. Musiała go sprzedać, kiedy zabrakło jej pieniędzy.

– Przybyła do Nowego Jorku już jako żona Barsiego.

– Nie. Przyjechała samotna i w ciąży. Urodziła mamę kilka miesięcy po przyjeździe. Nie potrafię sobie wyobrazić jej osamotnienia i rozpaczy. Poszła do dziadka, żeby sprzedać kolczyk. Współczuł jej, toteż w zamian zaproponował małżeństwo. Spieniężył go, żeby otworzyć sklep.

– Przypłynęli do Ameryki jako mąż i żona – stwierdził z tak niezachwianą pewnością, że na chwilę obudził w niej wątpliwości, ale za

dobrze znała historię rodziny, żeby mu uwierzyć.

– Ludzie wysuwali takie przypuszczenia, ale to nieprawda. Babcia znała dziadka z Budapesztu. Tam sprzedała mu pierwszy kolczyk. Zaraz go spieniężył, bo też likwidował zakład i planował emigrację. Ludzie tłumnie uciekali. Trafili na ten sam statek, ale tylko przez przypadek. Kiedy wydała wszystko, co dostała za pierwszy kolczyk, wytropiła go w Nowym Jorku i sprzedała drugi. Dziadek był trochę starszy od niej, ale zakładał własny sklep i potrzebował pomocy za ladą. Poprosiła o pracę, ale ze względu na nowo narodzone maleństwo zaproponował, żeby za niego wyszła. Połączyli posiadane środki. Zawarli małżeństwo z rozsądku, a potem go pokochała. To bardzo romantyczna historia.

– Tyle że nieprawdziwa – skomentował z rozbawieniem, jakby śmieszyło go, że w nią wierzy. – Zanim cię poznałem, wynająłem prywatnego detektywa, żeby sporządził raport o Bennym, kiedy odkryłem, że przeszacował rentowność kopalni. Stwierdził, że twój dziadek przypłynął tu z żoną, Eszti Barsi. Dzielili kabinę na statku. Twoja matka nadal używa tego nazwiska.

– Ponieważ nie znała innego ojca niż Benedek Barsi, ale dziadkowie wzięli ślub dopiero po kilku miesiącach pobytu – wyjaśniła, niepewna, czy w ogóle jej słucha.

– Skąd to wiesz?

– Od niej samej!

– Dostałem oryginalny rachunek ze sprzedaży nowojorskiego kolczyka jako część dokumentacji. Wdowa po Garrisonie kupiła go jesienią tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku, zaraz po przybyciu twoich dziadków, nie kilka miesięcy później. Dzięki sprzedaży pierwszego pan Barsi opłacił bilet swój i żony. Potem sprzedał drugi, a uzyskane pieniądze zainwestował w sklep w Nowym Jorku.

– Twój detektyw się myli. Babcia nie okłamałaby mnie w tak ważnej sprawie!

– A w drobniejszych?

– Nigdy nie kłamiemy.

– Z pewnymi wyjątkami jak podanie nieprawdziwego nazwiska ojca na świadectwie urodzenia i zatajanie tożsamości prawdziwego przez czternaście lat albo zawyżenie wartości próbki z kopalni.

– Przed chwilą wyjaśniłam ci trudną sytuację babci. Jej młodość nie przypadła na dzisiejsze czasy, kiedy panna może urodzić dziecko i samotnie je wychowywać. Czy mogłabym zobaczyć ten rachunek?

– Został złożony w sejfie bankowym razem z kolczykiem. Dom aukcyjny otrzymał informację, że pani Garrison kupiła kolczyk z zamiarem dorobienia drugiego albo wyjęcia kamieni i przetopienia złota.

Gisella zadrżała ze zgrozy, słysząc tę sugestię.

– Ale oprawa okazała się zbyt skomplikowana, a podobne kamienie trudne do uzyskania – ciągnął Kaine. – Kilkakrotnie proponowała Barsim, że odsprzeda im ten jeden albo wymieni na coś innego, ale twój dziadek nie chciał jej zapłacić oferowanej ceny.

– Niemożliwe! Dziadkowie nie mieli pojęcia, gdzie ich szukać. Inaczej by nam powiedzieli. Od lat usiłowałyśmy go znaleźć z Rozalią.

– Mogli nie wiedzieć, do kogo trafił pierwszy, ale wiedzieli, kto ma drugi w Nowym Jorku.

– Czy mogłabym zobaczyć ten raport o mojej rodzinie?

– Zapłać za własny.

– Może zlecę sporządzenie innego, na twój temat. Prześledzę twoje pochodzenie, osądzę i wyciągnę fałszywe wnioski – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Szkoda czasu i wysiłku. Znajdziesz wszystko w internecie. Opisano tam co najmniej dwieście czterdzieści osób. Ojca nie znam. Matka zmarła, gdy byłem mały. Spędziłem więcej czasu w poprawczaku niż w rodzinach zastępczych, przeważnie za kradzieże w sklepach, ale też za wandalizm i bójki. W wieku szesnastu lat znalazłem pracę w firmie ogrodniczej, która szukała mocnych pleców do łopaty. Zacząłem oszczędzać na ciężarówkę, żeby żyć na własny rachunek. Trzy lata później stałem pod balkonem klienta. Podsłuchałem, jak namawiał kogoś na zainwestowanie w jego najnowszą spółkę. Przewidywał, że za kilka miesięcy przyniesie krociowe zyski. Zaryzykowałem swoje oszczędności i pomnożyłem je czterokrotnie w ciągu kilku miesięcy. Wtedy zdecydowałem, że już nie chcę sam zarabiać na siebie. Wolałem, żeby inni pracowali na mnie.

Giselli nie wystarczyła ta rzeczowa relacja. Ciekawiło ją, jakie piętno odcisnęły na nim minione doświadczenia. Jakie blizny skrywał pod nieprzeniknioną powłoką.

– Czy spróbowałeś kiedyś odnaleźć ojca?

– Nie znam nawet jego nazwiska.

– Czy twój wielce kompetentny detektyw nie mógłby pomóc?

– Moja matka nie zarezerwowała miejsca na statku. Jej pradziadkowie przywędrowali pieszo z Meksyku i poślubili Teksańczyków. Ich potomkowie mieszkają w San Diego i pewnie gdzieś jeszcze, ale nie próbowałem nawiązać kontaktu. Matka wyruszyła na północ w młodym wieku, prawdopodobnie razem z moim ojcem i już w ciąży. Niewykluczone, że służył w wojsku, ale to niepotwierdzone. Jeżeli kiedykolwiek o nim mówiła, byłem zbyt mały, żeby to zapamiętać.

– W jakim wieku ją straciłeś?

– Kiedy miałem pięć lat.

– I trafiłeś do rodziny zastępczej? Nie próbowano nawiązać kontaktu z twoimi krewnymi?

– Krewni walczyli o przetrwanie. Nie mogli sobie pozwolić na wzięcie dziecka, którego nie znali.

Nie zdradzał żadnych uczuć. Przytaczał suche fakty, ale przelotnie zobaczyła w jego oczach błysk dawnego gniewu.

– Bardzo mi przykro – powiedziała.

– U opiekunów nie było mi źle. Gdybym miał odrobinę rozsądku, unikałbym kłopotów i został z nimi. Poprawczak niszczy człowieka, ale pamięć o karze zmusza do uczciwości. Posiadam wystarczające zasoby, żeby nie wracać na drogę przestępstwa.

Gisella przypuszczała, że to aluzja do jego podejrzeń w stosunku do Benny'ego, ale zignorowała ostatnią uwagę, zbyt skupiona na relacji z bardzo samotnego dzieciństwa Kaine'a.

– Nie masz rodzeństwa ani żadnej innej rodziny?

– Ty też nie. Czy zasługujesz na litość? – zadrwił.

– Nie lituję się nad tobą. Współczuję ci. Zawsze brakowało mi brata lub siostry.

– Dlaczego? Przy tylu kuzynach?

– Oni wszyscy mają rodzeństwo. Zazdrościłam im, choć, muszę przyznać, że traktowali mnie jak rodzoną siostrę, szczególnie Rozi. Dorastałam w jej domu. Oboje moi rodzice pracowali. Mama Rozi zajmowała się domem. Chodziłam do niej codziennie rano przed pójściem do szkoły i wracałam tam razem z kuzynami po ostatnim dzwonku. Mama i tata zabierali mnie dopiero po kolacji. Niechętnie wracałam do pustego domu. Kiedy pozwalano mi zostać u nich na noc, szalałam z radości.

– Rozumiem. Ja też lubię nocne wizyty.

– No cóż… teraz chyba powinieneś z nich zrezygnować, skoro jesteś zauroczony mną – przypomniała ze słodkim uśmiechem.

– A czy ty będziesz musiała odprawić jakichś kochanków? – zapytał pozornie lekkim tonem.

– Nie, w tej chwili nie – wymamrotała z rumieńcem na policzkach. Przemilczała, że nigdy nie miała żadnego.

– Brzmi kusząco. Nawiasem mówiąc, nie okażę wyższości, jeżeli wylądujesz w moim łóżku.

– Za to ja odtańczę taniec zwycięstwa, jeżeli ci nie ulegnę.

– Dlaczego udajesz obojętność? Dlatego, że nie potrafisz kontrolować swoich reakcji, czy dlatego, że nie możesz mną manipulować?

Zgadł za pierwszym razem, ale za nic w świecie by się do tego nie przyznała. Zamiast odpowiedzieć, udała, że skupia całą uwagę na rozsmarowywaniu dżemu na grzance.

– Opowiedz mi o swoim życiu towarzyskim w Nowym Jorku – poprosił po chwili. – Przypuszczam, że otrzymujesz wiele zaproszeń. Liczę na to, że zapełnimy kalendarz imprez zaraz po przybyciu.

– Niechętnie chodzę na przyjęcia, zwłaszcza dobroczynne. Wysyłam datek, żeby nie tracić czasu. Jeżeli gdzieś wychodzę, to tylko po to, żeby zobaczyć rodzinę czy przyjaciół. Lubię tańczyć, ale jeżeli mężczyzna prosi do tańca, to najczęściej po to, żeby zaprosić kobietę do siebie, a nie interesują mnie przygodne znajomości – wyznała zgodnie z prawdą. – Nie robię kariery przez znajomości ani przez łóżko, dlatego starannie wybieram sobie towarzystwo. A ty?

– Ja też najlepiej się czuję u siebie, ale wydarzenia towarzyskie dają mi wgląd w ludzkie potrzeby. Gry i inne rozrywki przynoszą zysk, ale ludzie potrzebują też użytecznych technologii. Słucham więc, czy ratujemy walenie, lasy deszczowe czy noworodki.

– Brzmi bezdusznie. Wygląda na to, że uczestniczysz w akcjach społecznych tylko po to, żeby wybadać zapotrzebowanie na usługi.

– Tak się robi interesy. – Kaine wzruszył ramionami. – Czy chciałabyś zagrać w grę, która pokazuje kaskadę klejnotów, czy może otworzyć aplikację z aktualnymi cenami cennych minerałów, żeby zainwestować w rentowną kopalnię?

– Punkt dla ciebie. Prześlij mi taką aplikację, jeżeli naprawdę istnieje.

– Nie szukałem takiej, ale daj mi tydzień. Znajdę dla ciebie coś do przetestowania. – Wziął telefon i podyktował informację do zapisania w pamięci.

Gisella nie chciała go podziwiać ani tym bardziej lubić, ale ucieszyła ją jego gotowość do spełnienia jej życzenia.

– Klejnoty to wdzięczny podarunek. Dawniej mężowie ofiarowywali je małżonkom jako dowód uczucia, ale też symbol statusu i zabezpieczenie na przyszłość. Jeżeli spotkało ich coś złego, żonom zostawały środki na utrzymanie siebie i dzieci. Rodziny zwyczajowo dawały zegarki i wisiorki dla upamiętnienia uzyskania dyplomu lub innych przełomowych wydarzeń. Teraz dzieci dostają tablety lub stacje gier, które szybko wychodzą z użycia.

– Dzieci?!

– Doskonale wiesz, o czym mówię.

– Dlaczego więc mimo tej świadomości wybrałaś jubilerstwo?

– Bo to wiedza i sztuka, niełatwe wyzwanie, ale piękne. Klienci nigdy nie narzekają na ceny. Kupują coś, co zyska na wartości, podczas gdy wszystko inne ją straci. Poza tym noszenie ozdób sprawia ludziom przyjemność. Czasami wystarczy wymienić zameczek w naszyjniku za pięć dolarów, żeby wywołać czyjś uśmiech.

– Dlatego właśnie dziwi mnie twoja determinacja. Jesteś gotowa przepłacić za kolczyk babci, a zatem nie przyniesie ci zysku. No i jak go

wykorzysta w tym wieku? Myśl, co chcesz, o technologii, ale żeby przywołać wspomnienia, lepiej byłoby zrobić dla niej album znanych z dzieciństwa miejsc. W swoim telefonie znajdziesz zdjęcia z całych Węgier.

– Ten drobiazg to symbol miłości.

– Oczywiście nie mam w tych sprawach tak bogatego doświadczenia jak ty, ale moim zdaniem to uczucie przynosi najwyżej zobowiązania lub ból. Kochasz swoich bliskich i co z tego wynikło?

Uszczypliwa uwaga Kaine'a mocno zabolała Gisellę. Chciała wierzyć w miłość, marzyła o tym, żeby kiedyś jej zaznać. Kolczyk babci stanowił dla niej jeden z niewielu niezbitych dowodów na jej istnienie. Spuściła wzrok na talerz, żeby nie wyjawić, co czuje, bo trzymała ją tu nie tylko miłość do rodziny. Zapragnęła lepiej poznać Kaine'a, wejrzeć głębiej i zobaczyć, jaki klejnot kryje pod surową, kanciastą powierzchnią.

– Masz rację, że ani finezyjna oprawa, ani szlachetne kamienie nie uleczą złamanego serca babci, ale zobaczy, że dołożyłyśmy wszelkich starań, żeby złagodzić jej ból. Tym właśnie jest miłość: pociechą, balsamem i tarczą. Dlatego tu przybyłam, żeby wziąć na siebie cios, który dosięgnąłby reszty mojej rodziny, gdybym odmówiła współpracy.

– Bez względu na koszty?

– Zdaję sobie sprawę, że to mnie będzie drogo kosztowało, ale zrobię to dla najbliższych. Na tym właśnie polega miłość – dodała, patrząc prosto w brązowe oczy Kaine'a.

Przylecieli do Nowego Jorku w deszczowy, wiosenny dzień. Widok mokrego lądowiska przypomniał Kaine'owi, dlaczego zamieszkał w Kalifornii. Osłonił Gisellę połą marynarki, gdy schodzili po schodach z prywatnego odrzutowca i potem, gdy szli w kierunku jego limuzyny.

Idealnie pasowała do jego boku, ciepła, zgrabna i przyjemnie pachnąca. Z przyjemnością trzymał ją przy sobie. Już podczas lotu obudziła w nim pragnienie powrotu do życia.

Źle spał tej nocy. Oczekiwał, że do niego przyjdzie. Skrycie na to liczył mimo wątpliwości co do jej motywów. Robiła wrażenie autentycznie zaszokowanej fałszerstwem kuzyna i gotowej ponieść jej konsekwencje. Zdaniem Kaine'a przesadzała z lojalnością wobec krewnych. Sam jej nie doświadczył w potrzebie.

Jeżeli chodzi o miłość, to niegdyś pomylił ją z erotycznym zauroczeniem. Zapłacił za tę pomyłkę pierścionkiem zaręczynowym, ujawnieniem sekretów spółki i pustym kontem w banku.

Dlatego nie ufał Giselli. Uznał za dziwny zbieg okoliczności, że przykuła jego uwagę na aukcji, przybywając akurat w momencie, kiedy tracił cierpliwość do jej kuzyna. Musiała być koniem trojańskim, a zatem nie powinien wprowadzać jej do swego życia. Ciągnęło go do niej jednak nieodparcie. Postanowił pozwolić jej odegrać farsę i przyjąć ją do łóżka, kiedy uzna, że nawiązanie romansu doprowadzi ją do celu. Na razie będzie musiał uzbroić się w cierpliwość, co nie przyjdzie mu łatwo. Nawet ulewa nie ugasiła ognia, który w nim rozpaliła. Wyglądała niezwykle ponętnie z mokrą buzią, zaczerwienioną jak w miłosnej gorączce.

– Nie prowadzisz? – spytała, kiedy podał jej ręcznik do wytarcia twarzy.

– Nie w mieście. Więcej dokonam na tylnym siedzeniu.

Gisella popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Usłyszałaś więcej, niż powiedziałem – skomentował z przekąsem.

Zatrzepotała rzęsami, udając oburzenie, ale na jej ustach zagościł przelotny uśmieszek.

Kaine wątpił, czy można tak dobrze udawać pociąg fizyczny. Chciał wierzyć, że się jej podoba. Musiał jednak zachować ostrożność, żeby nie stracić głowy dla tej bystrej piękności z silnym charakterem i poczuciem humoru.

– Mam kilka samochodów, które sam prowadzę, kiedy wyjadę z miasta na drogi szybkiego ruchu – poinformował. Omal nie dodał, że następnym razem pozwoli jej wybrać kolor i kierunek.

Natychmiast wyobraził sobie, że zabiera ją na długi, gorący weekend. Jechałby autostradą z zawrotną prędkością przy włączonym radiu i opuściłby dach, żeby wiatr rozwiewał piękne, karmelowe włosy. Na razie nie mógł sobie pozwolić na spełnianie takich marzeń. Jego pozycja i finanse znacząco ucierpiały przez jej kuzyna. Jeśli pozwoli, żeby zaślepiła go żądza, może stracić wszystko i nigdy nie wyjść na zero.

Poprosił, żeby podała kierowcy adres, i wziął się do pracy, tak jak wcześniej podczas lotu, żeby zapomnieć o pociągającej towarzyszce podróży.

Kaine pracował przez cały lot i zadzwonił do kogoś w drodze na Manhattan. Często rozmawiał po hiszpańsku, choć Gisella uprzedziła go, że zna ten język. Nie obchodziło go, że coś podsłucha, bo nie zdradzał żadnych tajemnic zawodowych.

– Masz tu biura? – spytała, kiedy skończył.

– Tak, tymczasowe, podobnie jak w Vancouver, Sydney i Londynie. Planowałem wcześniej założyć tu stałą bazę, ale ostatnie wydarzenia odcięły mnie od niektórych rynków nieruchomości.

Gisella wychwyciła krytykę w jego głosie.

– Nie mamy wpływów w tej branży! – zaprotestowała żarliwie.

– Nie, ale jeden z inwestorów próbował wywierać na mnie nacisk. Zadziwiająco szybko zrezygnował po tym, jak sprzątnąłem mu sprzed nosa posiadłość Garrisonów.

– Pan Walters?

– Tak. Teraz należę do ulubionych klientów agencji nieruchomości. Uzyskałem dostęp do najbardziej prestiżowych adresów. À propos elitarnych dzielnic: czy tutaj mieszkasz? – zapytał, gdy kierowca zatrzymał samochód w strefie zakazu parkowania przy trzypasmowym bulwarze.

– Tak, razem z mamą. Jako współwłaścicielka – dodała, żeby nie uznał jej za zbyt niedojrzałą do samodzielnego życia. – Po rozwodzie rodziców tata przepisał na mnie swoją część. Nie widzę powodu, żeby płacić za wynajem gdzie indziej.

Kaine obejrzał ozdobne barierki z kutego żelaza wraz z żelazną furtką. Okna na poziomie gruntu osłonięto taką samą kratą za płotem, sięgającym pasa. Zadbane krzewy i świeżo posadzone wiosenne kwiaty łagodziły surowość minimalistycznej, geometrycznej fasady.

– Dobrze, że załatwiłem nam alternatywny nocleg. Nie mam ochoty mieszkać z twoją mamą.

– Nam?

– Oczywiście. Przecież jesteśmy parą. Przedstawię się jej, kiedy pójdziesz się spakować.

– Myślałam, że tylko mnie odwozisz! Naprawdę oczekujesz, że wejdę do środka i oświadczę, że przeprowadzam się do ciebie?

– Spójrz na siebie. Zarumieniłaś się jak dziewica. Nie wie, co knuje reszta rodziny?

– Nic nie knujemy! Będzie zaskoczona, bo nie przyprowadzam mężczyzn do domu!

Z wielu powodów. Kochała matkę, ale nie łączyły jej z nią tak serdeczne stosunki jak Rozi ze swoją. Matka częściej ją krytykowała, niż wspierała. Kilku mężczyzn, których Gisella jej przedstawiła, uznała za niewartych uwagi.

Kierowca otworzył drzwi. Nie wypadało zostawić Kaine'a na deszczu. Wysiadła więc i otworzyła furtkę. Kaine podążył za nią po schodach, trzymając nad nią parasol.

– To ja – zaanonsowała, wchodząc do środka, ponieważ jej ciocia i inni kuzyni też znali kod otwierający drzwi.

– Myślałam, że wyjechałaś na cały weekend – odkrzyknęła jej matka z gabinetu.

– Zmieniłam plany.

Gisella zerknęła na Kaine'a. Oglądał stylowy hol i salon z zabytkowymi meblami z błękitnego aksamitu i mahoniu. Wiśniową sofę ustawiono naprzeciwko rzeźbionego kominka, w którym nie palono od dziesięcioleci. Łukowate drzwi w przeciwległej ścianie prowadziły do sypialni, a wysokie okna i oszklone drzwi na niewielką werandę z widokiem na odnowioną wozownię. Ich najemca uprawiał niewielki warzywnik na podwórku pomiędzy posiadłościami, tworząc przytulny zakątek do wypoczynku przy ładniejszej pogodzie.

Gisella podeszła do otwartych drzwi naprzeciwko wejścia. Jak zwykle zastała matkę za biurkiem z czerwonym długopisem w ręce.

– Przyprowadziłam Kaine'a Michaelsa. Chciałabym ci go przedstawić.

– Czy to ten człowiek, który cię rozgniewał na aukcji? Co tu robi?

Gisella stłumiła westchnienie. Matka, pracownica naukowa, żyła historią. Nie zadawała sobie trudu, żeby nawiązywać relacje międzyludzkie. Równocześnie wyznawała surowe zasady moralne. Gisella wzięła głęboki oddech, zanim oznajmiła:

– Zamieszkam u niego, dopóki pozostanie w Nowym Jorku.

Jej matka wreszcie uniosła głowę. Popatrzyła na nią badawczo zza szkieł okularów.

– A to dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego większość kobiet przyjmuje zaproszenia od mężczyzn, mamo – odpowiedziała z niewesołym uśmiechem.

– Czy to znaczy, że traktujesz go poważnie, zważywszy twoją umowę z Rozi?

Gisellę krępowała świadomość, że Kaine stoi tuż za nią i słyszy każde słowo.

– Nie – odpowiedziała. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Niemal słyszała myśli Kaine’a. Nie umiała kłamać.

– Rezygnacja z niezależności to fatalny początek związku. Powtarzałam ci to wielokrotnie – napomniała ją pani Barsi, jak przystało na wojującą feministkę.

– Mieszkam z mamą – przypomniała Gisella. – Nie mam zbyt wiele swobody do stracenia, a tę decyzję podjęłam samodzielnie. – Nie przyznała, że pod naciskiem Kaine’a. – Przyjechałam tylko po to, żeby ci go przedstawić i wziąć trochę rzeczy. Wyjdziesz do niego?

– Oczywiście.

Chwilę później Gisella dokonała wzajemnej prezentacji. Wchodząc po schodach na górę, życzyła w myślach Kaine’owi dobrej zabawy.

Kaine nie tak wyobrażał sobie Alisz Barsi. Była starsza, niż przypuszczał, prawdopodobnie około sześćdziesiątki. Miała na sobie sweter w odcieniu gołębiej szarości, luźne czarne spodnie i żadnego makijażu. Włosy stanowiły wyblakłą wersję karmelowego blondu Giselli z pasemkami siwizny. Emanowała wytworną pewnością siebie, która

bynajmniej go nie onieśmielała, ale nie ulegało wątpliwości, że i jej nikt nie zdoła zbić z tropu.

Jaka matka, taka córka – pomyślał z przekąsem.

Mimo wszystko chętnie przyjął zaproszenie, nie tylko po to, żeby zyskać wgląd w życie klanu Barsich, ale też obraz dzieciństwa Giselli. Z jej opowieści wynikało, że mimo licznego grona krewnych też doskwierała jej samotność. Rozumiał jej tęsknotę za rodzeństwem. Jako mały chłopiec również daremnie pragnął bliższych więzi. Późniejsze doświadczenia nauczyły go, że lepiej polegać wyłącznie na sobie. Obecnie doskonale funkcjonował jako samotnik, ale ciekawiło go, jak żyje druga połowa ludzkości.

Alisz zamówiła kawę u gosposi. Pijąc ją, gawędzili o pracy. Jeżeli wiedziała o machinacjach siostrzeńca, niczego nie zdradziła. Nie uczestniczyła w rodzinnym interesie. Wolała studiować historię. Napisała kilka podręczników i innych publikacji, żeby wydobyć z zapomnienia kobiece postacie, które na przestrzeni wieków przyczyniły się do rozwoju i postępu ludzkości.

Pochwaliła jego zainteresowania i wkład rewolucji technologicznej w rozwój przemysłu i rolnictwa. Równocześnie zwróciła mu uwagę na zasługi kobiet i radziła mu je docenić. Odpowiedział, że bardzo dba o równowagę płci w swoich przedsiębiorstwach.

Nie potrafił powiedzieć, czy Alisz aprobuje jego związek z Gisellą, co stanowiło nowość. Niejedna zamożna matka w średnim wieku przedstawiała mu córkę w nadziei, że zapewni jej stabilną przyszłość. Nie znosił, kiedy traktowano go jak zwierzynę łowną, ale jakoś do tego przywykł. Alisz nie przymierzała mu ślubnego smokingu. Wręcz przeciwnie. Odnosił wrażenie, że uważa znajomość za tymczasową i okazuje mu uprzejmość tylko przez wzgląd na córkę. Czy dlatego Gisella

nie przyprowadzała mężczyzn do domu? Wmawiał sobie, że go to nie obchodzi.

– Kaine mówił, że nie zostaniecie na kolację, bo jesteście gdzieś umówieni – zagadnęła, gdy Gisella wróciła do holu.

Gisella zdołała przybrać pokerową twarz.

– Powiedziałam tacie, że będę w San Francisco, więc nie przyjadę na czterdzieste urodziny Susan, ale skoro tu wróciliśmy, skorzystam z okazji, żeby ich sobie przedstawić.

Choć pani Barsi nie znosiła drugiej żony byłego męża, nie okazała niechęci. Upiła łyk kawy i odstawiła filiżankę na bok.

– Życz jej ode mnie wszystkiego najlepszego.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie, mamo. Kaine wszedł w posiadanie dokumentacji historii kolczyka babci. Według niej Garrisonowie kupili go zaraz po jej przybyciu do Nowego Jorku. Uzyskał informację, że próbowali odsprzedać go dziadkowi, ale odmówił.

Mina Alisz zdradzała irytację.

– Właściwie to twój wuj odrzucił ofertę. Zapytał mnie o zdanie, ale tata nadal żył. Uznałam, że okazałabym brak szacunku, gdybym ją przyjęła. Zresztą, co bym zrobiła z jednym kolczykiem?

– Mogłabyś go oddać babci. Kochała twojego ojca.

– Ale ja go nie znałam. Biologiczne pokrewieństwo nigdy nic dla mnie nie znaczyło. Przysporzyłabym tylko bólu twojemu dziadkowi. I bez tego wiedział, że znaczy dla niej mniej niż były narzeczony.

– Dlaczego nigdy mi tego nie wyjawiłaś? Razem z Rozi od lat poszukiwałyśmy kolczyka.

– Dopóki w zeszłym tygodniu nie wróciłaś wściekła z aukcji, sądziłam, że wyrosłyście z romantycznych marzeń. W tym momencie nie miało sensu

wyjaśniać, że mogłam go odkupić przed dziesięciu laty. Uprzykrzyłabyś nam życie.

Kaine doszedł do wniosku, że nie odgrywają przedstawienia. Gisella robiła wrażenie szczerze zdziwionej i zagniewanej lekceważącym podejściem matki do cennego dla niej samej drobiazgu. Niemal obudziła w nim wyrzuty sumienia, że pozbawił ją możliwości zakupu, choć równocześnie śmieszyło go jej oburzenie.

– A kiedy sprzedali kolczyk Garrisonom? Po twoim urodzeniu czy…

Matka znów westchnęła.

– Pamiętaj, w jakich czasach żyła twoja babcia. Była zrozpaczona. Czuła się nielojalna, wychodząc za innego. Oczywiście ubarwiła historię swego startu z tatą w nowe życie, dodała jej romantyzmu, zwłaszcza na użytek wnuków.

– Czyli wszyscy nas okłamywaliście.

– Byłaś jeszcze dzieckiem, Gisello.

– I nadal mnie tak traktujesz, skoro zatajasz przede mną prawdę.

– Tylko dlatego, żeby nie ranić uczuć mamy. Nie widziałam powodów, żeby zaprzeczać jej wersji wydarzeń. Nic dobrego by z tego nie wynikło. Muszę wracać do korekty. Wpadniecie na kolację w tygodniu?

– Jeżeli sobie życzysz – mruknęła Gisella, przelotnie całując matkę w nadstawiony policzek.

– Przekaż ojcu pozdrowienia.

– Dobrze – odparła Gisella, ruszając ku wyjściu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy wkroczyli do świeżo wyremontowanego apartamentu Kaine’a na ostatnim piętrze prestiżowego wieżowca, Gisellę wciąż rozsadzała bezsilna złość. Urządził mieszkanie w surowym, męskim stylu, podobnie jak dom w San Francisco. Ledwie zauważyła fantastyczną panoramę, wciąż wściekła na matkę i zaniepokojona perspektywą pozostania sam na sam z Kaine’em. Napięcie wzrosło, gdy portier wniósł jej bagaże i zamknął za sobą drzwi.

– Pewnie jesteś dumny, że miałeś rację – wymamrotała, gdy nalał im aperitify.

– Już ci mówiłem, że nie zwykłem triumfować.

Gisella ledwie odparła pokusę wypicia cytrynówki jednym haustem. Gdy podnosiła kieliszek do ust, drżała jej ręka. A jeżeli miał rację również w sprawie Benny’ego? Broniła go zawzięcie, ale jakie konsekwencje poniesie w ostatecznym rozrachunku? W rodzinie czasami dochodziło do konfliktów, ale zawsze wierzyła swoim bliskim. Po raz pierwszy ten solidny fundament zadrżał pod jej stopami, co ją przeraziło.

– Inaczej wyobrażałem sobie twoją matkę. Przedstawiłaś swoją rodzinę w tak ciepły sposób, że nie oczekiwałem spotkania z tak praktyczną i przenikliwą osobą. Wygląda jednak na to, że nie wie, co się dzieje w spółce górniczej.

– Jej świat tworzą profesorowie, skupieni na kobiecych biografiach i literaturze. Inwestuje wyłącznie w przedsiębiorstwa prowadzone przez

kobiety. Nie rozmawiała z wujkiem Benem o tobie i Bennym. Jej zainteresowanie firmą Barsi on Fifth dawno wygasło, kiedy wujek Ben i ciocia Agotha pracowali na tyłach zakładu, a babcia i dziadek za ladą. Pewnie dlatego została zawziętą feministką, że uświadomiła sobie, jak wielką odpowiedzialność niesie ze sobą wychowanie dzieci. Niewiele brakowało, żeby w ogóle zrezygnowała z macierzyństwa. Miała trzydzieści dziewięć lat, kiedy poznała tatę. Czasami podejrzewam, że wyszła za niego i urodziła mnie dlatego, że jej siostra miała dzieci. Uświadomiła sobie, że jej czas mija.

Do tej pory rozmawiała tak szczerze tylko z Rozi. Nie rozumiała, dlaczego pozwoliła sobie na szczerość wobec Kaine'a. Pewnie dlatego, że i tak wiedział o jej rodzinie więcej niż ona.

Tego dnia matka, zwykle szczera do bólu, ujawniła długo skrywane kłamstwo, odzierając ją ze złudzeń. Kaine jej nie oszukiwał. Czasami sprawiał jej ból, ale przynajmniej wiedziała, na czym stoi.

– Była za stara, żeby urodzić kolejne dzieci? Czy dlatego nie masz rodzeństwa?

– Nie, nie chciała, w przeciwieństwie do taty. Pamiętam, jak się o to kłócili. Jest od niej o dziesięć lat młodszy. Gdy miałam jedenaście lat, nawiązał romans ze swoją sekretarką, Susan, matką dwójki dzieci. Traktuje je jak własne. Myślę, że wybrał ją, bo z nią stworzył bardziej tradycyjną rodzinę, o jakiej zawsze marzył.

Ironiczny grymas na twarzy Kaine'a sugerował, że gardzi takimi aspiracjami, ale powiedział tylko:

– A więc masz przyrodnie rodzeństwo.

– Wiele lat młodsze ode mnie. Miałam trzynaście lat, kiedy wzięli ślub. Susan nadal podchodzi do mnie z rezerwą. Widzi we mnie zagrożenie,

ponieważ to ze względu na mnie tata tak długo zwlekał z porzuceniem mamy.

Zdrada ojca nadal bolała. Rozpieszczał ją w sferze materialnej, ale nigdy do końca mu nie wybaczyła, że odarł ją z dziecinnej wiary w dozgonne szczęście rodzinne. Prawdopodobnie dlatego pozostała nietknięta, że nie potrafiła zaufać mężczyznom. Doświadczenie nauczyło ją, że łamią obietnice i szybko tracą zainteresowanie.

– Odejście taty złamało mi serce. Dotknęło bardziej mnie niż mamę. Chyba nigdy nie widziała miejsca dla mężczyzny w swoim życiu. Może nawet popchnęła go w ramiona Susan. Przeprowadzili rozwód w bardzo kulturalny sposób, ale miałam do niego żal. Zostałam z mamą, bo od dziecka byłam blisko związana z jej rodziną. Tatę widuję tylko przy szczególnych okazjach.

– Oto zalety rodziny i miłości – skomentował z przekąsem.

Gisella nie zaprotestowała. Rodzinne przeżycia potwierdzały jego punkt widzenia.

– Pójdę się przebrać i poprawić makijaż – zaproponowała. – Powinniśmy wyjść za godzinę.

Na szczęście dostała osobny pokój z niewielkim kącikiem wypoczynkowym i szklanymi drzwiami do luksusowej łazienki.

Najchętniej napisałaby do Rozi, ale jak mogłaby wyjaśnić, że udaje zauroczenie Kaine’em dla dobra Benny’ego? I jak jej przekazać, że cała ich wiedza o przeszłości babci okazała się bajką? Przeczytała wiadomość, którą od niej otrzymała przed kilkoma godzinami. Spotkanie z Rohanami zostało odwołane, więc wyruszyła na poszukiwanie Viktora. Obiecała znów napisać, jak tylko uzyska jakieś nowe informacje.

Odłożyła telefon i włożyła wiśniową sukienkę midi z rozcięciem. Na wieszaku wyglądała dość konserwatywnie ze stójką pod szyją i odkrytymi

plecami, utrzymywanymi przez skrzyżowane paski materiału. Za to dżersej przylegał do figury jak druga skóra. Nałożyła cień na powieki, rozczesała włosy i włożyła złote szpilki z łańcuszkami wokół kostek i sztucznymi brylancikami wzdłuż obcasów. Dopiero kiedy zeszła do holu i zobaczyła Kaine'a w świeżej koszuli i spodniach, z kieliszkiem w ręku, uświadomiła sobie, że ubrała się tak, żeby go oczarować.

Wspomnienie pocałunku na aukcji nigdy nie zblakło. Czuła się jak dojrzały owoc, gotów do zerwania. Nie rozumiała, dlaczego sam jego widok rozpala w niej ogień.

– Pochlebia mi twój nowy strój – skomentował z szelmowskim uśmieszkiem, odstawiając kieliszek.

– Wybrałam taki, żeby skusić ukochanego – odparła. – Czyż nie na tym polega moje zadanie?

– Osiągnęłaś cel.

W innych okolicznościach nie przywiązywałaby większej wagi do paru luźnych zdań, rzuconych w tonie flirtu, ale teraz z zażenowaniem odwróciła wzrok. Zaschło jej w gardle. Serce biło jej tak głośno, że musiał je słyszeć. Czy chciała oddać mu dziewictwo? Tak, wbrew rozsądkowi.

Podszedł całkiem blisko i ujął ją pod brodę, zmuszając do spojrzenia w oczy. Chyba zdołała ustać na nogach tylko dlatego, że delikatnie podtrzymywał jej podbródek.

– Przedstawiłem ci swoje warunki – przypomniał przyciszonym, ponurym głosem. – Nie wyciągniesz ode mnie kolczyka i nie przestanę ścigać twojego kuzyna wszelkimi dostępnymi środkami.

– Nie osądzaj mnie z góry. Nawet gdybym chciała z tobą spać, to nie po to, żeby coś dostać. Ludzie powinni uprawiać seks dla obopólnej przyjemności, nie dla korzyści – stwierdziła z niezachwianą pewnością, jakby cokolwiek na ten temat wiedziała.

– Niestety zwykle przyświecają im ukryte cele.

– Skąd ten cynizm? Owszem, ludzie czasami zawodzą, ale to nie znaczy, że każdy tylko patrzy, żeby cię wykorzystać. Przestań mnie oceniać przez pryzmat wcześniejszych rozczarowań.

Kaine obserwował ją przez chwilę z zaciśniętymi zębami, aż zaczęła myśleć, że przekroczyła dozwoloną granicę. Kiedy w końcu odstąpił od niej i ponownie sięgnął po kieliszek, odetchnęła z ulgą.

– Przeżyłem coś więcej niż zwykłe rozczarowanie – poinformował z odrazą.

– Kochałeś ją? – spytała bez zastanowienia.

– Tak myślałem.

Gisella natychmiast znienawidziła kobietę, która go zawiodła, choć nigdy jej nie widziała.

– Ja też kiedyś naiwnie tęskniłem za miłością. Wierzyłem, że żona i dzieci dadzą mi to, czego potrzebuję. Poprosiłem ją o rękę. Pewnie powinienem dziękować losowi, że za mnie nie wyszła, ale i tak drogo zapłaciłem za swoje złudzenia. Kiedy uzyskała dostęp do mojego biura i komputera, oskubała mnie do cna. Straciłem pierwszy własny dom i udziały w spółce.

Gisella wyobrażała sobie, jak ciężko przeżył tę stratę po latach bezdomności. Podeszła bliżej, żeby zobaczył, że szczerze mu współczuje.

– To straszne! – wykrzyknęła. – Co nie znaczy, że wszystkie postępujemy w ten sposób.

– Z rodzin zastępczych zawsze wychodzisz z pustymi rękami. Pracownicy socjalni też zmuszają człowieka do pozostawienia tam całego dobytku. Usiłuję nie dbać o rzeczy materialne, ale ilekroć ktoś próbuje mi zabrać to, do czego doszedłem ciężką pracą, wpadam w furię.

Gisella pojęła przyczyny jego wrogości wobec Benny’ego. Zrozumiała też, dlaczego postrzega jej kuszący strój jako fałszywą obietnicę czy też pułapkę. Czy zdoła go przekonać, że ludzie bywają szczodrzy i uczciwi? Że naprawdę go pragnie?

Domofon zadzwonił, powstrzymując ją od zrobienia kroku w kierunku, z którego nie byłoby odwrotu.

– Samochód podjechał.

Kaine założył marynarkę i otworzył drzwi.

Omal nie zawołała, żeby zaczekał. W końcu z ociąganiem podążyła za nim.

Kaine wyczytał w swoim raporcie, że ojciec Giselli posiada jedną z najbardziej renomowanych agencji reklamowych na Madison Avenue. Nie szczędził kosztów i wysiłku, żeby uczcić urodziny żony. Napełnił fontannę w gwiaździstej sali balowej hotelu Waldorf Astoria słynnym szampanem Dom Perignon i trunkami innych luksusowych marek, które reprezentował. Powitał Gisellę ciepłym uśmiechem i podał rękę Kaine’owi.

– Zostanę u Kaine’a, dopóki przebywa w Nowym Jorku – poinformowała z zażenowaniem.

– Brzmi poważnie.

– Tato! Lepiej wróć witać gości, a my weźmiemy sobie coś do picia.

Chwilę później podprowadziła Kaine’a do baru.

– Twoja mama doszła do podobnego wniosku – skomentował Kaine. – Czy powinienem wziąć broń?

– E, nie… tylko… zresztą nieważne.

Kaine pomyślał, że znowu się zaczerwieni, ale barman zapytał, co zamawiają. W oczekiwaniu na napoje obserwował Gisellę. Milczała przez cały czas. Pewnie opracowywała nową strategię, uzbrojona w wiedzę, że

potrafi być naiwny. Nie rozumiał, dlaczego wyjawił jej osobiste szczegóły, niełatwe do znalezienia w internecie.

Kiedy się przebierała, przetrawiał to, co usłyszał o jej rodzinie. Wyglądała na zagniewaną na matkę za utrzymywanie sekretów i zawstydzoną, że tak długo wierzyła w kłamstwa.

Zaskoczyło go, że odnalazł w ich życiorysach wspólny mianownik. Nie miał rodziny, a ona miała bardzo liczną. Mimo to z jej opowieści wynikało, że jej też doskwierała samotność. Znalazł na nią remedium, kiedy zmierzała ku niemu w stroju syreny. Najchętniej poprosiłby, żeby z nim została. Pragnął nie tylko jej ciała, ale i wglądu w jej umysł. Wiele by dał, żeby się dowiedzieć, czy to, co mówiła, płynęło z głębi serca. Czy w ogóle je miała?

Nie bał się ryzyka, ale nie ryzykował bez sensu. Zważywszy oszustwo jej kuzyna, nie mógł sobie pozwolić na zaufanie do Giselli, choć bardzo chciał, co czyniło z niej najbardziej niebezpieczną kobietę, jaką kiedykolwiek poznał.

– Naprawdę nie lubisz przyjęć – zauważył Kaine, wyciągając ją na parkiet. – Jesteś bardzo spięta.

Gładził palcami koronkę na jej plecach, jakby stroił instrument. Nic dziwnego, że odruchowo napięła mięśnie.

– Czuję się jak na wystawie. Czy spełniliśmy twoje oczekiwania?

Liczyła na to, że jeżeli okaże dobrą wolę, zobaczy ją w innym świetle.

– Jesteś bardzo piękna. To oczywiste, że przyciągasz uwagę.

Zerknęła na niego, gotowa zlekceważyć komplement jako zwykły banał, ale spostrzegła, że groźnie patrzy na wpatrzonego w nią mężczyznę. Tłumaczyła sobie, że zaborczość to nic dobrego. Tym niemniej sama nie przegapiła żadnej okazji do położenia mu ręki na ramieniu lub strzepnięcia włosa z jego marynarki.

Wyglądał niezwykle atrakcyjnie, wyższy do wszystkich obecnych, z lekko zmierzwionymi włosami, w najlepiej uszytym, aczkolwiek nie do końca zapiętym garniturze. Dominował nad tłumem niczym dziki, dobrze odżywiony wilk wśród uczesanych na wystawę psów. Uwiódł ją samym swoim istnieniem.

– Niezły początek kampanii – skomentował, przypominając jej, że nie przyszła tu na randkę, tylko odgrywała przedstawienie.

Zauważył zdziwione miny, gdy go przedstawiała. Ludzie usiłowali skojarzyć jego nazwisko z reputacją Barsich.

– Osiągniemy lepszy efekt, gdy pogłoski się rozprzestrzenią. – Chwycił luźny kosmyk jej włosów, zmuszając ją do uniesienia głowy. – Najlepiej, jak damy im temat do plotek.

Gisella omal nie wykręciła obcasa. Złapała go mocniej za ramię, żeby utrzymać równowagę.

– Jeżeli chcesz mnie pocałować, poproś, a nie zmuszaj do wypełnienia warunków umowy.

Niemal oczekiwała kolejnej kąśliwej uwagi, przypominającej, że jej nie ufa. Zaskoczyło ją więc jego cieplejsze spojrzenie.

– Fascynuje mnie twoja zapalczywość. To jakbym wciąż igrał z ogniem. Pragnę cię pocałować i sprawdzić, czy namiętność, którą okazałaś za pierwszym razem, nie wygasła i czy jest autentyczna.

Gisella w pełni podzielała jego pragnienia. Ledwie mogła ustać na nogach. Walczyła ze sobą, ale przegrała. Kiedy w tym twardym spojrzeniu zobaczyła gorący błysk, odgadła, że targają nim równie silne emocje, jak nią. Teraz wiedziała o nim znacznie więcej niż na początku. Poznawała go przez prawie dwa tygodnie.

Przesunęła dłoń na jego kark i przyciągnęła bliżej. Przyjął nieme zaproszenie z szybkością drapieżnika. Przytulił ją i objął jej usta dzikim,

zachłannym pocałunkiem. Oddała go żarliwie. Wyrażał nieokiełznaną żądzę, niemożliwą do ugaszenia, póki nie padną nadzy na łóżko.

Kiedy odchylił głowę, cierpiała męki. Usta jej płonęły. Oddychała szybko i nierówno przez otwarte usta.

– O Boże! – jęknęła, przerażona swoim bezwstydem. – Tata prawdopodobnie nas widział.

– To tylko pocałunek – wymamrotał.

Jego słowa zabolały. Dla niej znaczył dużo więcej. Dopiero kiedy otworzyła oczy, spostrzegła, że zaprowadził ją w jakiś kąt i osłonił ramionami przed wzrokiem ciekawskich, żeby w spokoju doszła do siebie.

– Przynajmniej tyle postronny obserwator mógł zobaczyć – wyszeptał jej do ucha, gładząc przez koronkę. – Słyszę bicie twojego serca.

Ona też wyczuwała, że jego serce bije równie mocno, co ją zaskoczyło i ucieszyło.

– Co teraz, kotku?

Gisella wtuliła nos w jedwabny krawat, na próżno usiłując opanować drżenie, kiedy pojęła, o co pyta. Zostać czy wyjść? Dokąd? Jak daleko? Jak szybko?

Orkiestra zagrała nową melodię i usłyszała głosy w sąsiedztwie. Nie potrafiłaby zostać i udawać, że nic szczególnego nie zaszło. Wzięła głęboki oddech i zadecydowała:

– Chodźmy stąd.

Chwilę później pożegnali gospodarzy i wsiedli do samochodu.

Powietrze jakby zgęstniało, gdy odbywali krótką drogę w ciemnościach. Giselli zaschło w ustach. W drodze do budynku i podczas jazdy windą z trudem łapała powietrze. Dopiero Kaine kiedy zamknął za sobą drzwi, otwarcie przyznał, po co tu spieszyli.

– Zasady pozostają niezmienione. Jeżeli nie tego chcesz, wrócimy do osobnych pokoi.

Giselli łzy napłynęły do oczu.

– Czy tak trudno ci uwierzyć, że mnie pociągasz?

Nie tylko fizycznie. Fascynował ją jako człowiek. Ciekawiło ją, jakie oblicze ukrywa pod tą nieprzeniknioną fasadą. Już potrafił ją zranić, ale też rozśmieszyć i obudzić niedorzeczne, pewnie złudne nadzieje, co bynajmniej nie przeszkadzało jej pragnąć niemożliwego.

– Z wzajemnością – odrzekł zmysłowym tonem, który rozpalił jej wyobraźnię. – Ale nie pozwolę ci wykorzystać tego wzajemnego pociągu przeciwko mnie.

– Bynajmniej nie próbuję – podkreśliła z naciskiem, niezupełnie zgodnie z prawdą. Czegoś jednak od niego chciała: zaufania. Podświadomie wierzyła, że jeśli spędzi z nim noc i nie zażąda niczego w zamian, udowodni, że nie jest interesowna.

Zwykle bardziej trzeźwo oceniała rzeczywistość, ale teraz nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, żeby jak najprędzej paść mu w ramiona. Mogłaby zaczekać dzień, dwa lub trzy, ale nadal tęskniłaby za bliskością. Chciała się przed nim otworzyć i go zrozumieć. Wolała nie czekać, aż Benny się odezwie. Jego powrót zmieniłby wzajemne relacje, może na lepsze, może na gorsze, ale z pewnością nie pozostałyby takie same. Na razie nie dzieliło ich nic, wina, niewinność, krzywda czy urazy.

– W tej chwili nie pragnę niczego innego jak tylko poczuć twoje ręce na sobie – wyznała śmiało.

Kaine z trudnością zaczerpnął powietrza, jakby otrzymał cios w pierś. Odstąpił od drzwi i podszedł do niej. Leciutko odsunął jej włosy za uszy. Mimo że nawet nie dotknął skóry, znieruchomiała w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– Na pewno? – zapytał. – Bo chcę cię całować wszędzie. Calusieńką.

– Tak. Proszę – wyszeptała.

Kaine opuścił głowę i pocałował ją w nagie ramię. Wyciągnęła się ku niemu jak kwiat ku słońcu. Mocne dłonie objęły ją w talii, gdy całował ją coraz wyżej po szyi. Chwyciła go za ramiona, żeby nie upaść, i spróbowała smaku słonej skóry na karku.

– Zostawię ślad szminki na twoim kołnierzyku – ostrzegła.

– Świetnie. Naznacz mnie, jak tylko masz ochotę – odpowiedział, chwytając zębami za płatek jej ucha.

Gisella omal nie roześmiała się z radości. Choć uważała zaborczość za niemądre uczucie, chciała, żeby i on, i świat wiedzieli, że do niej należy. Przytrzymała go za krawat i mocno wessała usta w skórę na boku szyi, a potem polizała zaczerwienienie, żeby nie bolało. Odsłonił zęby w uśmiechu, po czym wziął jej usta w posiadanie, nie agresywnie, lecz zapraszająco, rozkoszując się jej oddaniem. Następnie odchylił głowę i obejrzał ją jak barbarzyńca swą zdobycz.

To jest to – pomyślała półprzytomnie. Nie żałowała, że odda mu dziewictwo. Zawsze marzyła o mężczyźnie, pod którego dotykiem straci głowę. Popełniała szaleństwo, ale wspaniałe, autentyczne. Instynktownie objęła go z tyłu za głowę i przyciągnęła do siebie.

Całował i rozbudzał ją powoli, aż poprosiła o dalszy ciąg, ale i wtedy nie posłuchał. Kazał jej się oprzeć o sofę i obdarzył tak słodkimi, intymnymi pocałunkami, że popłynęła w nieznane na falach rozkoszy. Dopiero później rozebrał ją do naga, zmierzył wzrokiem od piersi po lśniące szpilki i zapytał:

– Czy potrzebuję zabezpieczenia?

Gdy skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa, zaproponował:

– To chodźmy do sypialni.

– Nie mam siły – wyszeptała prawie bezgłośnie.

Wtedy wziął ją na ręce, przycisnął do piersi i zaniósł niczym ofiarną dziewicę do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kaine ułożył Gisellę na łóżku i zaczął zdejmować koszulę. Oczy mu błyszczały, policzki zabarwił rumieniec. Na ustach zagościł uśmiech zdobywcy. Następnie ujął jej twarz w dłonie i całował tak słodko, że padła na łóżko, a on razem z nią. Gładziła go wszędzie, gdzie tylko zdołała dosięgnąć. Następnie ułożył się na boku i popatrzył na nią jeszcze raz, przesuwając dłoń od ramienia aż po udo.

– Na to właśnie czekałem – wyznał.

– Ja też.

Potem znów długo pieścił ją i całował. Przerwał tylko na chwilę, żeby zdjąć resztę ubrania. Wtedy nagle ogarnął ją lęk. Kiedy do niej dołączył, chwyciła go za ramię, jakby chciała go powstrzymać. Musiał wyczuć jej wahanie, bo nagle rysy mu stwardniały i popatrzył na nią podejrzliwie, pytając, czego się obawia.

Szybko opanowała zdenerwowanie, zapewniła, że wszystko w porządku i przyciągnęła go do siebie, żeby znów ją pocałował. Po chwili wahania oddał pocałunek i kontynuował pieszczoty.

Wkrótce znów porwał ich wir namiętności. Nie umknęło jednak jego uwadze, że w kluczowym momencie gwałtownie nabrała powietrza i zacisnęła uda. Zapytał, czy sprawił jej ból, i spróbował się wycofać, ale przytrzymała go mocno.

– To normalne – zapewniła. – Czuję się świetnie, wręcz cudownie.

Od tej pory obserwował ją uważnie, zwolnił tempo i dbał o to, by sprawić jej przyjemność. Oddała mu całą siebie i wzięła go w posiadanie. Falowali w zgodnym rytmie, oddychali w tym samym tempie, stopieni w jedno ciało. Nigdy nie czuła większej bliskości z drugim człowiekiem.

Gdy Kaine odpoczął, spostrzegł, że Gisella nadal ciężko dyszy i jeszcze drży. Kusiło go, żeby ją przytulić i pocieszyć. Zbyt późno zrozumiał, dlaczego wysyłała sprzeczne sygnały. Wcześniej nie przyszło mu do głowy, że jest dziewicą. Nigdy wcześniej nie skrzywdził kobiety, ale kiedy zaczęła go błagać, żeby z nią został, nie starczyło mu siły woli, żeby wypuścić ją z objęć. Za bardzo jej pragnął. Z wzajemnością. Dawali sobie nawzajem równie wiele, jak brali. W tym momencie zrobiłby wszystko, czego by zażądała.

Dopiero kiedy ochłonął po miłosnej gorączce, powróciły wątpliwości, czy właśnie nie o to jej chodziło. Dlaczego wybrała na pierwszego partnera prawie nieznajomego człowieka? Czy na pewno bezinteresownie? Nie mógł uwierzyć, że nie próbowała go w ten sposób do czegoś zobowiązać.

Nie wiedział, co bardziej boli – rozczarowanie jej dwulicowością czy odraza do siebie za żenującą naiwność. Odsunął się tak delikatnie jak potrafił i leżąc na plecach, patrzył w sufit.

– Czego chcesz, Gisello? – zapytał zmienionym głosem, wciąż schrypniętym po krzyku w ekstazie.

Odwróciwszy ku niej głowę, dostrzegł, że drgnęła. Otworzyła szeroko jeszcze zamglone, rozmarzone oczy, jakby nieoczekiwanie ją zranił.

– Co masz na myśli?

– Byłaś dziewicą.

Gisella pospiesznie naciągnęła na siebie kołdrę.

– Czy to oskarżenie? Co w tym niezwykłego? Wszystkie tak zaczynamy.

– Oddałaś mi dziewictwo za darmo?

– Czy tak trudno w to uwierzyć?

– To niewiarygodne. O co planujesz mnie poprosić?

– O nic.

– Oczywiście. Postawiłaś mnie w pozycji dłużnika, ale nie czuję się zobowiązany ani do oddania ci kolczyka, ani do pobłażania dla twojego kuzyna…

– Przestań! – Spróbowała usiąść, ale spowijający ją koc, na którego drugiej części leżał Kaine, krępował jej ruchy. Wsparła się więc tylko na łokciu i popatrzyła na niego spode łba, jakby wyrządził jej krzywdę.

– Nie zrobiłam tego dla Benny’ego ani żeby coś od ciebie wyłudzić. Chciałam tylko…

– Wyjść za mnie? – próbował zgadnąć.

– Kochać się z tobą.

– W każdym razie nic nie zyskasz. Raz straciłem ostatnią koszulę przez kobietę. Nie powtórzę dawnego błędu.

– Czy prosiłam cię o małżeństwo albo dziecko? Pragnęłam tylko odrobiny ciepła. Czy to zbyt wiele? Wiesz, czego teraz chcę? Wstać z tego łóżka bez dalszych upokorzeń! Odwróć się.

– Nie musisz się mnie wstydzić. Nagość to dla mnie nic nowego.

Gisella z furią odrzuciła koc. Wstała, zagniewana jak Walkiria.

– Wiesz, co sobie wyobrażałam, przychodząc tutaj? Że przeżyję miłe doświadczenie, że damy sobie nawzajem przyjemność. Nie oczekiwałam wyznania miłosnego, ale co najmniej paru ciepłych słów. Mógłbyś chociaż udawać, że mnie polubiłeś. To chyba nie za wiele jak na pierwszy raz.

Dziękuję ci za to, że pozbawiłeś mnie złudzeń przez swoją chorobliwą podejrzliwość. – Po tych słowach ruszyła ku drzwiom.

– Gisello! – zawołał za nią, choć sam nie wiedział, dlaczego. Może dlatego, że wcześniej pochwycił w lustrze jej zawiedzione spojrzenie, kiedy uświadomił sobie, że zaufał jej na wyrost. Teraz to on cierpiał męki.

– Idź do diabła! – warknęła, po czym wymaszerowała z sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kaine uważał się za świetnego kochanka. Dbał o odczucia partnerek, żeby nie mieć wobec nikogo moralnych długów czy zobowiązań. Sam nic nikomu nie zawdzięczał. Wręcz przeciwnie. Boleśnie doświadczył skutków korzystania z dobroczynności, a, co gorsza, również cudzego egoizmu. Jeżeli lubił mieć przewagę nad innymi i wykorzystywać ją do utrzymania pozycji, to dlatego, żeby nigdy więcej nie doznać poczucia bezsilności.

Kiedy Gisella opuściła jego sypialnię, czuł się tak bezradny jak nigdy dotąd. Sprawił jej zawód swoją nieufnością. Nie był romantykiem, ale nawet jego cyniczna dusza wierzyła, że pierwszy intymny kontakt powinien pozostać w pamięci jako wyjątkowe wydarzenie, nawet jeśli niedoskonałe. Pamiętał własną niezręczność podczas inicjacji, ale wspominał ją z sentymentem, nie z goryczą. Najgorsze, że sam sobie zepsuł niepowtarzalne życiowe doświadczenie.

Nie mógł tak tego zostawić. Wstał i zaczął szukać spodni. Znalazł je dopiero w holu. Z gościnnej sypialni dochodził łoskot otwieranych szuflad. Pakowała swoje rzeczy zaledwie kilka godzin po rozpakowaniu. Ból przeszywał mu pierś. Jak skłonić ją do pozostania? Znów zagrozić jej rodzinie? Wykluczone. Próba zyskania nad nią przewagi zaowocowała tylko odrazą do siebie. Z ciężkim sercem zaczął szukać w myślach sposobu wynagrodzenia jej krzywdy.

W ciszy nagle zadzwonił telefon Giselli. Upuściła go na podłogę pomiędzy sofą a drzwiami. Obok leżały w nieładzie jej sukienka i bielizna,

boleśnie przypominając, jak wspaniale harmonizowali ze sobą przed niecałą godziną. Na ekranie telefonu nie wyświetliły się niczyje dane, ale sekwencja cyfr wskazywała, że ktoś dzwoni z innego kontynentu. Odruchowo odebrał połączenie.

– Halo?

– O Boże! – wykrztusił zakłopotany damski głos. – Musiałam pomylić numer. Bardzo przepraszam.

– Proszę zaczekać. Szuka pani Giselli? Czy to panna Rozi?

– Tak – potwierdziła zdumionym szeptem. – A z kim rozmawiam?

– Zaraz ją zawołam.

Nienawidziła go. Z całej duszy. Tego małostkowego, okropnego człowieka. Drżącymi rękami zawiązała szlafrok i przystąpiła do pakowania. Co zrobi, kiedy go opuści? Zacznie prześladować jej rodzinę? Oskarży ją o to, że próbowała sprzedać dziewictwo w zamian za uwolnienie od konieczności odgrywania zakochanej?

Łzy bezsilności napłynęły jej do oczu.

Jak to możliwe, że straciła głowę dla takiego cynicznego łajdaka? Nie należała do naiwnych kobiet, wierzących, że potrafią odmienić mężczyznę. Od początku wiedziała, że nie znajdzie drogi do jego serca i nie sprawi, żeby trzykrotnie urosło. Niczego nie obiecywał i nic nie dał. Dlaczego więc cierpiała męki? Odpowiedź przyszła natychmiast: bo poszła z nim do łóżka, oferując coś więcej niż dziewictwo. Była gotowa oddać mu serce i całą siebie, a on to wszystko odrzucił.

Zdruzgotana, podążyła do łazienki, żeby zmyć makijaż. Później długo przemywała twarz zimną wodą, usiłując spłukać słony, palący powieki wstyd.

– Gisello! – Zapukał i, nie czekając na zaproszenie, wkroczył do środka w samych spodniach.

Warknęła w odpowiedzi, używając słownictwa, po które sięgała tylko wtedy, gdy jakiś natręt zaczepiał ją w metrze. Nawet nie drgnął, tylko podał jej telefon.

– To twoja kuzynka. Zadzwoniła, kiedy wyszedłem do holu.

– Która?

– To ja – załkała Rozi do słuchawki. – Zostałam aresztowana. Podejrzewają, że ukradłam kolczyk Viktora.

Gisella bezwładnie wsparła się o zlew. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Przypomniała sobie, że przysięgły zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby odzyskać rodzinną pamiątkę.

– O mój Boże! – jęknęła. – Nie zrobiłaś tego, prawda? – dopytywała z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie! – zapewniła żarliwie Rozi, usiłując złapać oddech pomiędzy parkosyzmami szlochu. – Poszłam do nich wieczorem. Rano stwierdzili, że zginął, ale to nie ja go zabrałam. Potrzebuję adwokata. Czy mogłabyś…

– Jasne. Uspokój się. Pozwól mi poszukać kartki i długopisu. Wszystko załatwię.

Serce Giselli waliło jak młotem, gdy mijała Kaine’a w drodze powrotnej do sypialni. Musiał słyszeć, co mówiła Rozi. Nie spojrzała na niego, żeby nie widzieć jego pogardliwej miny. Nie wątpiła, że już ją osądził. Uważał, że Rozi popełniła kradzież i zasługuje na karę tak jak cała rodzina.

Kaine wyszedł z sypialni, gdy chwyciła torebkę i zaczęła szukać czegoś do pisania. Chwilę później zaskoczył ją w holu, wręczając kartkę. Uklękła przy podręcznym stoliku i zapytała:

– Czy stoi koło ciebie jakiś policjant? Jeżeli tak, daj mi go do telefonu. Muszę poznać obowiązujące procedury.

Babcia nalegała, żeby wnuki nauczyły się węgierskiego. Dlatego bariera językowa nie stanowiła przeszkody. Bez trudu zrozumiała wszystkie instrukcje. Węgierski policjant pouczył ją krok po kroku, co należy zrobić, żeby wydobyć kuzynkę z więzienia. Kiedy oddał Rozi słuchawkę, Gisella usiłowała uspokoić rozhisteryzowaną siostrę cioteczną.

– Zadzwonię w kilka miejsc i wyślę adwokata, żeby wpłacił za ciebie kaucję – tłumaczyła cierpliwie. – Potem zarezerwuję bilet na samolot. Przylecę tak szybko, jak to będzie możliwe.

– Możemy wyruszyć za cztery godziny – poinformował Kaine. Wyciągnął telefon i sfotografował notatki, które zrobiła. – Lot trwa dziesięć godzin. Powiedz jej, że zdążymy przed nocą.

Gisella zdecydowała, że lepiej powtórzyć jego słowa kuzynce niż z nim dyskutować. Zrobiłaby wszystko, żeby ją uspokoić.

– Mogłabyś zawiadomić mamę i tatę? – poprosiła Rozi. – Pozwolono mi tylko na jedną rozmowę.

– Zadbam o wszystko – zapewniła Gisella, chociaż nigdy dotąd nie wykupiła nikogo z więzienia, zwłaszcza za granicą. Wierzyła jednak, że kiedy rodzina działa razem, potrafi przenosić góry.

– Bardzo mi przykro, że cię niepokoję. Próbowałam zawiadomić wujka Bena, ale nie odebrał telefonu.

– Nie przepraszaj. Kocham cię. Wkrótce się zobaczymy, obiecuję.

Gisella przerwała połączenie i zadzwoniła do matki.

– Wybacz, że cię obudziłam, mamo, ale ciocia Agotha będzie cię potrzebować. – Wstała i zaczęła nerwowo przemierzać pokój, naświetlając sytuację Rozi. – Znajdę numery kilku adwokatów w Budapeszcie…

– Mój prawnik już do nich dzwoni – oznajmił Kaine, podążając za nią aż do drzwi jej sypialni. – Wyśle kogoś na posterunek w przeciągu kilku godzin.

Gisella przekazała matce zapewnienie Kaine’a.

– Nie wiem, ile to będzie kosztowało – odpowiedziała na zadane pytanie. – Jak tylko poznam cenę, dam ci znać, na jakie konto przekazać pieniądze. Powiedz cioci, żeby się nie martwiła, bo polecę do Rozi.

Nie bardzo wierzyła, że można uspokoić ciotkę. W przeciwieństwie do przyrodniej siostry bardzo intensywnie przeżywała wszelkie emocje. Wpadłaby w popłoch. Pewnie dlatego Rozi najpierw spróbowała zawiadomić wujka, a później Gisellę. W następnej kolejności pewnie spróbowałaby nawiązać kontakt raczej z jej matką niż z własną.

Gisella zakończyła rozmowę i odłożyła aparat na toaletkę. Cała drżała. Powaga sytuacji zaczęła ją przerażać, ale zepchnęła lęk do podświadomości.

– Przy wszystkich wadach mamy w kryzysie jest dla nas opoką – zapewniła, przypuszczalnie po to, żeby dodać sobie otuchy. Zawsze próbowała ją w tym naśladować. Popatrzyła na otwartą szufladę z ubraniami, ale nie mogła sobie przypomnieć, co robiła.

Kaine podniósł ozdobną narzutę leżącą przy nogach łóżka i okrył jej plecy.

– Przeżyłaś szok. Usiądź, zanim upadniesz – doradził, próbując zaprowadzić ją na łóżko.

– Muszę się spakować.

– Nic nie zrobimy w środku nocy. Trzeba zaczekać kilka godzin do rana. Posiedź chociaż minutę. – Przyciągnął ją do siebie, usiadł na łóżku, posadził ją sobie na kolanach i otoczył ramionami, dając ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Nie dała jednak za wygraną. Wciąż przebywała myślami w Budapeszcie, gdzie jej kuzynkę odprowadzano do celi.

– Trzeba coś zrobić! – protestowała. – Rozi mnie potrzebuje. Boję się o nią. Nigdy w życiu by nic nie ukradła. Cokolwiek o mnie myślisz…

– Ciii… Posłuchaj. To ważne. Wszystko wytrzyma. Wspominałaś, że jest odporna i wytrwała i że ludzie często jej nie doceniają. To dobrze – orzekł z niezachwianą pewnością, która nieco podniosła ją na duchu. – Osoby, które postępują tak, jakby musiały coś udowodnić, najczęściej wpadają w kłopoty. O ciebie bym się obawiał. Nie wiesz, kiedy ustąpić, ale ona dorastała w gronie rodzeństwa. Czy jest najstarsza?

Gisella odnosiła wrażenie, że Kaine celowo podtrzymuje rozmowę, żeby odwrócić jej uwagę od problemu.

– Środkowa – odpowiedziała. – Ma dwóch braci – starszego i młodszego, i siostrę.

– Dam głowę, że doskonale umie negocjować.

– To prawda.

Rozi interweniowała podczas każdego konfliktu rodzinnego i w mgnieniu oka doprowadzała zwaśnione strony do zgody.

– Powiedz mi o niej coś więcej – poprosił tym samym kojącym tonem.

Gisella przycisnęła zaciśnięte pięści do piersi, zdziwiona, że Kaine nagle okazuje jej troskę i zainteresowanie. Nie rozumiała dlaczego.

– Jest wrażliwa, dobra i bystra. Uważam ją za najlepszą przyjaciółkę. Zrobiłabym dla niej wszystko. Planowałyśmy razem polecieć na Węgry, ale chciałam cię znowu zobaczyć. Najgorsze, że wiele lat temu, po rozwodzie moich rodziców, złożyłyśmy tę głupią przysięgę. Przyrzekłyśmy sobie, że pozostaniemy nietknięte, dopóki nie spotkamy prawdziwej miłości, a ja poszłam z tobą do łóżka, podczas gdy ją aresztowano.

Teraz dręczyły ją wyrzuty sumienia. Wsparła głowę na jego piersi i gorzko zapłakała. Tulił ją i gładził po plecach, lecz łzy nie przestawały płynąć. Żałowała nie tylko kuzynki, ale i swojej lekkomyślności. Podejrzliwość Kaine’a zaraz po gorących pieszczotach sprawiła jej wielki ból. Obudził w niej mieszane uczucia, otaczając ją opieką zaraz po straszliwym upokorzeniu i pomagając w zażegnaniu kryzysu. Odczuwała równocześnie rozgoryczenie i wdzięczność.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – spytała wprost.

Kaine nabrał powietrza w płuca, ale nie wypowiedział ani słowa. Jego milczenie rozgniewało ją do tego stopnia, że walnęła pięścią w stalowy tors.

– Czy z tego powodu, co zaszło między nami wcześniej? Do diabła, Kaine! Nic mi nie jesteś winien!

Ciężkie westchnienie Kaine’a jeszcze spotęgowało jej ból. Najchętniej wstałaby natychmiast z jego kolan, ale zbyt mocno ją trzymał.

– Spokojnie, Gisello. Odpocznij trochę, bo inaczej twoja kuzynka nie będzie miała z ciebie żadnego pożytku. Obudzę cię, kiedy przyjdzie czas wyruszać.

Kołysał ją w objęciach, uspokajał i gładził po włosach, póki napięcie nie zaczęło z niej opadać. Burzliwe wydarzenia ostatnich dni wyczerpały ją fizycznie i psychicznie. Przemęczony mózg szukał ucieczki od nadmiaru emocji. W końcu zapadła w sen w jego objęciach.

„Nic mi nie jesteś winien”. – Te słowa Giselli wciąż na nowo rozbrzmiewały w uszach Kaine’a. Wolał nie wyjaśniać, że jego chęć pomocy nie wynika z poczucia obowiązku po odebraniu jej dziewictwa. Nie próbował też wynagrodzić jej krzywdzących oskarżeń, chociaż częściowo powodowało nim również poczucie winy.

Zobaczył, że pobladła podczas rozmowy z Rozi. Nie mógł znieść jej przerażenia. Zrobiłby wszystko, żeby uśmierzyć jej lęk, co znów prawdopodobnie czyniło z niego mięczaka. Najważniejsze jednak, że trzymał ją w ramionach. Zamknął oczy, żeby mocniej czuć jej bliskość.

Telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Wyciągnął go i zerknął na ekran. Zobaczył na nim nazwisko swojego prawnika. Z ociąganiem ułożył Gisellę na łóżku, przykrył kocem i wyszedł z pokoju, żeby jego głos jej nie obudził.

Gisella mocno spała w hamaku. Kołysał się i kołysał coraz mocniej. Ze strachu, że wypadnie, wyciągnęła rękę i otworzyła oczy. Jej dłoń wylądowała na udzie Kaine'a, który siedział przy niej na łóżku i rytmicznie potrząsał za ramię, żeby ją obudzić. Nagle przypomniała sobie wszystkie wydarzenia minionej nocy łącznie z telefonem od Rozi.

– O Boże! – jęknęła, pocierając obolałe czoło. – Która godzina?

– Jeszcze wczesna. Musimy wyjść za około pół godziny. Ubierz się i sprawdź, co ci spakowałem.

Gisella dostrzegła cienie pod zmęczonymi oczami i pociemniały zarost. Zegarek wskazywał czwartą dwadzieścia dwie.

– Spałeś choć trochę?

– Czuwałem na wypadek, gdyby mój prawnik znowu zadzwonił. Właśnie wysłał prawniczkę do aresztu. Odwiedzi Rozi i zaproponuje, że będzie ją reprezentować. Przesłałem ci pocztą elektroniczną kontakt do niej, gdybyś chciała przesłać jej dane mamie i reszcie rodziny, żeby znali postępy śledztwa.

Gisella nie wyobrażała sobie, żeby mogła tak wiele osiągnąć, gdyby musiała działać sama.

– Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności za tak szybkie załatwienie sprawy – powiedziała, z zażenowaniem odwracając wzrok. – Proszę, wystaw mi rachunek. Wspólnie z resztą rodziny zwrócimy ci wszystkie koszty.

– Gisello…

– Nie odmawiaj. Nie zniosę sugestii, że już za wszystko zapłaciłam.

– Niczego takiego nie sugerowałem – zaprotestował półgłosem, tak ponurym tonem, że ciarki jej przeszły po plecach.

– Jak zwolnią Rozi, uspokoję się i zacznę logicznie myśleć – obiecała, zbierając ubrania. Wzięła je do łazienki, założyła i umyła zęby.

Dręczyło ją poczucie winy, że zasnęła, ale kilka godzin snu pomogło jej nieco wyciszyć emocje. Umysł pracował na tyle sprawnie, że zdołała dokończyć pakowanie i odebrać wiadomości z telefonu. Przekazała dane adwokatki swojej mamie i na jej życzenie zanotowała adresy i numery telefonów przyjaciół rodziny w Budapeszcie. Matka nalegała, żeby z nich skorzystała, gdyby czegoś potrzebowała w czasie pobytu na Węgrzech.

Kiedy jej dziękowała, Rozi znów zadzwoniła. Tym razem ujrzała na ekranie jej twarz.

– Zaraz wyjeżdżam na lotnisko – poinformowała Gisella natychmiast po odebraniu połączenia.

– Miałam nadzieję, że zdążę cię złapać, zanim wyruszysz. Zwolnili mnie. Nie musisz przyjeżdżać. Już wszystko w porządku.

Napięcie opadło w mgnieniu oka. Kiedy poziom adrenaliny spadł, Gisella tak osłabła, że musiała usiąść, żeby nie upaść na podłogę.

– Wracasz do domu? – dopytywała z niedowierzaniem.

– Muszę jeszcze trochę zostać na Węgrzech. Pani adwokat uważa, że sprawa zostanie wkrótce zamknięta.

Gisella zerknęła ku drzwiom sypialni, w których stanął Kaine. Nawet jeżeli zwróci mu koszty, jak zdoła wyrazić wdzięczność za szybkie i skuteczne działania, które doprowadziły do uwolnienia Rozi? Z powrotem zwróciła wzrok na ekran telefonu.

– Mimo wszystko przylecę. Zostanę z tobą, dopóki nie zezwolą ci na wyjazd.

– Nie trzeba. Nie masz tu nic do roboty, a ja… muszę zostać u Viktora – dokończyła z niepewną miną. – Widzisz… on… hm… znalazł kolczyk i wpłacił za mnie kaucję. Dlatego mnie wypuszczono. Pozostanę pod jego kuratelą, dopóki twoja prawniczka nie pozałatwia wszystkich formalności. Podziękuj jej ode mnie z całego serca. Zwrócę ci wszelkie wydatki, obiecuję. Mówi, że na razie nie mogę opuścić kraju, bo mogą mnie wezwać przed sąd. Spróbuje doprowadzić do zakończenia postępowania tak szybko, jak tylko można. Wiem, że chciałabyś poznać więcej szczegółów, ale czy możemy porozmawiać później? Muszę zadzwonić do mamy. Zostawiła milion wiadomości. Oddzwonię, jak tylko sytuacja się ustabilizuje.

– Dobrze, ale proszę, zapomnij o kolczyku. Nie jest wart tylu kłopotów.

– Wiem. Wypytałabyś o niego babcię? Podejrzewam, że nie znamy całej historii. O, mama znowu dzwoni. Muszę kończyć. Kocham cię.

– Ja ciebie też – zapewniła Gisella na zakończenie i odłożyła aparat.

Kiedy poziom adrenaliny spadł, osłabła i czuła się zagubiona.

Kaine założył świeże dżinsy i podkoszulek, ale się nie ogolił. Stał z ręką na futrynie, a w drugiej trzymał własny telefon.

– To chyba dobra wiadomość.

– Dla mnie przerażająca! Została oddana pod nadzór człowieka, który kazał ją aresztować.

Kaine kiwnął głową na znak, że rozumie jej punkt widzenia.

– Więc nadal chcesz lecieć?

Gisella doszła do wniosku, że Rozi nie próbowałaby jej powstrzymać, gdyby jej potrzebowała. Z wypowiedzi Rozi wynikało, że nie życzy sobie jej przyjazdu. Gisella kilkakrotnie wcześniej odniosła podobne wrażenie, kiedy w jej obecności mężczyźni przestawali zauważać Rozi. Mimo że nie robiła nic, żeby zwrócić na siebie uwagę, zawsze czuła się głupio. Czyżby Rozi zależało na Viktorze? Przecież kazał ją aresztować. Gdyby sama nie spała z własnym śmiertelnym wrogiem, nie przyszłaby jej do głowy taka myśl, ale teraz na serio ją rozważyła. Nie rozumiała natomiast, czemu widziała w niej zagrożenie. Czyżby zapomniała o jej pokrewieństwie z Viktorem?

Nawiasem mówiąc, nie interesował jej nikt oprócz Kaine’a. Niestety uważał ją za coś pośredniego pomiędzy drapieżnikiem a pasożytem.

– Gisello? Co z tobą? – wyrwał ją z zadumy.

Gisella spostrzegła, że zmarszczył brwi. Nic dziwnego, skoro wbiła w niego nieruchome spojrzenie. Wywołał w jej głowie kompletny zamęt. Kilka godzin temu, tuż po erotycznym uniesieniu, znienawidziła go całym sercem. Później interweniował w chwili kryzysu i na nowo podbił jej serce swą szlachetnością. Odwróciła wzrok, nadal zbyt oszołomiona, żeby uporządkować myśli.

– Nie. Nie muszę tam lecieć – odpowiedziała, zadowolona, że nie doda do rachunku kosztów czarterowego samolotu. Poza tym dopóki sprawa Benny’ego pozostała nierozstrzygnięta, powinna zabiegać o przychylność Kaine’a, a nie zrażać go do siebie. Gdyby zaczęła lekką ręką wydawać jego pieniądze, pozostaliby przeciwnikami na zawsze.

Jakiego układu sobie życzyła?

– Przepraszam za wszystkie kłopoty – wymamrotała, kiedy rozkazał pilotowi pozostać na ziemi.

– Nic nie szkodzi. Przynajmniej utrzymują moją załogę w gotowości – odparł, nonszalancko wzruszając ramionami.

– Oczekuję faktury – powtórzyła. – Jeżeli jej nie dostanę, sama oszacuję koszty i prześlę ci pieniądze.

– Porozmawiamy o tym później.

Gisella nie zaprotestowała. Po ciężkiej nocy żadne z nich nie miało siły na prowadzenie negocjacji.

– Potrzebujesz snu – stwierdziła.

Ona też, ale nie zdołałaby zasnąć. Przygotowania do podróży przestawiły jej organizm na tryb wzmożonej aktywności.

– Wypiłem pół dzbanka kawy. Nieprędko ogarnie mnie senność. Nie miałabyś ochoty pójść na poranny spacer, żeby obejrzeć wschód słońca?

Gisella zaśmiała się. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że Kaine nie żartuje. Do świtu pozostały dwie godziny. Deszcz ustał, a księżyc wyglądał zza strzępiastych chmur. Była ubrana i całkowicie przytomna. Rzadko robiła cokolwiek pod wpływem impulsu, ale w głębi duszy żałowała swojego braku spontaniczności.

– Dokąd chciałbyś pójść? – spytała.

– Może nadbrzeżnym bulwarem przy Long Beach? – zasugerował.

Mimo że nie planowali romantycznej randki, tylko odegranie przedstawienia na użytek innych, sięgnęła po gruby kardigan. W ostatniej chwili powstrzymała go przed wezwaniem kierowcy.

– Nie chciałbyś sam poprowadzić? – zaproponowała spontanicznie.

Gdyby był zbyt zmęczony, mogłaby sama usiąść za kółkiem.

– Masz samochód?

– Pożyczę od taty – odparła z konspiracyjnym uśmiechem.

Kilka minut później pokazała dowód osobisty nocnemu strażnikowi i podpisała potwierdzenie skorzystania z zabytkowego camaro. Kaine aż gwizdnął na widok czerwonego sportowego auta.

– Przenosisz mnie w dawne czasy, kiedy jako nastolatek zabierałem dziewczyny cudzymi samochodami na plażę.

– Myślałam, że kradłeś tylko w sklepach.

– Czasami grasowałem też na parkingach. Właściwie tylko pożyczałem auta na przejażdżki. Zawsze odstawiałem je na miejsce, zanim ktokolwiek spostrzegł ich zniknięcie.

Gisella nie powstrzymała uśmiechu rozbawienia, kiedy zapadli w niskie, obite skórą fotele.

Kaine lubił prowadzić. Szybko wywiózł ich na drogę szybkiego ruchu. Z uśmiechem satysfakcji włączył najwyższy bieg. Chwilę później nastawiła muzykę, żeby dźwięki gitary zagłuszyły niespokojne myśli. Wyglądało na to, że Kaine też potrzebuje odprężenia.

Pomarańczowe smugi rozświetlały horyzont pod czarnym niebem i nad granatową tonią. Fala odpływu przesyciła wilgotną bryzę zapachem soli i innych tworów natury, przypominając, że są tylko dwoma maleńkimi organizmami na kawałku skały mknącej przez kosmos. Wszechświat nie dbał o ich drobne ludzkie konflikty.

– Nie byłam tu od dzieciństwa – wyznała, gdy wyruszyli na przechadzkę nadbrzeżnym bulwarem. – Wujek Ben miał tu dom aż do huraganu sprzed kilku lat. Mama z tatą zwykle zostawali w mieście, ale mama Rozi wsadzała mnie do samochodu razem z własnymi dziećmi i przywoziła tutaj. Nie robiliśmy nic, tylko opalaliśmy się i pałaszowaliśmy niezdrową żywność po całych dniach.

– Odnoszę wrażenie, że też spędziłaś najmłodsze lata w rodzinie zastępczej.

– Czy użalam się nad sobą? Nie, bynajmniej nie zamierzałam. Wręcz przeciwnie. Uważam, że taka rodzina to wielkie szczęście.

– Dlatego, że jej potrzebowałaś. Dała ci to, czego nie otrzymałaś od rodziców.

– Nie oceniam ich szczególnie krytycznie. Wolałabym, żeby okazywali mi więcej uczucia, ale za to dbali o moje materialne potrzeby. Rozi najpierw zadzwoniła do wujka Bena, a potem do mnie, bo stać nas na to, żeby zaoferować jej pomoc. Jej rodzice musieliby najpierw iść do banku i zaciągnąć dług hipoteczny pod zastaw domu. Zawsze znajdowali czas dla swoich czworga dzieci. Przedkładali troskę o nie nad zarabianie pieniędzy. Ledwie wiążą koniec z końcem, ale nie narzekają. Są bardzo szczęśliwi. Paradoks polega na tym, że ja zazdroszczę Rozi idealnego dzieciństwa, a ona mnie rzeczy, na które nie mogłaby sobie pozwolić.

Kaine przeniósł wzrok na niebo, żeby prześledzić lot mewy. Gisella dałaby głowę, że jego potrzeby ani materialne, ani emocjonalne nigdy nie zostały zaspokojone. Wyznał, że przestał kraść, kiedy mógł sobie kupić to, czego potrzebował.

– Pamiętam, że jako dziecko zostałem jedyny raz zabrany na plażę przez zastępczych rodziców. Myślałem, że mnie tu zostawią – dodał z nutą autoironii w głosie, ale jego mina przyprawiła Gisellę o dreszcz.

– Dlaczego coś takiego przyszło ci do głowy? – spytała.

– Bo nie znałem ich zamiarów. Pewnie dlatego ciągle wpadałem w kłopoty, żeby zasłużyć na wysłanie do poprawczaka. Nie znosiłem uwięzienia, ale przynajmniej wiedziałem, na czym stoję. Przedstawiają ci zasady i wymagają ich przestrzegania. U obcych nie potrafisz przewidzieć, co cię czeka. Słyszałem tyle koszmarnych historii, że zawsze oczekiwałem najgorszego. Kiedy zabrano mnie na wycieczkę, miałem podstawy

podejrzewać, że zakopią mnie w piasku i zostawią, żeby przypływ mnie zabrał.

– To potworne! – wykrzyknęła, nakrywając jego chłodną dłoń swoją.

Pochwycił ją mocno, ale zaraz puścił i poszedł dalej. Pozostała trochę z tyłu, zaszokowana. Kiedy go dogoniła, znów chwycił ją za rękę i ponownie ścisnął.

– Nie potrafię ufać ludziom – wyznał.

Gisellę żal ścisnął za serce. Pojęła, że Kaine próbuje jej naświetlić powody swojej podejrzliwości. Nikomu w życiu nie mógł zaufać. Ją przez całe życie otaczali bliscy, których darzyła zaufaniem i na których mogła polegać. Właśnie dlatego odebrała jego rezerwę jak policzek. Pogładziła jego dłoń, marząc o tym, żeby uwierzył, że go nie zawiedzie.

Kaine zwrócił na nią wzrok.

– Nie żałuj mnie. Nie zniosę litości.

– Nie czuję litości, tylko gniew na tych, którzy zgotowali ci taki los, i wyrzuty sumienia z powodu postępowania Benny’ego, chociaż nie wierzę, że rozmyślnie próbował cię wykorzystać.

Kaine przystanął przy kiosku, którego właściciel właśnie otwierał okienko. Kupił dwa świeże pączki i dwa kubki aromatycznej kawy. Usiedli wygodnie na ławce, wspierając stopy na barierce. Obserwowali, jak brzask zabarwia brzegi chmur na różowo i purpurowo, a środki na pomarańczowo.

Gisellę ogarnął błogi spokój. Nic nie zakłócało ciszy oprócz nawoływania mew i szumu fal. Odnosiła wrażenie, że są jedynymi ludźmi na planecie. Kilka minut później białe światło na horyzoncie zapowiedziało rozpoczęcie nowego dnia. Oczy jej zawilgły, ale wytłumaczyła sobie, że to tylko skutek wyczerpania po ciężkiej nocy i zachwytu pięknem otoczenia, a nie dojmująca tęsknota za pozytywnym zwrotem w ich wzajemnych relacjach.

– Surfujesz? – spytała na widok samotnej sylwetki w mokrym kombinezonie na grzbiecie fali.

– Potrafię utrzymać się na wodzie, ale nie jest to moją pasją. A ty?

– Ha! Czy wiesz, ile punktów zdobyłbyś u mojej mamy za to, że z góry nie założyłeś, że dziewczyny nie uprawiają takich sportów?

– Czy ty też jesteś feministką?

– Tak. Właśnie dlatego poszłam z tobą do łóżka. To moje ciało. Sama zdecydowałam, komu je oddam – podkreśliła z naciskiem.

Złoty brzeg słońca wyłonił się znad szarego oceanu jak odrodzony Feniks z popiołu. Jego odbicie tańczyło w ich kierunku, tworząc krętą linię w poprzek fal. Niebo zajaśniało do błękitu, a chmurki od pastelowo żółtych, kremowych, a w końcu białych obłoczków.

Wypili kawę i wstali, żeby wyrzucić śmieci do najbliższego kosza. Kaine wyciągnął do niej ręce. Pozwoliła, żeby ją przytulił. Wsparła się o niego, chłonąc jego ciepło przez ubranie.

– Ostatnia noc była niesamowita, Gisello. Czuję się uprzywilejowany, że przeżyłaś ze mną swój pierwszy raz.

Gisella zamknęła oczy. Pod powieki napłynęły łzy wzruszenia.

– Udzieliłem pomocy Rozi, żeby pomóc tobie, z własnej nieprzymuszonej woli, bo mi się podobasz – dodał po chwili. – Nie mam poczucia, że coś ode mnie wzięłaś.

– Nadal zamierzam zwrócić ci wszystkie wydatki – oświadczyła stanowczo, odsuwając się od niego.

Kaine westchnął, ale wypuścił ją z objęć.

Powędrowali do samochodu, ale nie odjechał daleko. Przystanął przy biurze z neonem „Wolne pokoje” w szeregu uroczych domków nad wodą. Motel najprawdopodobniej odbudowano po huraganie, ale zaprojektowano

go tak, żeby wyglądał, jakby od wieku oferował letnie wakacje rodzinom z wyższych sfer.

– Potrzebuję snu – oznajmił. – Możesz mnie tu zostawić.

– Ja też jestem zmęczona.

Kawa niewiele pomogła. Znów ogarniała ją senność.

Kaine zerknął na nią, dokonując rezerwacji, i zapytał:

– Chciałabyś spać osobno?

Recepcjonista poinformował, że każdą chatę wyposażono w kilka łóżek. Podeszli do ostatniej. W środku zastali dwa wygodne łóżka i sofę. Wybrała największe na poddaszu ze spadzistym, belkowanym stropem. Słońce świeciło przez podwójne oszklone drzwi na balkon z widokiem na plażę.

– Właśnie z tego łóżka zamierzałem skorzystać – oświadczył Kaine, zaciągając zasłony.

– Wiem. Chciałabym zasnąć przy tobie, czuć twoje ciepło, nic więcej.

Ściągnęli wierzchnie ubrania i wpełzli pod koce. Przytulił ją, westchnął i zaraz zapadł w sen.

Gisella kilka razy zamrugała powiekami, niepewna, czy nie obdarzyła go zbyt wielkim zaufaniem, ale było jej tak dobrze, że wolała nie rozważać swojej decyzji. Wciąż widziała w nim samotnego chłopca, któremu ciągle ktoś wyrywa dywan spod stóp. Raz przeżyła podobne doświadczenie, kiedy ojciec odszedł. Mimo licznego grona krewnych jego zdrada nadal bolała. Kaine musiał często cierpieć męki osamotnienia.

Objęła go mocniej, jakby chciała go ochronić przed jego własną przeszłością, i okryła jego szyję drobnymi, czułymi pocałunkami, zanim też zasnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pierwsze promienie słońca padały na podłogę przez otwarte okna, gdy Gisella obudziła się, mocno wtulona w Kaine’a. Obejmował ją luźno ramionami, ale nie ulegało wątpliwości, jak bardzo jej pożąda.

– Najchętniej zostałbym z tobą w łóżku, ale muszę wstać. Nie pomyślałem o zabezpieczeniu – wyznał z zażenowaniem.

– Za to ja pomyślałam! Wystarczy, że sięgnę do torebki.

– Ty? Dziewica?

– Nie zapominaj, że ostatnio wykreśliłam ten status ze swojego życiorysu. Nieoczekiwany pocałunek z nieznajomym sprawił, że omal nie padłam z nim na podłogę w domu zmarłej wdowy. Dlatego kilka dni temu dokonałam rozsądnego zakupu.

Kaine nawet się nie uśmiechnął, ale w jego oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. Zawsze umiesz mnie rozśmieszyć.

– Ty mnie też – odpowiedziała, gładząc go po świeżym zaroście na policzku.

Nagle przemknęło jej przez głowę, że może mimo wszystko nie złamała danego Rozi przyrzeczenia. Nie wątpiła, że mogłaby pokochać Kaine’a.

Po kilku pocałunkach przyniósł jej torebkę, z której wyciągnęła niewielki foliowy pakiecik. Kiedy z powrotem do niej dołączył, znów przemknęło jej przez głowę, że popełnia szaleństwo. W mgnieniu oka

rozproszył jej rozterki, niespiesznie rozpinając jej biustonosz. Kiedy zsunął ramiączka, rzuciła go na podłogę, pchnęła Kaine’a na łóżko i usiadła na nim.

– Szybko próbujesz przejąć dowodzenie – zauważył ze śmiechem.

– Wystraszyłam cię?

– Śmiertelnie!

Śmiech zamarł na ustach Giselli, gdy pochwyciła jego poważne spojrzenie. Nie odrywając wzroku od jego twarzy, pochyliła się, żeby go pocałować. Miała nadzieję, że nie zniszczą siebie nawzajem.

Kaine obserwował, jak Gisella toruje sobie drogę przez tłum na politycznym przyjęciu. Tego rodzaju imprezy przyciągały potentatów z Wall Street, liczących na osiągnięcie osobistych korzyści. Kaine również próbował odzyskać utracone wpływy, odkąd oszustwo kuzyna Giselli wykluczyło go z kręgu elity.

Przez cały tydzień, dokądkolwiek poszli, wszyscy obecni patrzyli na nich podejrzliwie. Chwilami dostrzegał w Giselli subtelne oznaki załamania. Nie wątpił, że przebywając z nim w miejscach publicznych, naraża na uszczerbek reputację swoją i rodziny, ale dzielnie trzymała fason. Miała kręgosłup ze stali. Nie próbowała się wykręcać od wypełnienia narzuconej roli. Wręcz przeciwnie. Niemal odnosił wrażenie, że broni go z potrzeby serca. Nie ulegało wątpliwości, że naprawdę chce naprawić wyrządzone przez Benny’ego szkody.

Nie podejmowała otwartej walki. Z właściwym sobie wdziękiem odpierała uszczypliwe aluzje. To on patrzył wilkiem na tych, którzy przypuszczali bezpośredni atak.

Po raz pierwszy tworzyli z partnerką drużynę. Dotychczasowe kochanki tylko wisiały u jego ramienia, gdy samotnie pokonywał przeszkody. Gisella

nie tylko występowała w roli tarczy ochronnej, ale też sprawiła, że jego pozycja i wpływy wyraźnie wzrosły.

Nie powinien jednak za bardzo na niej polegać. Od dzieciństwa nikt go nie wspierał. Mimo to czasami chętnie pozwalał jej przejąć ster. Lubił obserwować ją w akcji. Uśmiech Giselli stanowił tajną broń. Potrafiła rozbroić przeciwnika, przekrzywiając z zaciekawieniem głowę, kiedy wysłuchiwała czyjejś wypowiedzi.

Najbardziej cieszyła go możliwość objęcia jej w talii i posłania karzącego spojrzenia każdemu, kto zbyt długo zatrzymał na niej wzrok. Z satysfakcją zaznaczał swoje prawo własności. Mimo pozorów światowej ogłady jej bliskość budziła w nim barbarzyńcę. Czasami najchętniej roztrzaskałby głowę przeciwnikowi tak jak podczas spotkania z Simonem Waltersem.

– Michaels! – prychnął na jego widok starszy mężczyzna z taką samą pogardą jak wtedy, kiedy zażądał nowych próbek gruntu z kopalni. Giselle powitał znacznie cieplej, wyciągając do niej rękę.

Kaine ścisnął mocniej jej palce, żeby nie mogła podać mu swojej.

– Miło pana znowu widzieć – zagadnęła uprzejmie, zerkając znacząco na Kaine’a.

Najwyraźniej dawała mu do zrozumienia, że niepotrzebnie okazał mu niechęć. Kaine nie podzielał jej opinii. Walters jako pierwszy zrzucił na niego winę, nie rozważając w ogóle możliwości dostarczenia fałszywej informacji przez Benny’ego.

Walters popatrzył na niego spode łba, po czym zwrócił wzrok na nieśmiało uśmiechniętą Giselle.

– Próbowałem złapać twojego wuja – oznajmił. – Niedawno nawet wstąpiłem do sklepu.

– Czuwa nad babcią. Sama ostatnio rzadko go widuję.

W tym tygodniu chodziła do pracy, ale przedłużała przerwy na lunch i wychodziła wcześniej.

– Czy jest świadoma tego, co się dzieje? – zapytał, znacząco przenosząc wzrok z niej na Kaine’a.

– Pyta pan, czy jest przytomna? Jak najbardziej! – zapewniła, udając, że nie zrozumiała sensu pytania.

Na widok jej niewinnej minki Kaine omal nie parsknął śmiechem. Podziwiał jej odwagę i zdolności dyplomatyczne. Delikatnie pogładził jej dłoń kciukiem na znak aprobaty.

– Ale czy wie o waszym związku? – dociekał niezmordowanie pan Walters. – Czy zdaje sobie sprawę z zagrożenia dla przedsiębiorstwa, które zbudowała z takim trudem?

– Barsi on Fifth ma doskonały system zabezpieczeń, niemal na poziomie armii.

– Doskonale wiesz, o czym mówię.

– Owszem i zapewniam, że nie ma powodów do obaw – zapewniła gładko.

– Nie może mi darować, że sprzątnąłem mu sprzed nosa posiadłość Garrisonów – wtrącił Kaine. – Powinien mi pan być wdzięczny. Przeinwestowałby pan, gdyby wygrał. Nawiasem mówiąc, nieruchomość znów jest na sprzedaż, gdyby pan był nadal zainteresowany.

– Słyszałem, ile pan za nią żąda. To czysty rozbój. Pańska specjalność. Uważaj, Gisello. Nie pozwól mu zrujnować swojej reputacji – ostrzegł na koniec, po czym zostawił ich samych.

Kaine’a rozsadzała złość.

– Dokucza mi, bo liczył na to, że zwrócę mu zainwestowane pieniądze przed licytacją majątku Garrisonów. Żywi do mnie urazę za to, że

zamroziłem jego środki na funduszu gwarancyjnym i sam go kupiłem. Usiłuje mnie wyprowadzić z równowagi.

– Mimo wszystko muszę poważnie potraktować jego ostrzeżenie. Barsi on Fifth przynosi przyzwoite dochody, ale to jedyne nasze źródło utrzymania. Nie stać nas na to, żeby ją utracić. Bardzo bym chciała, żeby Benny już wrócił – westchnęła na koniec.

Ale co wtedy? Gdyby Kaine został oczyszczony z zarzutów, straciłaby wszystko. A jeżeli Benny wyciągnie kolejne asy z rękawa, wyjdzie na to, że przystała na warunki Kaine'a tylko po to, żeby go ułagodzić.

Kaine nie chciał w to wierzyć ani jej stracić z jakiegokolwiek powodu.

– Pójdziemy już? – zaproponował.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu – odpowiedziała.

Wyczuł w jej głosie napięcie, równie wielkie jak jego własne. Bez słowa poprowadził ją ku wyjściu i odwiózł do swego apartamentu. Ledwie zamknął za sobą drzwi, objął jej usta gwałtownym, zachłannym pocałunkiem. Oplotła go rękami i nogami i oddała go żarliwie. Zapomniała o zasadach bezpieczeństwa, a Kaine je zlekceważył. Nagle zapragnął związać ją ze sobą na zawsze przez spłodzenie dziecka. Lgnęli do siebie jak dwoje rozbitków podczas sztormu w obliczu zagrożenia życia.

– Jesteś moja! – wyszeptał jej do ucha. – Zawładnę tobą na wszelkie możliwe sposoby, tak że zapomnisz, jak można żyć beze mnie. Nikt inny ci tego nie da.

Dopiero w tym momencie w głowie Giselli zadźwięczał dzwonek alarmowy. Kaine dostrzegł strach w jej oczach i zapytał, czy chciałaby przejść do sypialni. Kiedy potwierdziła, zaprowadził ją tam. Kilka sekund później dołączył do niej, już zabezpieczony, wmawiając sobie, że mu to odpowiada.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gisella uświadomiła sobie, że niewiele brakowało, żeby straciła resztki rozsądku. W wieku dwudziestu czterech lat nie planowała jeszcze macierzyństwa. Za nic w świecie nie spróbowałaby przywiązać mężczyzny do siebie, używając dziecka jako narzędzia. Matka przekonała ją, że ciąża stawia przede wszystkim kobietę w przymusowej sytuacji. Rozwód rodziców udowodnił, że narodziny dziecka nie gwarantują stabilności związku. Mimo to przez chwilę marzyła o stworzeniu dozgonnej więzi.

Rozsądek w końcu zwyciężył, ale zaczęła rozważać zakup pigułki „dzień po” na wszelki wypadek. Kaine wykazał lekkomyślność, ale nie ulegało wątpliwości, kogo by obwinił w razie wpadki. Czy ożeniłby się z nią, gdyby zaszła w ciążę? Przypuszczała, że wspomnienia samotnego dzieciństwa skłoniłyby go do ożenku, ale przez cały czas trwania związku podejrzewałby, że wciągnęła go w pułapkę. Nie wytrwałaby przy nim długo. Nie zniosłaby jego braku zaufania.

– Niezłe zagranie – wymamrotał Kaine, po czym zaklął pod nosem.

Niezrozumiała uwaga przywróciła Gisellę do rzeczywistości. Jedli śniadanie w jego apartamencie. Właśnie odczytał coś z ekranu swojego telefonu.

– O co chodzi? – spytała.

– Viktor Rohan przesłał mi pewną kwotę. Z początku myślałem, że zakłada, że chcę sprzedać kolczyk, ale wyjaśnił, że zwraca mi koszty pomocy prawnej dla twojej kuzynki.

– Przyjmiesz te pieniądze?

– Tak.

– Dlaczego?

– Żeby nie dzielił nas ten dług.

– Ja z kolei wolałabym, żeby Rozi nie czuła się nic winna Rohanowi. Sam wspomniałeś, że to potężny i wpływowy człowiek.

– Owszem. Czy mówiła ci, jak wyglądają ich wzajemne relacje?

– Próbowałam coś od niej wyciągnąć. Różnica czasu utrudnia komunikację, ale odnoszę wrażenie, że odsuwa mnie od tej sprawy.

Nie dodała, że ją to zdziwiło. Rozi do tej pory nie miała przed nią sekretów.

– Użyłam nawet naszego tajemnego szyfru. Opracowałyśmy go w szkole średniej. Używałyśmy go, żeby uniknąć jakiegoś zaproszenia lub uciec z klasy.

– Chodziłaś na wagary? Coraz bardziej cię lubię!

– Raczej sprawdzałyśmy, na ile możemy sobie pozwolić. Potem siedziałyśmy znudzone w toalecie. Nawet nie paliłyśmy, bo nasz dziadek zmarł na raka płuc. Kiedy nauczyciele informowali rodziców o naszej nieobecności, mama Rozi pytała: „Czy źle się poczułaś, córeczko? Następnym razem zadzwoń, to zabiorę cię ze szkoły”. Natomiast moja przypominała, że dziewczęta w Afryce marzą o edukacji, a my ją lekceważymy.

– Co to za szyfr?

– To tajemnica. Nie mogę jej zdradzić – dodała, gładząc go pod stołem stopą po kostce. – A jeżeli zechcę uciec od ciebie?

– Dlaczego?

Kaine ujął jej dłonie i ucałował wrażliwą, wewnętrzną stronę nadgarstków. Ledwie mogła skupić uwagę na temacie rozmowy. Bynajmniej nie zamierzała uciekać.

– Rozi nie szukała pretekstu, żeby opuścić Viktora – ciągnęła. – Poinformowała mnie, że jadą do jego ciotecznej babci, siostry Istvana.

– Jeszcze żyje? Ile ma lat?

– Osiemdziesiąt jeden, tyle co nasza babcia.

– Czemu twoja kuzynka ją odwiedza?

– Z ciekawości. Gotowa przejechać cały kraj, żeby tylko wypytać staruszkę. Już taka jej natura.

– Wygląda na to, że ty byś tego nie zrobiła.

Na pewno nie, mając do wyboru śniadanie z atrakcyjnym mężczyzną.

– A ty? Bo w najbliższym czasie powinnam pojechać do babci. Już wróciła do domu z Florydy. Jeżeli zechcesz mi towarzyszyć, to chętnie cię jej przedstawię.

– Dlaczego? – Kaine puścił jej ręce, odsunął się do tyłu, a nawet wysunął stopy spod jej nóg.

– Lepiej, żeby nie usłyszała od kogoś innego, że z tobą chodzę. Z pewnością chciałaby cię poznać gdyby… łączyło nas coś poważnego. Tylko nie wolno jej wspomnieć o Bennym.

– Rozumiem. Oczywiście dochowam tajemnicy. Kiedy wyruszamy? Dzisiaj?

Czy miał ochotę wystąpić w roli adoratora Giselli? Nie. Dawno porzucił marzenia o rodzinnych więzach. Od lat traktował je raczej jak przeszkodę niż jak coś godnego pożądania. Mimo to im częściej obserwował jej powiązania z bliskimi, tym bardziej wciągała go ta sieć. Oczy jej błyszczały po otrzymaniu jakiejkolwiek, choćby błahej wiadomości od cioci czy

któregoś z kuzynów. Coraz częściej próbował sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jego życie, gdyby wprowadziła go do swojego świata.

– Czy twoja babcia mieszka sama? – zapytał, gdy podjechali pod dobrze utrzymany stary budynek.

– Wszyscy zapraszaliśmy ją w różnych okresach, żeby z nami zamieszkała. Wybaczysz, że przemilczę, że śpię u ciebie? Wyznaje dość staroświeckie poglądy.

Kaine powstrzymał pokusę zadania pytania, dlaczego samotna matka wymaga od innych wyższych standardów.

– I nie wspominaj o kolczyku – zastrzegła Gisella. – Nie zechce rozmawiać z nieznajomym na tak osobisty temat.

– Czy chcesz, żebym zostawił was same, żebyś mogła zapytać ją o niego bez świadka?

– Nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Nie, tylko nie będę wiedział, kiedy wyjść, żeby jej nie urazić.

Gisella nie powstrzymała uśmiechu. W mig odgadła, że dyskretnie próbuje wydobyć od niej tajemnicę sekretnego systemu znaków. Z pomrukiem rezygnacji dotknęła płatka ucha.

– To nasz jedyny sygnał. Czasami pytałyśmy: „Nie zgubiłaś kolczyka?” albo „Czy znalazłaś swój kolczyk?”. Kiedy w tym tygodniu pisałyśmy do siebie, odpowiadała: „Viktor go ma”, a w końcu: „Oba są na właściwym miejscu”.

– Czy rodzina nigdy nie rozszyfrowała tego niezwykle wyrafinowanego kodu?

– Och, wiem, że to niezbyt trudne – mruknęła lekceważąco.

Wyprowadziła go z windy, minęła troje drzwi, po czym zapukała do kolejnych i wystukała kod elektronicznego zamka.

– To ja! – zawołała, gdy weszli do środka. – Jak tu ładnie pachnie!

Kaine wciągnął w nozdrza aromat świeżo upieczonych bułeczek z cynamonem, mocnej kawy i dobrze ogrzanego, suchego pomieszczenia. Żałował, że założył garnitur, ale Gisella nalegała na oficjalny strój. Kiedy Eszti Barsi powoli wyszła im naprzeciw z kuchni, zrozumiał dlaczego. W żakiecie z kołnierzem, spódnicy, perłach i pantofelkach na niskich obcasach stanowiła uosobienie staromodnej elegancji. Ze starannie ułożonymi siwymi włosami i umalowanymi ustami mogłaby iść na ślub do ortodoksyjnego kościoła.

Obie panie padły sobie w objęcia i pocałowały się na powitanie. Następnie Gisella przedstawiła jej Kaine’a.

– Jaki przystojny! – wykrzyknęła staruszka, szczypiąc go w policzek.

Gisella zachichotała w szalik. Czekając, aż babcia zasiądzie w fotelu, zaparzyła kawę, przyniosła bułeczki i zasiadła na niskim stołeczku obok niej.

Pani Barsi bez żenady maglowała gościa. Wypytywała, skąd pochodzi, jak zarabia na życie, jak poznał jej Gisellę i dlaczego przyjechał do Nowego Jorku. Kaine nie dostrzegł wielkiego podobieństwa w wyglądzie zewnętrznym, ale z całą pewnością wnuczka odziedziczyła po niej śmiałość i bezpośredni sposób bycia. Bardzo mile spędził pół godziny. W końcu pani Barsi przeszła do spraw rodzinnych.

– Twoja ciocia twierdzi, że Rozi przeżywa najpiękniejsze chwile w życiu, ale zawsze wyczuwam, kiedy moje dzieci coś przede mną ukrywają – zagadnęła. – Powiesz mi prawdę?

– Jak zawsze, babciu. Z Rozi wszystko w porządku. Utrzymuję z nią kontakt, ale… nastąpiła drobna awaria… – Gisella nieśmiało dotknęła płatka ucha.

Kaine odczytał sygnał i wstał.

– Właśnie sobie przypomniałem. Prosiłaś o nowe słuchawki do słuchania muzyki. Widziałem na dole sklep elektryczny. Pójdę je kupić, póki pamiętam.

– Coś musi być na rzeczy, skoro wtajemniczyłaś go w wasz sekretny kod – zauważyła Eszti, kiedy zostawił je same. – Jak go poznałaś?

Gisella opisała jej próbę zakupu kolczyka na aukcji i podróż Rozi na Węgry po drugi. Jej relacja mocno poruszyła starszą panią.

– Myślałyśmy, że sprawimy ci miłą niespodziankę – wyjaśniła Gisella, błagając wzrokiem o zrozumienie. – Zawsze ze smutkiem wspominałaś Istvana. Chciałyśmy przynajmniej odzyskać prezent, który od niego dostałaś.

– Miałam twoją mamę. To mi wystarczyło. Powiedz Rozi, żeby dała sobie spokój.

Gisella obiecała, że przekaże jej wiadomość, i zmieniła temat na neutralny, sprzątając ze stołu.

Wkrótce dołączyła do Kaine’a. Ponieważ pogoda była piękna, a odległość niewielka, postanowili pospacerować. Kaine poprosił kierowcę, żeby czekał na nich po drugiej stronie Central Parku. Kiedy miejska zabudowa znikła im z oczu, zapach wiosny napełnił nozdrza. Drzewa pokryły pastelowe listki, a pary spacerowały wśród dzikich kwiatów na trawnikach. Rodziny pchały wózki i urządzały pikniki. Wyprowadzający psy usiłowali powstrzymywać podopiecznych przed ściganiem baraszkujących wiewiórek.

Gisella potrzebowała takiego odprężenia. Serce jej ciążyło.

– Zasmuciłam babcię – wyznała. – Wmawiałyśmy sobie, że szukamy kolczyka, żeby sprawić jej przyjemność. Teraz myślę, że bardziej zależało nam na satysfakcji z odnalezienia go, jak powieściowym poszukiwaczom

skarbów. Mama miała rację, że dawno powinnyśmy wyrosnąć z dziecinnych marzeń. Niepotrzebnie rozdrapałyśmy starą ranę.

Kaine zerknął na nią z ukosa.

– Co to ma znaczyć? Sam zadałem sobie dla niego wiele trudu. Czyżbyś już go nie chciała?

– Możesz go sprzedać Rohanowi. Poradzę Rozi, żeby zrezygnowała z drugiego. Niech Viktor da oba swojej matce.

– Tobie naprawdę przestało na nim zależeć – zauważył ze zdziwieniem.

Gisella pojęła, że nadal w głębi duszy podejrzewał, że spała z nim, żeby uzyskać klejnot. Puściła jego ramię.

– Nie jest wart tylu strapień – orzekła. – Babcię bardzo zmartwiła wiadomość o aresztowaniu Rozi.

– Powiedziałaś jej o tym?

– Musiałam. To z mojej winy wpadła w tarapaty. Ja powinnam polecieć, ale zamieniłyśmy się w ostatniej chwili. Już myślałam, że babcia chwyci drewnianą łyżkę.

– Bije cię? – zapytał z przerażeniem.

– Nie! Czasami nam grozi, kiedy coś przeskrobiemy, ale tylko w żartach. Daje nam w ten sposób do zrozumienia, że zawiodłyśmy.

Gisella spostrzegła, że zesztywniał. Jego napięta postawa obudziła trudne do zniesienia podejrzenia.

– Czy ty…? – zaczęła ostrożnie.

– Raz dostałem pasem. Natychmiast mnie stamtąd przeniesiono do tych ludzi, którzy zabrali mnie na plażę.

Gisellę przestało dziwić, że przeraził go niewinny żart.

– Spytałem wtedy o krewnych mamy. Przebywałem w rodzinie zastępczej od dwóch lat. Byłem już na tyle duży, żeby zdać sobie sprawę, że

istnieją lepsze możliwości. Męczyłem ich, żeby spróbowali ich poszukać. Pracownik socjalny powiedział mi, że już nawiązali kontakt z siostrą mojej matki. Podobno miała chore dziecko i problemy finansowe. Nie mogła mi pomóc.

Zdaniem Giselli to tłumaczenie brzmiało jak klasyczna wymówka. Nawet jeśli nie uzyskali pozwolenia na zabranie chłopca z powodu trudnej sytuacji, serdecznie mu współczuła. Raz w życiu poszukał szansy na odmianę losu i zaraz pozbawiono go nadziei. Nic dziwnego, że więcej nie spróbował.

– Nigdy nie spróbowali nawiązać z tobą kontaktu? – spytała.

– Nie.

– A ty?

– Dwa lata temu przysłali mi zaproszenie na *quinceañerę*[1], chyba mojej siostry ciotecznej. Właśnie zostałem umieszczony na liście najbogatszych przedsiębiorców branży elektronicznej. Od razu odgadłem, o co im chodzi. Wysłałem im czek i wyraziłem żal, że nie mogę przyjechać. Nigdy więcej o nich nie słyszałem.

Gisella nie mogła wykluczyć, że nie wiedzieli, gdzie go szukać, póki nie przeczytali artykułu w gazecie. Chciała zasugerować, że nie jest za późno na nawiązanie więzi, że rodzeństwo cioteczne bywa równie wspaniałe, jak własne, ale nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Widziała, że woli zbudować mur niż otworzyć drzwi.

– Patrzę na ciebie i twoja rodzinę, jakbym oglądał zagraniczny film – stwierdził, kręcąc głową.

– Po węgiersku? – zażartowała, żeby rozładować atmosferę.

– Tak. Bez napisów. To jeden z najtrudniejszych języków do nauczenia. Sprawdziłem to.

Oczywiście żartował, ale wzruszyło ją jego zainteresowanie. Ostatnia wypowiedź zabrzmiała tak, jakby poznawał jej ojczysty język, żeby rozmawiać z nią w nim w przyszłości. Równocześnie jednak odczytała podtekst. Nie potrafił sobie wyobrazić życia rodzinnego.

Gisella wkroczyła do biura Kaine'a na Manhattanie z kubkiem kupionej po drodze kawy w ręku. Tłumiąc ziewnięcie, opadła na sofę naprzeciwko telewizora na ścianie.

– Dzięki Bogu już piątek – westchnęła. – Tata zaoferował nam swoje darmowe wejściówki na mecz koszykówki, ale nie wiem, jak długo wytrzymam tak zawrotne tempo. Nigdy tak często nie wychodziłam.

– Lubisz koszykówkę?

– Niespecjalnie, ale jeżeli zależy ci na tym, żeby nas razem widywano, ta impreza będzie transmitowana przez telewizję. Po drodze jest restauracja, gdzie reporterzy polują na znane osobistości.

Kaine nie podjął tematu. Wyszedł zza biurka i pokazał jej wyblakłe aksamitne pudełeczko z prymitywną wersją znaku, pod jakim sprzedawała własne wyroby.

– Czy poważnie mówiłaś, że już cię nie interesuje? – zapytał.

Gisella uświadomiła sobie, że szczęka jej opadła. Zamknęła usta i odstawiła kawę.

– Jeżeli pytasz, czy nadal zamierzam go kupić… – nie zniosłaby, gdyby zaproponował, że podaruje jej klejnot – to odpowiadam: nie. Ale czy pozwolisz mi go obejrzeć? – poprosiła, drżąc jak w dzieciństwie, kiedy ukradkiem zerkała pod choinkę.

– Proszę bardzo.

Gisella dostrzegła dziwny wyraz jego oczu. Czy ją sondował? Czy zdała egzamin?

– Nie trzymałeś go w sejfie, prawda? Przez cały czas nosiłeś go przy sobie.

Kaine tylko wzruszył ramionami.

Gisella delikatnie nacisnęła pokrywę. Kaine stał nad nią, jakby sprawdzał, czy drżą jej ręce.

– Z tymi starymi zameczkami trzeba bardzo uważać – wyjaśniła. – Odskakują nagle i uderzają w palce… Och!

Zdjęcie nie oddawało finezyjnej granulacji oprawy w kształcie koniczyny. Nawet bez lupy dostrzegła drobne niedoskonałości kwadratowego szlifu błękitnych szafirów, które tylko dodawały im charakteru i głębi. Tuziny brylancików, nie większych niż jedna dwudziesta karata, tworzyły wzór płatków wokół owalnego szafiru w środku. Drugi, nieco mniejszy, lecz równie finezyjnie oprawiony niebieski kamień zwisał z dołu.

– W dokumentacji napisano, że pani Garrison używała go jako zapinki do szala, póki szpilka nie odpadła.

Z tyłu brakowało zawieszki. Gisella wyciągnęła z torebki lupę i notatnik, ustawiła lampę pod odpowiednim kątem i zaczęła szkicować i sporządzać notatki.

– Chyba jednak nie pójdziemy na ten mecz – stwierdził Kaine z kwaśną miną.

– Słucham? – spytała z roztargnieniem, całkowicie pochłonięta podziwianiem dzieła dawnego mistrza.

– Nieważne. Przynieść ci coś do picia?

– Nie, dziękuję. Kawa wystarczy.

Całe wieki później podniosła na Kaine’a zadumane spojrzenie.

– Chyba śmiertelnie cię znudziłam – stwierdziła, uświadomiwszy sobie, że zrobiła mu wykład z metalurgii i tajemnej techniki starożytnych

Etrusków. – Czasami przy pracy zapominam o całym świecie. Zdaję sobie sprawę, ile czasu wymaga uzyskanie pożądanego efektu przy użyciu współczesnych metod. Trudno uwierzyć, że w dawnych czasach tworzono tak finezyjne wyroby za pomocą prymitywnych narzędzi. – Włożyła kolczyk z powrotem do pudełeczka i zwróciła Kaine'owi. Obudził w niej wiele emocji, ale nie żal, że go oddaje. Wcześniej go sfotografowała. – Wystarczy mi, że go obejrzałam – zapewniła. – Dziękuję. To najwspanialsza randka, na jaką mnie zabrałeś – dodała, siadając mu okrakiem na kolanach.

– Łatwo cię zadowolić. I miło cię obserwować. Wyglądasz zabawnie z wysuniętym koniuszkiem języka podczas rysowania.

– Rozi też mi ciągle z tego powodu dokucza. Jeszcze raz dziękuję. – Ucałowała go przelotnie, pogładziła po ramionach, a potem z poważną miną ujęła jego twarz w dłonie. – Naprawdę chętnie ci go oddaję. Dręczyło mnie twoje podejrzenie, że spałam z tobą, żeby go odzyskać. Teraz zyskałeś pewność, że chcę tylko ciebie.

Kaine nie zareagował.

– Oczywiście jeżeli sobie życzysz, żebym inaczej ci podziękowała… mogę potrzymać coś innego – dokończyła figlarnym tonem, żeby go rozweselić.

Kaine w końcu się nieco odprężył i uśmiechnął.

– Nic mi nie jesteś winna za pokazanie kolczyka – odpowiedział. Zmienił jednak pozycję tak, żeby ułatwić jej dostęp do siebie.

Gisella spoważniała. Przez dwa tygodnie nie podejmowali trudnych tematów, które mogłyby zepsuć im przyjemność obcowania ze sobą. Teraz jednak uznała, że powinna okazać, że docenia jego dobrą wolę. Poznała go dzięki kolczykowi, została z nim, żeby pomóc Benny'emu, ale teraz

otworzyła przed nim serce. Mógłby je złamać za pomocą kilku starannie dobranych słów.

– Nie próbuję ci za nic odpłacić tylko wyrażam swą radość – sprostowała. – Uszczęśliwiłeś mnie. Wiedziałeś, że sprawisz mi przyjemność, i pozwoliłeś mi być sobą. Nie umiem wyrazić tego, co czuję, inaczej niż czułością. Najlepiej nago.

– Zawsze chętnie oglądam cię bez ubrania – wyznał wśród przyspieszonych oddechów.

Mimo wszystko Gisella coraz dotkliwiej czuła, że dzieli ich mur, który pomiędzy nimi zbudował. Tym bardziej jej przeszkadzał, że Kaine skruszył resztki jej bariery ochronnej.

Ze zdumieniem stwierdziła, że go pokochała. Ujęła go pod brodę i pocałowała tak namiętnie, że odchylił głowę, żeby na nią spojrzeć. Dostrzegła błysk zdumienia w jego oczach, zanim z powrotem przyciągnął ją do siebie i z pasją oddał pocałunek. Na chwilę uwierzyła, że odwzajemnia jej uczucie.

Wkrótce nic ich nie dzieliło, nawet strój. Choć spędzili w łóżku wiele czasu, pomyślała, że dopiero teraz naprawdę się kochają. Powstrzymała pokusę, żeby wyznać, że go kocha. Nie potrzebowali słów. Okazywała mu uczucie każdym dotknięciem, każdą pieszczotą. Wsparła głowę o jego szyję, a on delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Wpatrzeni w siebie nawzajem, poruszali się w jednym rytmie w doskonałej harmonii.

Wreszcie znalazła miłość, której szukała całe życie, w którą pragnęła wierzyć. Spotkała mężczyznę, który dał jej nie tylko fizyczną przyjemność, ale też radość z dawania mu wszystkiego, czego potrzebował. Razem tworzyli nową wartość.

Wspinali się na szczyty rozkoszy, wciąż niesyci siebie nawzajem. A kiedy tam dotarli, pozostali spleceni w ciasnym uścisku, połączeni więzią, która smakowała wiecznością.

Po schowaniu kolczyka do sejfu w swoim biurze Kaine zabrał Gisellę z powrotem do swojego mieszkania. Później wieczorem leżał na plecach z Gisellą u boku. Objęła go w pasie, wsparła głowę o jego ramię, przerzuciła mu nogę przez udo i słodko zasnęła. On też powinien. Minęła już północ, ale zdawał sobie sprawę, że ich romans nieuchronnie dobiega końca. Zamierzał w pełni przeżyć każdą chwilę, póki twa.

Często leżał tak jak teraz, zapamiętując zapach jej włosów, każde dotknięcie i poruszenie. Gdyby wiedziała, jak często odpierał pokusę przesunięcia dłońmi po gładkiej skórze, żeby jej nie obudzić, nazwałaby go szaleńcem.

Chyba rzeczywiście oszalał. Zmiękczyła go, osłabiła, zwłaszcza teraz, kiedy stanowczo odmówiła wzięcia kolczyka. Aż do tej chwili w głębi duszy podejrzewał, że poszła z nim do łóżka, żeby go uzyskać. Niemal zaraz po pierwszym zbliżeniu zdecydował, że da go jej w dniu rozstania. Uwierzył jej dopiero, kiedy zobaczyła klejnot, wzięła do ręki i oddała bez żalu. Oświadczyła bez ogródek, że nie chce, żeby zepsuł to, co ich połączyło.

Właściwie co? Traktował ją jak każdą inną kochankę. Dopiero tego wieczoru stwierdził, że czuje z nią znacznie głębszą więź niż tylko erotyczna. Przeżył wstrząs. Spróbował się odsunąć, ale nie wystarczyło mu siły. Nawet kiedy oboje ochłonęli, nie pozwolił jej odejść na krok. Raz po raz przytulał ją i całował. Pobyt w tłumie kibiców na meczu nie wchodził w grę. Przywiózł ją z powrotem do apartamentu, gdzie spędzili leniwy

wieczór na sofie. Wypili butelkę wina i zjedli dobrze przyprawiony makaron, wtuleni w siebie jak szczenięta w koszyku.

Z przerażeniem stwierdził, że taki błogostan kompletnie go rozbraja. Nie mógł sobie pozwolić na utratę czujności. Dawno zrezygnował z długotrwałych związków. Doświadczenie nauczyło go, że nie ma na świecie nic stałego. Im bardziej się przywiązywał, tym boleśniej później odczuwał stratę.

W sąsiednim pokoju zabrzęczał telefon. Zignorował sygnał i spróbował ostrożnie uwolnić zdrętwiałe ramię. Chwilę później zadzwonił portier i obudził Gisellę.

– Przepraszam, że przeszkadzam o tej porze, ale niejaki pan Benedek Barsi twierdzi, że pan na niego czeka – poinformował.

Kaine zaklął.

– Proszę go wpuścić.

Wyskoczył z łóżka i wciągnął spodnie, usiłując nie myśleć, co ta wizyta oznacza dla niego i Giselli. Nie wątpił, że wszystko zmieni. Być może da impuls do rozstania, którego potrzebował.

– Czy dobrze słyszałam? – dopytywała Gisella, poszukując własnego ubrania. – Czyżby Benny przyjechał?

– Na to wygląda.

– Skąd wiedział, gdzie cię szukać?

– Przysłał mi wiadomość w zeszłym tygodniu.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie zawiadomił mnie, kiedy przybędzie. Poza tym nie wierzyłem, że ośmieli się spojrzeć mi w oczy.

– Widzę, że nadal mi nie ufasz – wytknęła z rozgoryczeniem.

Kaine stłumił westchnienie. Nawet jeśli rozum nakazywał ją uprzedzić, serce zabraniało.

Za drzwiami zabrzmiał sygnał windy. Kaine przemierzył apartament i otworzył, zanim Benny zdążył zapukać.

Benny był wysoki tak jak Gisella, ale na tym podobieństwo się kończyło. Miał ciemnobrązowe włosy, a ona karmelowe, i piwne oczy, a Gisella zielone. Gdy nadeszła, przeniósł na nią spojrzenie.

– Co tu robisz, Gisello?! – wykrzyknął z bezgranicznym zdumieniem, ale zaraz zrozumiał i popatrzył z oburzeniem na Kaine’a. – Kpi pan sobie ze mnie?

Gisella podeszła bliżej i pocałowała go w policzek.

– Spokojnie, Ben. To nie jest tak, jak myślisz.

– Nie wierzę – odburknął, usiłując odsunąć ją za siebie.

Kaine pojął, że już ją stracił. Cokolwiek ich łączyło, wyparowało w jednej chwili. Wiedział, że wkrótce sam wsiądzie do samochodu i wyjedzie gdzie indziej.

– Nie musisz mnie przed nim bronić – zaprotestowała Gisella. Wejdź, usiądź i opowiedz, co się dzieje. Zaparzyć wam kawy?

– Nie – odpowiedzieli obydwaj zgodnym chórem.

– Widzicie? Jednak w czymś się zgadzacie – zażartowała, żeby nieco rozładować atmosferę, choć cała drżała z napięcia i przerażenia.

– Co tu robisz, Gisello? – powtórzył Benny przez zaciśnięte zęby. – Zapomniałaś o Rozi?

Gisella z całego serca żałowała, że dumnie ogłosiły całej rodzinie swój dziecinny pakt. Najdziwniejsze, że dotrzymała przyrzeczenia, bo zakochała się w swoim pierwszym partnerze. Prawdopodobnie powinna tego wieczoru wyznać Kaine’owi miłość. Czuła się z nim tak blisko związana, jakby stanowili dwie połówki jednej całości. Pewnie dlatego tego nie zrobiła, że

przeczuła, że nie pozyskała jego pełnego zaufania. Przed kilkoma minutami udowodnił, że miała rację. Nadal bolało ją serce. Potrzebowałaby więcej czasu, żeby zacieśnić więź.

– Przestań, na Boga! – wykrzyknęła. – Jestem dorosła. Mogę spać, z kim chcę, nie prosząc żądnego z moich kuzynów o pozwolenie.

Zerknęła na Kaine’a, żeby sprawdzić, czy usłyszał podtekst. To, co między nimi zaszło, nie dotyczyło nikogo innego tylko ich dwojga. Nie wyczytała jednak nic z jego twarzy.

– Nie z nim. Nie w ten sposób. – Benny popatrzył z odrazą na Kaine’a. – Nie widzi pan, że to dwudziestoczteroletnie dziecko?

– Ejże! – Gisella złapała Benny’ego za ramię i mocno potrząsnęła. – Stoję tu przed tobą! Nie mów o mnie jak o nieobecnej, jakbym była za młoda, żeby usłyszeć złe wiadomości albo zbyt tępa, żeby zrozumieć konsekwencje.

– Wykorzystuje cię jako dźwignię finansową, jako polisę ubezpieczeniową, żeby wywierać na mnie nacisk.

– Nie, nie jest tak, jak myślisz – zaprotestowała drżącym głosem.

Popatrzyła na Kaine’a w nadziei, że ją poprze. Wprawdzie zaczął znajomość od moralnego szantażu, ale liczyła na to, że zmienił nastawienie. Tymczasem wyglądał, jakby zbierał siły do jakiejś trudnej batalii.

– Jeżeli się zakochałaś, dam głowę, że bez wzajemności. Kocha ją pan? Ma pan poważne zamiary? – dopytywał jej kuzyn z ironią w głosie.

– Benny, przestań – poprosiła, świadoma, że tak świeży, kruchy związek nie wytrzyma zewnętrznej presji.

Nagle przypomniała sobie ostrzeżenie Kaine’a z San Francisco: „Wezmę, co ofiarujesz, ale nie dam nic w zamian”. Ani przez chwilę nie udawał, że mają przed sobą przyszłość. Poczuła taką pustkę, że ledwie mogła ustać na nogach.

– Obiecałem, że naprawię szkody. Nie musiał pan prześladować mojej rodziny – wytknął Benny.

– Zniknął pan z powierzchni ziemi, a ona się pojawiła – odparował Kaine.

– Kupił kolczyk babci – wyjaśniła Gisella.

– Nadal o niego zabiegasz?

– Już nie, więc to bez znaczenia – oświadczyła z całą mocą, obserwując twarz Kaine’a. Czy jej rezygnacja nic dla niego nie znaczyła? Myślała, że przynajmniej coś udowodniła. – Pojechałam złożyć mu ofertę – tłumaczyła dalej. – Wtedy poinformował mnie, że zaistniał problem z próbkami minerałów. Benny…

Tym razem Benny walczył z wewnętrznym demonem. Widziała, jak narasta w nim napięcie i gniew. Ze świstem wypuścił powietrze z płuc i przeczesał ręką włosy.

– Popełniono błędy. Zaufałem niewłaściwej osobie, nie rozmyślnie, ale to ja ponoszę winę. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Napisałem to panu w mejlu – przypomniał Kaine’owi. – Prasa już wydała oświadczenie oczyszczające pana i pańską firmę z wszelkich zarzutów. Można je przeczytać na międzynarodowych portalach.

Kaine sięgnął po telefon.

– Co piszą? – spytała Gisella z drżeniem serca.

– To, co przed chwilą usłyszałaś, Gizi. Sytuacja wygląda fatalnie. Po drodze dzwoniłem do taty. Ostrzegłem go, że Barsi Minerals nie przetrwa. Nie wiem, co ze sklepem.

Gisella o mało nie zemdlała.

– Czy Barsi on Fifth grozi bankructwo? Dlaczego?

Benny zamknął oczy, ale wyczytała z jego twarzy rozgoryczenie i ból.

– Nieważne, jak do tego doszło. Muszę wynagrodzić szkody, zwrócić inwestorom pieniądze, poddać się śledztwu i zapłacić karę. Inaczej wyląduję w więzieniu. Jestem zrujnowany.

Kaine skończył czytać i wyłączył telefon. Benny podniósł na niego wzrok.

– Zadowolony?

Twarz Kaine’a przypominała kamienną maskę. Nadal na nią nie patrzył.

– Pakuj manatki, Gisello – rozkazał Benny łagodnym tonem.

– Nie. Kaine…

– Musi się teraz od nas zdystansować, kuzyneczko. Nasze nazwisko zostało zszargane. Nie może dłużej ryzykować, że będą go z nami kojarzyć.

– Kaine? – jęknęła błagalnym tonem bez cienia godności.

– Przyniosę twoje rzeczy z mojego pokoju – powiedział cicho, ruszając korytarzem. – Reszta wraz z walizką została w twoim pokoju.

Gisella podążyła za nim i zamknęła za sobą drzwi.

– To nie musi niczego zmieniać – zaczęła ostrożnie.

– Już zmieniło. – Pootwierał szuflady i wyrzucił na łóżko jej bieliznę i dżinsy.

– Benny bierze pełną odpowiedzialność za swoją pomyłkę. Nie proszę o pobłażliwość, bo nie możesz jej okazać. Niczego nie chcę oprócz ciebie. Kocham cię, Kaine – wyznała na koniec z mocno bijącym sercem. Ze smutkiem spostrzegła, że rysy mu stężały.

– Benny twierdzi, że sklep ucierpi.

– Nie oskarżaj mnie o interesowność. Naprawdę myślisz, że poproszę o wyciągnięcie nas z kłopotów? Tak nisko mnie cenisz po tym, co przeżyliśmy? W ogóle mi nie ufasz? Nic do mnie nie czujesz? – dopytywała w bezdennej rozpaczy.

– Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Nigdy nie zależało mi na rzeczach. Potrzebowałam serca, uczucia, miłości. Jeżeli sądzisz, że ludzie widzą w tobie jedynie materialne atuty, to znaczy, że nie doceniasz swojej wartości, a powinieneś. Jesteś wart miłości.

Kaine dorzucił do sterty jej ubrań telefon i słuchawki, wziął wszystko i podał jej.

– Żegnaj, Gisello.

Gisella z ciężkim sercem wyciągnęła drżące ręce po swój dobytek. Kaine przeszedł do holu, a ona zaniosła wszystko do drugiego pokoju. Tam dobiegły ją słowa Benny’ego.

– To nie było konieczne. Ona nie ma z tą sprawą absolutnie nic wspólnego. Wprawdzie twierdzi, że podjęła samodzielną decyzję, ale obaj doskonale wiemy, że wykorzystał ją pan z zimną krwią.

Gisella nastawiła uszu, ale Kaine nie odpowiedział. Wróciła do holu załamana do reszty. Kaine stał tyłem do Benny’ego i wyglądał przez okno.

Nie wiedzieć dlaczego, wspomniała tę noc, kiedy pomógł Rozi. Zrobił to dla niej. W rezultacie razem obserwowali wschód słońca. Wierzyła wtedy, że zaczynają razem nie tylko nowy dzień, ale też coś pięknego, cennego i rzeczywistego.

Benny wziął jej torbę i ujął ją pod ramię. Nie zdołała zebrać sił, żeby się pożegnać. Wyszła bez słowa.

---

[1] *Quinceañera* – huczna uroczystość z mszą świętą, tańcami, jedzeniem i prezentami z okazji piętnastych urodzin dziewczyny, obchodzona w części krajów latynoamerykańskich i wśród Latynosów z USA. Symbolizuje wejście dziewczyny w dorosłość i jest okazją do zaprezentowania jubilatki przez ojca potencjalnym kandydatom na męża. (przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kaine wrócił do San Francisco. Czekał i obserwował. Najpierw spółka zależna od Benny’ego, Barsi Minerals, zdominowała nagłówki gazet skandalicznym przyznaniem się do fałszerstwa. Tak jak przewidział, zajmowała poczesne miejsce w rubrykach finansowych. Zgodnie z przewidywaniami Benny’ego, została zmiażdżona przez prasę. W rubrykach towarzyskich, które do tej pory zaliczały Benny’ego do najbardziej pożądanych kawalerów w Nowym Jorku, określono go mianem czarnej owcy w rodzinie Barsich.

Najdziwniejsze, że krewni go nie wyklęli. Najrozsądniej by postąpili, gdyby Barsi on Fifth odżegnała się od niego, ale w jednym z artykułów napisano, że Benny wraz z ojcem pomogli babci Giselli wysiąść z autobusu przed kancelarią renomowanego adwokata. Najwyraźniej nie dbali o to, że wspieranie Benny’ego doprowadzi ich do ruiny.

Notowania firmy ojca Giselli również spadały na łeb na szyję. Powiązania Drummonda z Barsimi i jej niedawny romans z Kaine’em śmiertelnie wystraszyły sporo jego najlepszych klientów.

Brukowce usiłowały rozdmuchać skandal, ale jego rzecznicy prasowi określili związek Kaine’a z Gisellą mianem „krótkotrwałej przygody”. Wyraźnie dali do zrozumienia, że Barsi Minerals wyprowadziło go na manowce wraz z innymi inwestorami. Riesgo Ventures oczekiwało natychmiastowego wynagrodzenia strat.

Po odblokowaniu konta na gwarancyjnym funduszu odszkodowawczym odzyskał płynność finansową. Walters i reszta inwestorów wrócili. Zadeklarowali gotowość dalszej spekulacji rzadkimi metalami, o ile tym razem znajdzie uczciwego geologa. Przekazał sprawę jednemu z dyrektorów i polecił zebrać oferty. Sam stracił zainteresowanie górnictwem.

Czy naprawdę przeżył z Gisellą tylko przelotny romans? Wbrew rozsądkowi tamtej nocy rozważał zaoferowanie pomocy. Nie pozwoliła mu na to. Dobitnie oświadczyła, że nie zależy jej na sprawach materialnych.

Wciąż brzmiały mu w uszach jej słowa: „Jeżeli sądzisz, że ludzie widzą w tobie jedynie materialne atuty, to nie doceniasz swojej wartości, a powinieneś. Jesteś wart miłości”.

Ze wszystkich możliwych stwierdzeń akurat w to ostatnie najmniej wierzył. Łatwiej mu było znosić życie przy założeniu, że miłość to ułuda. Dzięki temu nie czuł rozczarowania, że nigdy jej nie zaznał.

„Kocham cię, Kaine”. Czemu to wyznanie tak bardzo zabolało?

Przeniósł niewidzące spojrzenie na zatokę za szklaną ścianą swego gabinetu. Za nim, na supernowoczesnym biurku włoskiego projektu, leżało wyblakłe, aksamitne pudełeczko. Nie mógł sobie darować, że nie wymusił na Giselli, żeby je wzięła. Gdyby sprzedała kolczyk Rohanowi, jej rodzina zyskałaby trochę środków na przetrwanie burzy. Benny poszedłby z torbami, ale reszta miałaby z czego żyć.

Sprawdził, czy informacja o wykupieniu Rozalii przez Rohana z więzienia przeniknęła do mediów. Jeżeli coś napisali, to nie po angielsku. Nie dowiedział się też, czy przekonała go do udzielenia swoim najbliższym finansowego wsparcia. Wyglądało na to, że ta para zniknęła z powierzchni ziemi. Przejrzał portale społecznościowe, ale nic nie wskazywało na to,

żeby Rozi wróciła do Nowego Jorku, co musiało martwić Gisellę. Niewątpliwie kochała kuzynkę i martwiła się o nią.

Żałował, że mimo wszystko nie zabrał jej na Węgry. Przynajmniej w tej kwestii by ją uspokoił.

Na biurku zadzwonił telefon. Zignorował go, ale przypomniał mu, że nie może siedzieć bezczynnie, dumając przez cały dzień. Prowadził firmę, którą zbudował od zera i wielkim nakładem pracy wyniósł na szczyty współczesnej technologii, wywierającej wpływ na życie milionów ludzi. Działania Benny'ego mogły ją zrujnować. Zamiast tego zniszczył wszystko, co babcia Giselli stworzyła od podstaw. Cały wysiłek i zaangażowanie włożone w tworzenie Barsi on Fifth poszły na marne. Pozbawi też Gisellę możliwości zarobku, przynajmniej na pewien czas. Nigdy nie straci zdobytych kwalifikacji, ale bez nienagannej reputacji rodziny i doskonałej lokalizacji na Manhattanie czeka ją trudna batalia o odzyskanie finansowej stabilizacji.

Nie wątpił, że da sobie radę. Odziedziczyła po babci upór i determinację, ale nie powinna być zmuszona do walki o byt.

Wyglądała uroczo, kiedy oglądała kolczyk. Z pasją uczyła go fachowego słownictwa. Jej oczy błyszczały jaśniej niż szafiry i brylanty w złotej oprawie. Poza tym świetnie rysowała. Patrzył na nią z podziwem i czułością. Obudziła w nim też inne uczucia, jak chęć zatrzymania jej nie tylko dla siebie, lecz przede wszystkim dla świata. Postrzegał ją jak cenny klejnot, dar dla ludzkości, który otrzymał niespodziewanie, dosłownie za nic.

Później oddała mu kolczyk, żeby nie myślał, że nawiązała z nim romans, żeby go zdobyć. Kiedy po raz ostatni się kochali, przeżył coś niesamowitego, jakby otworzyła mu klatkę piersiową i przygarnęła jego duszę. To powinno boleć, ale czuł tylko ulgę.

Uwolniła go od bólu, z którym żył tak długo, że zapomniał, że stale mu towarzyszy.

Teraz ból wrócił, coraz silniejszy z każdym dniem, niczym wyniszczająca infekcja. Ilekroć wspomniał tę ostatnią rozmowę, cierpiał męki.

„Jesteś wart miłości”.

O ile wcześniej był pewien, że Gisella próbuje go wykorzystać, o tyle teraz pragnął, żeby przyszła do niego po pomoc.

Potarł kark, zaklął i znowu obejrzał ten przeklęty kolczyk. Czy naprawdę ciążyło na nim przekleństwo? Przynosił tylko cierpienie, nie radość.

Ponownie zadzwonił telefon. Tym razem też nie odebrał. Nie obchodziło go, kto dzwoni, czy jego spółka rozkwita, czy pada. Jak mógłby myśleć o czymś tak nieistotnym, wiedząc, że Gisella cierpi? Jej fundament – rodzina – był zagrożona.

Nagle zrozumiał, dlaczego jej babcia trzymała stronę wnuka, mimo że jego błąd kosztował ją cały dorobek życia. Pojął, czemu sprzedała bezcenny prezent od ojca swego nienarodzonego dziecka. Cóż znaczyły przedmioty, kiedy bliscy potrzebowali wsparcia?

Uniósł głowę i obejrzał wszystko, co chciał zachować i ochronić: kieliszki z rżniętego kryształu, butelkę czterdziestoletniej szkockiej whisky stojącą na lodówce wypełnionej trunkami z limitowanych serii, ręcznie tkany dywan, regał z dwustuletniego cedru, nowoczesny sprzęt grający, współczesne dzieła sztuki i panoramę zatoki za oknem.

Cóż znaczyło posiadanie bogactw, jeżeli nie użył ich, żeby uśmierzyć jej ból?

„Kocham cię, Kaine”.

Czy mógł uwierzyć w to wyznanie? Nie potrafił powiedzieć, ale jego serce przyspieszyło do galopu, gdy uświadomił sobie, że on też ją kocha.

Gisella odchodziła od zmysłów. Dochodzenie w sprawie Benny’ego objęło Barsi on Fifth. Sklep został zamknięty. Straciła nie tylko możliwość zarobku, ale i rozładowania stresu w pracy. Spółka jej ojca też doznała uszczerbku, więc przestał wypłacać jej kieszonkowe.

Mimo wszelkich trudności rozważały z matką możliwość sprzedania domu lub zaciągnięcia kredytu hipotecznego, by pomóc Benny’emu wpłacić opłaty sądowe, co oznaczało ciągłe wizyty asesorów. Zaczęły szukać mniejszego lokum i rozważać, co mogą ze sobą zabrać, co dodatkowo ją przygnębiało.

Pierwsza dłuższa rozmowa video z Rozi od czasu jej wylotu na Węgry bynajmniej nie poprawiła jej nastroju. Gisella siedziała w swoim pokoju, owinięta kocem, udając przed sobą, że jej przygnębienie to jedynie rezultat zmartwienia o Benny’ego, a nie bólu złamanego serca. Nie mogła nawet ponarzekać. Nikt nie chciał słyszeć, że pokochała Kaine’a Michaelsa.

– Skoro rozprawę zakończono przed tygodniem, to po co jeszcze tam tkwisz? – dopytywała kuzynkę.

– Chętnie bym wróciła, ale… jestem w ciąży. Tylko nie mów mamie.

– Co takiego?

– Wiem, wiem. Zanim wybuchł skandal, Viktor zadeklarował, że się ze mną ożeni. Teraz nie możemy ogłosić zaręczyn, żeby nie zaszkodzić jego rodzinie i firmie. Jak wygląda wasza sytuacja?

– Fatalnie – przyznała Gisella.

– Nie mogę poprosić Viktora o pomoc – jęknęła Rozi z wyraźnym ociąganiem.

Gisella nawet nie rozważała możliwości poproszenia Kaine’a o wsparcie.

– Szukamy innych możliwości. Jakoś sobie poradzimy. Być może będziemy zmuszeni wszyscy zamieszkać u twoich rodziców, ale przynajmniej będziemy bliżej siebie.

– Czuję się fatalnie. Męczą mnie poranne mdłości. Poza tym bardzo za wami tęsknię i mam wyrzuty sumienia, że nie jestem z wami – wyznała Rozi, bliska łez.

– Chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

– Nie stać cię na podróż.

– Poza tym wzbudziłabym podejrzenia. Wyglądałoby na to, że uciekam z kraju. Pewnie monitorują naszą rozmowę. To istny koszmar. Najlepiej zostań na Węgrzech, dopóki szum nie ucichnie.

– Mimo wszystko okropnie mi wstyd, że zatajam ciążę przed mamą. Pewnie chciałaby przylecieć, ale nie macie tu nic do roboty – westchnęła Rozi, zerkając w bok ze strapioną miną.

– Wyglądasz na zmartwioną – zauważyła Gisella. – Czy go kochasz?

Rozi zamknęła oczy.

– Nie planowałam zajść w ciążę. Tak po prostu wyszło… Pamiętam, co sobie przysięgłyśmy.

– Zapomnij, proszę, o tej dziecinnej przysiędze. Nie osądzam cię. Sama spałam z Kaine’em. Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że nie żyjesz w czasach młodości babci. Możesz wrócić do domu. Zaopiekujemy się tobą.

– Jak? Barsi on Fifth bankrutuje. Viktor obiecał, że założy mi warsztat. Muszę spróbować szczęścia w małżeństwie dla dobra dziecka. I dla babci. Ona też wyszła za dziadka z konieczności, a stworzyli udany związek.

Gisella odniosła wrażenie, że Rozi usiłuje przekonać raczej siebie niż ją.

– Pozostała jeszcze do przedyskutowania kwestia kolczyków.

– Wiem, ale muszę szybko biec do łazienki. Przepraszam, że zrzuciłam wszystko na ciebie i proszę o zachowanie tajemnicy, ale musiałam to z siebie wyrzucić. Lepiej, żeby pozostali myśleli, że utknęłam tu w martwym punkcie.

– Skoro tak sobie życzysz… Kocham cię i tęsknię za tobą.

– Ja też.

Kiedy Rozi gwałtownie przerwała połączenie, Gisella jeszcze bardziej posmutniała. Spędziła z Rozi całe dzieciństwo i młodość. Podświadomie wierzyła, że mniej więcej w tym samym czasie założą rodzinę. Tymczasem dwa dni po rozstaniu z Kaine’em stwierdziła, że nie jest w ciąży. Rozi rozpoczynała bez niej nowe życie. Dopadło ją straszliwe poczucie osamotnienia. Równocześnie martwiła się, jak jej siostra cioteczna poradzi sobie z fizycznymi dolegliwościami i uczuciowym zamętem.

W końcu postanowiła polecieć do Budapesztu, nie pytając nikogo o zdanie. Jedyną przeszkodę stanowił stan jej konta. Wzięła laptop, żeby zobaczyć, ile zdoła wysupłać. W tym momencie na jej palcu błysnął pierścionek od Rozi. Była uratowana! Odłożyła laptop i ubrała się, by pójść do lombardu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gisella zrezygnowała z tańszego transportu koleją podziemną na rzecz szybszej taksówki. Zadzwoniła z niej do znajomego właściciela renomowanego lombardu.

Wraz z wujkiem i Rozi często przeszukiwała lombardy w poszukiwaniu cennych kamieni i złotego złomu. Sprzedawcę Jerry'ego mogłaby porównać do nieoszlifowanego diamentu. Nosił za wielką koszulę i śmierdział dymem z cygar, ale był bystry, uczciwy i miał dobre oko. Ubili interes w ciągu kilku sekund. Przypieczętowali transakcję uściskiem ręki, kiedy do środka wszedł inny klient. Na jego widok serce Giselli przyspieszyło do galopu.

– Kaine?

– Co tu robisz?

– Ja pierwsza zapytałam.

– Szedłem do ciebie, gdy zobaczyłem, jak wsiadasz do taksówki. – Popatrzył na pierścionek, nadal leżący na aksamitnej podkładce, na której Jerry oglądał oferowane przez klientów rzeczy. – Chyba go nie sprzedajesz?

– Potrzebuję pieniędzy, żeby polecieć do Rozi.

– Nadal jest na Węgrzech? – Sięgnął po portfel i wyciągnął z niego nielimitowaną kartę kredytową. – Zapłacę, ile pan zażąda – poinformował właściciela.

– Nie możesz go kupić. Mam miesiąc na jego odkupienie. – Pokazała kwit, który wcześniej schowała do kieszeni.

Kaine wyrwał go jej z ręki.

– Proszę sfinalizować transakcję – rozkazał. Następnie chwycił pierścionek i spróbował włożyć Giselli na niewłaściwy palec.

– Tutaj – wymamrotała z ulgą, że go odzyskała. – Teraz muszę ci oddać pieniądze. – Wyjęła otrzymaną od Jerry’ego kwotę, pomniejszoną o piętnaście procent, które bezwstydnie sobie odliczył z jego karty.

Kaine nawet nie spojrzał na banknoty. Otworzył drzwi, zaprowadził ją do auta i usadził na tylnym siedzeniu.

– Dlaczego to zrobiłaś? Co z Rozi? Dlaczego jeszcze nie wróciła?

Gisella przewróciła oczami i ciężko westchnęła.

– To długa historia. Zwolniono ją z więzienia, oczyszczono z zarzutów, ale musi jeszcze tam zostać i… tęsknię za nią – dokończyła po chwili wahania.

– A chciałaś sprzedać prezent od niej!

– Nie krzycz na mnie. To jedyna rzecz, która nie została zajęta w związku ze śledztwem w sprawie Benny’ego.

– Szkoda, że nie przyszłaś do mnie po pomoc.

– Znasz moje nastawienie, a ja twoje. Proszę. – Ponownie podsunęła mu pieniądze.

Kaine popatrzył na nią spode łba. W końcu je wziął, wsunął z powrotem do otwartej jeszcze torebki i docisnął mocno do jej brzucha.

– Co tu robisz? – spytała ponownie.

– Przyjechałem do twojej mamy. Jest w domu?

– Nie. Należy do nielicznych członków rodziny, którzy jeszcze pracują. Dlaczego jej szukasz? Żeby wysłuchać wykładu o słynnych feministkach?

– Brakowało mi twojego sarkazmu.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale nie zdołała nic więcej z niego wyciągnąć, bo zaraz podjechali pod dom.

– Chcesz kawy? – spytała, gdy weszli do środka i ruszyła wprost w stronę kuchni.

– Zwolniłyście gosposię?

– Mama dała jej wolny dzień, żeby poszukała nowej posady na wszelki wypadek. Niewykluczone, że babcia sprzeda mieszkanie i przeprowadzi się do nas. Jeszcze nie opracowałyśmy konkretnego planu. Wszystkie aktywa Barsich zostały zamrożone, nie wiadomo na jak długo.

– Szkoda, że do mnie nie zadzwoniłaś, Gisello.

Gisella zmieliła kawę i nastawiła ekspres.

– Gdybym cię o cokolwiek poprosiła, pomyślałbyś, że próbuję odnieść korzyści z naszego związku… o ile można tak nazwać to, co przeżyliśmy.

– Oczywiście, że można. Zaczekam na twoją mamę. Zapytam, ile potrzebujecie, żeby przetrwać kryzys. Poszedłbym do Benny’ego lub jego ojca, ale przypuszczam, że duma każe im odrzucić ofertę pomocy. Twoja mama myśli bardziej praktycznie. Jeżeli i ona odmówi, pójdę do twojej babci.

Gisella ledwie mogła oddychać.

– Nic mi nie jesteś winien, Kaine – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Nie proponuję ci transakcji ani nawet podarunku. Tego ranka w San Francisco, kiedy zmusiłem cię do odgrywania roli mojej kochanki, zadeklarowałaś, że bez względu na koszty spełnisz moje żądania, żeby złagodzić cios wymierzony w twoją rodzinę. Teraz ja chcę być dla ciebie takim buforem, jeżeli tylko mi pozwolisz.

Gisella nie wierzyła własnym uszom. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Chwyciła brzeg stołu, żeby nie upaść. Czy pamiętał wszystko, co powiedziała tamtego ranka? Czy wiedział, dlaczego podjęła tę

decyzję? Tak! Widziała napięcie w jego twarzy. Wstrzymał oddech i zacisnął mocno pięści.

– Czy zabiłem w tobie miłość, Gisello, kiedy zmusiłem cię do odejścia z Bennym? – zapytał w końcu.

Gisella podeszła bliżej. Znów ogarnął ją lęk przed odrzuceniem. Oczy ją piekły, w gardle zaschło, ale doszła do wniosku, że musi postawić na szczerość.

– Nie tak łatwo ją zabić – odpowiedziała. – Jestem zła i rozgoryczona, ale nadal cię kocham – wyznała szczerze. – Usiłowałam ci to udowodnić.

– Teraz ja próbuję. Po to przyszedłem.

Gisella o mało nie zemdlała.

– Czy to znaczy, że mnie kochasz?

– Bardziej, niż potrafię wyrazić słowami.

– Niczego innego nie potrzebuję, ani gestów, ani pieniędzy. Wystarczy mi twoja obecność. – Przytknęła mu dłoń do piersi i poczuła, że jego serce bije w tym samym rytmie co jej własne.

– Nie odrzucaj mojej propozycji, Gisello – poprosił, obejmując ją jedną ręką za szyję. – Trzeba pomagać najbliższym, a ja chcę zostać członkiem tej rodziny.

Gisella spostrzegła, że trzyma coś w drugiej ręce: wyblakłe, aksamitne pudełeczko.

– To zamiast pierścionka zaręczynowego. Nawiasem mówiąc, już wcześniej dałem ci taki, o którym wiem, że ci się podoba.

Gisella nie wiedziała, czy bardziej chce jej się śmiać, czy płakać ze wzruszenia. Przytknęła palce do ust, żeby powstrzymać ich drżenie.

– Wyjdziesz za mnie?

– Tak. Za ciebie. Nie za twoją fortunę.

– Nie masz innego wyjścia, jak wziąć cały pakiet.

– No to wezmę. – Padła mu w ramiona i wtuliła mokrą od łez twarz w jego marynarkę. – Ja też za tobą tęskniłam – zaszlochała.

– Wspaniale mieć cię przy sobie. Kocham cię tak bardzo, że nie potrafię wyrazić mojej miłości. – Zanurzył palce w jej włosach, pocałował w skroń, policzek, a w końcu wycisnął na jej ustach namiętny, gorący pocałunek.

– Nie tak szybko – upomniała go łagodnie. – Mamy mnóstwo czasu.

– O tak, całe życie.

Uśmiechnęli się i znów pocałowali, wolniej, bardziej czule, z miłością.

Dwa tygodnie później dochodzenie w sprawie Benny’ego nadal trwało, ale wszystko wskazywało na to, że uniknie więzienia. Drzwi Barsi on Fifth otwarto. Gisella wróciła do pracy, ale tylko po to, by wykonać dotychczasowe zlecenia. Nowych nie przyjmowała. Po zaplanowanych na ten wieczór zaręczynach przeprowadzała się do San Francisco, do Kaine’a.

Jej matka uważała, że za szybko wyjeżdża, ale wyraziła zgodę na zorganizowanie przyjęcia. Przybyła cała rodzina łącznie z jej ojcem i jego drugą żoną. Babcię ogromnie ucieszyła wiadomość, że wyjdzie za Kaine’a. Bardzo go polubiła. Pozostali koniecznie chcieli go poznać. Nawet Rozi dotarła, blada, oszołomiona, ale rozradowana. Gisella powitała ją z otwartymi ramionami. Gdy w końcu wypuściła ją z objęć, wszyscy dopytywali o przebieg jej wizyty na Węgrzech.

– Pozwólmy na razie Giselli i Kaine’owi świętować ich wielki dzień. – zaprotestowała Rozi. – Później opowiem wam o sobie.

Gisella umierała z ciekawości, ale zanim zdążyła złapać ją gdzieś na osobności, przybył kolejny niespodziewany gość. Viktor Rohan odszukał wzrokiem Rozi, podszedł wprost do niej i tkwił przy jej boku przez cały

czas. Wysoki, przystojny, kulturalny, uprzejmie powitał wszystkich, ale zachował rezerwę. Mimo że Gisella nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy, zrobił na niej miłe wrażenie. Viktor zaprosił ich na późne śniadanie na następny ranek.

Wieczorem, kiedy odpoczywali w łóżku po miłosnej gorączce, spytała Kaine’a, co o nim sądzi.

– Przypomina mi ciebie i twoją mamę – odpowiedział.

– Co takiego?

– Nie spuszczał jej z oka niczym ochroniarz słynnej osobistości! Tak samo jak wy.

– Gdybyś nie zatrzymał Viktora, żeby spytać, czy nadal interesuje go kolczyk babci, nie zostawiłby jej ze mną nawet na minutę. Czy doszliście do porozumienia?

– Tak. Co wyciągnęłaś od Rozi? – zapytał z troską, która ją mocno poruszyła.

– Mam nadzieję, że jest szczęśliwa tak jak my. Jeżeli jutro stwierdzę, że nie, poproszę, żeby z nami zamieszkała.

– Dobrze.

– Żartowałam. Planuje wrócić na Węgry.

– Trudno ci się będzie z nią rozstać.

– Z resztą rodziny też, ale mam ciebie.

Kaine przytulił ją i pocałował.

– Nie wiem, czy sprostam twoim oczekiwaniom, ale spróbuję.

– Już sprostałeś.

EPILOG

Rok później

Gisella stłumiła ziewnięcie, pożegnała Christinę, kierowniczkę sklepu Barsi on the Bay, i wróciła do męża, który właśnie nalewał szampana. Postawił je na gablocie, gdzie wystawiono kolczyki jej babci z tabliczką: „Wypożyczone od rodziny Rohanów”. Ich historia, zamieszczona na ich stronie internetowej, przyciągnęła połowę klientów na otwarcie.

– Dobra robota – pochwalił Kaine – Ale za dużo pracujesz.

– Właśnie planuję odpocząć. Christina trzyma rękę na pulsie. Świetnie sobie radzi.

– Nic dziwnego. Jak wszyscy w rodzinie Martinezów.

Wkrótce po zaręczynach Gisella dyskretnie nakłoniła Kaine’a do nawiązania kontaktu z rodziną matki. Jego kuzynka, Christina, pracowała w Sacramento. Odwiedzili ją kilkakrotnie. Natychmiast znaleźli wspólny język.

Gisella polubiła wesołą, bystrą i szczerą rówieśniczkę. Christina w dzieciństwie chorowała na białaczkę, dlatego jej rodzicom nie pozwolono wziąć Kaine’a, mimo że chcieli. Próbowali go później odnaleźć, ale przebywał w domu poprawczym i znów nie uzyskali pozwolenia. Christina przeczytała o nim później w internecie i zaprosiła go na piętnaste urodziny.

Jej rodzice, mili, starsi państwo, niewiele podróżowali. Młodszy brat chodził jeszcze do szkoły, ale planował przyjechać do Christiny na wakacje

i poznać wujka Kaine’a.

Kiedy Gisella szukała pracownicy do sklepu, Christina w żartach złożyła ofertę. Kaine stwierdził, że ma doskonałe kwalifikacje menedżerskie.

– Jeżeli jej nie zatrudnisz, ja podpiszę z nią umowę – oświadczył.

Gisella potrzebowała tak godnej zaufania osoby, zwłaszcza teraz, kiedy czekały ją nowe zadania. Gwałtownie odstawiła kieliszek.

– Dlaczego nie pijesz? – spytał Kaine. – Moim zdaniem smakuje doskonale, a żadne z nas nie prowadzi samochodu.

– Pamiętasz naszą wizytę w Nowym Jorku? Kiedy wzięłam dziecko Rozi na ręce, babcia wyraziła nadzieję, że to jest zakaźne.

– Tak, przypominam sobie.

Gisella odczekała chwilę, żeby odczytał aluzję. Chwilę później zmarszczył brwi i upuścił kieliszek z szampanem.

– Jak mogłam cię zaszokować? – spytała Gisella. – Obydwoje stwierdziliśmy, że chcemy zostać rodzicami. Tamtej nocy odstawiłam środki antykoncepcyjne.

– To było zaledwie trzy tygodnie temu! Nie sądziłem, że tak szybko zajdziesz w ciążę. Nieprawdopodobne!

– Rozi też zaszła.

Robił wrażenie tak zdumionego, że nie potrafiła odgadnąć jego nastawienia.

– Jak przyjąłeś tę wiadomość? – spytała ostrożnie.

– Nie mogłaś mi sprawić większej radości. Tak wiele mi dajesz, Gisello…

– A ty mnie. Założyłeś mi sklep, pomogłeś Benny’emu i reszcie rodziny, codziennie dajesz mi siebie, a teraz jeszcze maleństwo, które

uszczęśliwi babcię. Jestem taka szczęśliwa – dodała ze łzami w oczach.

Kaine ujął jej twarz w dłonie i ucałował. Potem uniósł ją do góry i posadził na gablocie.

– Planowałem ochrzcić ten sklep inaczej niż przez tłuczenie szkła, ale zważywszy twój stan, lepiej, żebyśmy poszli do łóżka.

– Mam w biurze sofę.

Kaine zmrużył oczy. Następnie pokiwał głową z uznaniem.

– Podziwiam twoją umiejętność rozwiązywania problemów.

W końcu, po miłosnym akcie, ubrali się, pozamiatali, umyli mokrą podłogę i poprosili kierowcę, żeby zawiózł ich na plażę. Tam, trzymając się za ręce, obserwowali zachód słońca po kolejnym wspaniałym dniu wspólnego życia, które razem zbudowali.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG